



PIELGRZYMAMI NADZIEI

ROK JUBILEUSZOWY 2025

**Program duszpasterski
Kościoła katolickiego w Polsce
na rok 2024/2025**

ZESZYT
MARYJNY



Pielgrzymi nadziei

Program duszpasterski
Kościoła katolickiego w Polsce
na rok 2024/2025

Zeszyt maryjny

„Z Maryją pielgrzymujemy przez życie”

Komisja Duszpasterstwa
Konferencji Episkopatu Polski

Opole 2024

Redaktorzy Programu duszpasterskiego
Kościoła katolickiego w Polsce
na rok 2024/2025 „Pielgrzymi nadziei”:

bp Waldemar Musioł

ks. Paweł Chyla

ks. Roman Chromy

ks. Krystian Piechaczek

Redaktor zeszytu:

ks. Marek Chmielewski



Korekta:

Józef Chudalla

Fotografia na okładce:

© *Grzegorz Gałązka*

Redakcja techniczna, skład, projekt okładki:
Przemysław Biliczak – Wydawnictwo Studio IMPRESO

ISBN zeszytu: 978-83-7342-888-1

ISBN kolekcji: 978-83-7342-891-1

Wydawca:

Komisja Duszpasterstwa Konferencji Episkopatu Polski

Druk:

Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża w Opolu

SPIS TREŚCI

Wykaz skrótów	7
Ks. Marek Chmielewski Wprowadzenie	9
Alicja Święcicka Nadzieja, która zbawia	11
Anna Gąsior Nadzieja a radość	18
Iwona Krysiak Eucharystia źródłem naszej nadziei	28
Ks. Kamil Zadrożny Nadzieja w Słowie Bożym	37
Ks. Marek Chmielewski Św. Jan Paweł II o nadziei do Polaków	44
Ks. Mateusz Godek Nadzieja i pokój idą razem	54
Ks. Kamil Zadrożny Maryja – Matką i Mistrzynią nadziei	60
Ks. Adam Rybicki Maryja pod krzyżem nadzieją cierpiących i zropaczonych	66
Ks. Kamil Zadrożny Maryja – Ucieczka i Nadzieja grzeszników	73
Iwona Krysiak Maryja wniebowzięta wskazuje drogę do nieba	80

Ks. Marek Chmielewski Śmierć jako spełnienie nadziei	88
Ks. Marcin Stanisławski „Tyś nadzieją polskiego narodu”	97
Ks. Marek Chmielewski Maryja – Pociecha migrantów	106
Ks. Janusz Królikowski Dawać nadzieję sensem miłosierdzia	116
Ks. Marcin Stanisławski Nadzieja mocą prawdziwego mężczyzny	125
Iwona Krysiak Nadzieja kobiet – kobiety nadziei	132
Alicja Święcicka Młodzi nadzieją Kościoła i świata	140
Biogramy autorów	151

WYKAZ SKRÓTÓW

- ChL – Jan Paweł II, Posynodalna adhortacja apostolska *Christifideles laici* o powołaniu i misji świeckich w Kościele i w świecie dwadzieścia lat po Soborze Watykańskim II (30 XII 1988).
- DCE – Benedykt XVI, Encyklika *Deus Caritas est* o miłości chrześcijańskiej (25 XII 2005).
- DeV – Jan Paweł II, Encyklika *Dominum et Vivificantem* o Duchu Świętym w życiu Kościoła i świata (18 V 1986).
- DiM – Jan Paweł II, Encyklika *Dives in Misericordia* o Bożym miłosierdziu (30 XI 1980).
- EdE – Jan Paweł II, Encyklika *Ecclesia de Eucharistia* o Eucharystii w życiu Kościoła (17 IV 2003).
- EG – Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium* o głoszeniu Ewangelii we współczesnym świecie (24 XI 2013).
- EiO – Jan Paweł II, Posynodalna adhortacja apostolska *Ecclesia in Oceania* (22 XI 2001).
- GS – Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes* (7 XII 1965).
- KKK – Katechizm Kościoła katolickiego (2012).
- LF – Franciszek, Encyklika *Lumen fidei* o wierze (29 VI 2013).

- LG – Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium* (11 XI 1964).
- MD – Jan Paweł II, List apostolski *Mulieris dignitatem* z okazji Roku Maryjnego o godności i powołaniu kobiety (15 VIII 1988).
- MND – Jan Paweł II, List apostolski *Mane nobiscum Domine* na Rok Eucharystii (7 XI 2004).
- OR – „L'Osservatore Romano” (wydanie polskie), Rzym 1980–
- RH – Jan Paweł II, Encyklika *Redemptor hominis* (4 III 1979).
- RM – Jan Paweł II, Encyklika *Redemptoris Mater* o Błogosławionej Maryi Dziewicy w życiu pielgrzymującego Kościoła (25 III 1987).
- RP – Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Reconciliatio et poenitentia* o pojednaniu i pokucie w dzisiejszym posłannictwie Kościoła (2 XII 1984).
- SaC – Benedykt XVI, Posynodalna adhortacja apostolska *Sacramentum caritatis* (22 II 2007)
- SC – Sobór Watykański II, Konstytucja o liturgii świętej *Sacrosanctum Concilium* (4 XII 1963).
- SS – Benedykt XVI, Encyklika *Spe salvi* o nadziei chrześcijańskiej (30 XI 2007).
- VC – Jan Paweł II, Posynodalna adhortacja apostolska *Vita consecrata* o życiu konsekrowanym i jego misji w Kościele i w świecie (25 III 1996).
- VD – Benedykt XVI, Posynodalna adhortacja apostolska *Verbum Domini* o Słowie Bożym w życiu i misji Kościoła (30 IX 2010).
- VS – Jan Paweł II, Encyklika *Veritatis splendor* o podstawowych zagadnieniach nauczania moralnego Kościoła (6 VIII 1993).

WPROWADZENIE

Ks. Marek Chmielewski

Wiceprzewodniczący Polskiego Towarzystwa Mariologicznego

Sobór Watykański II w konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudim et spes* przypomina, że „Kościół zawsze zobowiązany jest do badania znaków czasu i ich interpretowania w świetle Ewangelii, tak aby w sposób dostosowany do każdego pokolenia mógł odpowiadać na odwieczne pytania ludzi o sens życia doczesnego i przyszłego oraz ich wzajemną relację” (nr 4). Wyrazem bacznego śledzenia tego, czym żyje świat, z którym wierzący nieustannie się konfrontują, jest między innymi program duszpasterski, którego integralną częścią jest niniejszy „Zeszyt maryjny”.

Wiodące hasło tego programu: „Pielgrzymi nadziei” ściśle nawiązuje do inicjatywy papieża Franciszka, który postanowił rok 2025 obwołać Rokiem Świętym, aby kolejne pokolenie, dotknięte w ostatnim czasie pandemią i licznymi konfliktami zbrojnymi, zwłaszcza skutek agresji Rosji na Ukrainie, mogły doświadczyć łaski Jubileuszu. Znakiem naszych czasów jest bowiem gasnąca nadzieja. Tym bardziej więc w liście do abp. Rino Fisichelli, przewodniczącego Papieskiej Rady do spraw Krzewienia Nowej Ewangelizacji, z 11 lutego 2022 r. papież Franciszek apeluje: „Musimy podtrzymywać płomień nadziei, który został nam dany, i uczynić wszystko, aby każdy odzyskał siłę i pewność patrzenia w przyszłość otwartą duszą, ufnym sercem oraz dalekosiężnym umysłem”. Ojciec Święty pragnie, aby najbliższy Jubileusz „mógł służyć tworzeniu na nowo klimatu nadziei i zaufania jako znaku odrodzenia, którego wszyscy pilnie potrzebujemy”. Z tego powodu zaproponował motto Roku Świętego: „Pielgrzymi nadziei”.

Jako Kościół – wspólnota wierzących – jesteśmy pielgrzymami przez doczesność w drodze ku wieczności. Nadzieja celu, jakim jest niebo, dodaje pielgrzymom siłę i mobilizuje ich do wysiłku podążania wybraną drogą. Trafnie wyraził to św. Jan Paweł II w spontanicznym przemówieniu do

młodzieży w „oknie papieskim” na ul. Franciszkańskiej 3 w Krakowie wieczorem 10 czerwca 1987 r., mówiąc, że „człowiek jest mocny świadomością celów, świadomością zadań, świadomością powinności”. Właśnie ta świadomość celów i powinności, która dodaje sił, obejmuje tych, którzy najbardziej potrzebują świadectwa nadziei. Wśród nich na pierwszym miejscu obecny papież wymienia uchodźców, zmuszonych do porzucenia swoich ziem, i w ogóle migrantów.

Jako wspólnota Kościoła jesteśmy pielgrzymami, którzy ożywiani nadzieją, mają innym nieść nadzieję. Stąd dawanie nadziei jest misją Kościoła dziś. Nie można jednak zapominać, że Maryja jest Matką Kościoła. Kościół zatem „kroczy śladami wędrówki odbytej przez Maryję Dziewicę, która «szła naprzód w pielgrzymce wiary i utrzymała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do Krzyża»” – jak pisał św. Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris Mater* (nr 2). Z tej racji Polskie Towarzystwo Mariologiczne, które od 25 lat służy Kościołowi w Polsce, troszcząc się o teologiczno-duchową i pastoralną poprawność pobożności maryjnej, ma swój udział w bieżącym programie duszpasterskim, kładąc akcent na to, że „z Maryją pielgrzymujemy przez życie”, dając świadectwo nadziei.

Przygotowany zatem przez członków Polskiego Towarzystwa Mariologicznego materiał, składający się na bieżący „Zeszyt maryjny”, ma na celu uwypuklić maryjny aspekt pielgrzymowania (tak w sensie dosłownym, jak i przenośnym) oraz przeżywania i dawania innym nadziei. O ile w ubiegłym roku duszpasterskim, którego hasło brzmiało: „Uczestniczyć we wspólnocie Kościoła”, „Zeszyt maryjny” adresowany był w sposób szczególny do parafialnych środowisk Żywego Różańca, to w tym roku zbiór kilkunastu rozważań-konferencji dedykowany jest uczestnikom różnego rodzaju pielgrzymek (pieszych czy autokarowych). Można je oczywiście wykorzystać także w inny sposób, np. w ramach duszpasterstwa parafialnego, różnych form pobożności maryjnej itd. Układ zawartych tu treści, z uwagi na różnorodność podejmowanych zagadnień, jest dość luźny, podobnie jak różna jest forma tychże rozważań-konferencji, które można dostosować do potrzeb odbiorców. Poza tym zawarte tu treści nie wyczerpują całego spektrum problematyki nadziei, która ożywia będących w drodze. Chodzi raczej o to, aby pomagały oraz inspirowały do własnych przemyśleń, czemu mają służyć załączone do niektórych rozważań pytania i modlitwy.

Nadzieja, która zbawia

Alicja Świącicka

Nadzieja jest światłem, które sprawia, że człowiek ma motywację do życia i do działania. Współczesny Kościół, będący w drodze, stale potrzebuje wzniecać w sobie ogień, by jak najwięcej ludzi uwierzyło, że tylko w Bogu znajdzie spełnienie. W tym pielgrzymowaniu Kościoła stale obecna jest Maryja, Ta, która pierwsza powiedziała Bogu „tak”. Jej postawa jest najlepszym przykładem, co robić, aby osiągnąć spełnienie i oglądać oblicze Boga Najwyższego. Szczególnie teraz, gdy tylu ludzi zmaga się z kryzysem wiary, ważne jest, aby wzbudzić w nich ducha, by mogli powtarzać za psalmistą: „Spocznij jedynie w Bogu, duszo moja, bo od Niego pochodzi moja nadzieja” (Ps 62,6).

I. W nadziei już jesteśmy zbawieni

Encyklika papieża Benedykta XVI *Spe salvi* nawiązuje do słów św. Pawła do Rzymian: „W nadziei bowiem już jesteśmy zbawieni” (Rz 8,24). Zbawienie nie jest zwyczajnym wydarzeniem dla chrześcijan, gdyż zostało nam ofiarowane jako nadzieja niezawodna, mocą której możemy stawić czoło naszej terażniejszości. Współczesny świat bardzo często niesie rozczarowania, a rzeczywistość, w której żyjemy, przynosi poczucie zawodu, niepowodzenia i niespełnienia. Łatwiej jest to przeżywać i akceptować, jeśli ma się jakiś cel i jeśli tego celu jest się pewnym. Tym wielkim celem dla chrześcijanina jest zbawienie, zaufanie Bogu i kroczenie przez życie Jego ścieżkami.

W Biblii wiara i nadzieja są używane zamiennie. W Liście do Hebrajczyków (10,23) wiara pełna to niewzruszone wyznanie nadziei, podobnie jak w Pierwszym Liście św. Piotra (3,15), gdzie Apostoł nazywał wiarę nadzieją, która jest w sercach. U pierwszych chrześcijan nadzieja odpowiadała wierze. Św. Paweł w Liście do Efezjan przypominał im, że zanim

spotkali Chrystusa, byli jako „nie mający nadziei, ani Boga na tym świecie” (2,12). W Pierwszym Liście do Tesaloniczan pisze: „Nie powinniście się smucić, jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei” (4,13). Chrześcijanie, którzy mają nadzieję, mają przyszłość. Choć nie wiedzą dokładnie co ich w życiu jeszcze spotka, ale wiedzą, że ich życie ma sens, nie kończy się pustką. Wiara w Boga jest ich nadzieją, która zbawia, bo jest niewyobrażalnym źródłem miłości. Ewangelia nie jest jedynie przekazem treści, które mogą być poznawane, ale jej przesłanie jest wciąż żywe, bo tworzy rzeczywistość i zmienia życie.

Śmierć Chrystusa otworzyła człowiekowi wrota życia wiecznego, więc kto ma nadzieję, to żyje inaczej, gdyż zostało mu dane nowe życie. Nadzieja, która zbawia, dawała też siłę chrześcijanom, którzy woleli umrzeć niż wyrzec się wiary w Boga. Przykłady męczenników za wiarę, począwszy od św. Szczepana, św. Agnieszki, św. Sebastiana, św. Wawrzyńca, św. Barbary, świętych Kosmy i Damiana, św. Łucji, aż do czasy współczesne, w których życie za wiarę oddali błogosławieni franciszkanie: Zbigniew Strzałkowski i Michał Tomaszek, są dowodem na to, że wszyscy oni trwali w nadziei, że ich śmierć jest początkiem nowego życia. Nadzieja odkupia i zbawia, dlatego ten, który w to uwierzył, nie powinien zachować tej Dobrej Nowiny tylko dla siebie, ale starać się z nią dotrzeć do wszystkich swoich braci. „Wypłynąć na głębię” (zob. Łk 5,4), to dotrzeć z nadzieją do tych, którym jej brakuje, którzy się boją, którym brakuje sił, by poczuli, że nie są sami, że jest z nimi Bóg, który ich kocha i nigdy ich nie opuści.

II. Współczesne pojmowanie nadziei

Nasuwają się pytania: Czy wiara dzisiaj jest dla nas nadzieją, tak jak to było u pierwszych chrześcijan? Czy nadzieja, która zbawia, przemienia nasze życie? Czy jest nadal aktualna? Odpowiedzi na te pytania możemy znaleźć podczas udzielania sakramentu chrztu świętego, kiedy kapłan pyta rodziców, którzy chcą dołączyć dziecko do wspólnoty wierzących, o co w ogóle proszą Kościół Boży. Oni odpowiadają, że o chrzest, wtedy kapłan mówi im o obowiązku wychowania dziecka w wierze. Wychować dziecko w wierze, to dawać mu stale nadzieję, że jego życie nie kończy się na doczesności, ale że będzie wiecznie trwać w zjednoczeniu z Bogiem. Wiara jest nadzieją, a nadzieja daje zbawienie, tak jak pisał św. Paweł

w Liście do Rzymian: „W nadziei bowiem już jesteśmy zbawieni. Nadzieja zaś, której (spełnienie już się) ogląda, nie jest nadzieją, bo jak można się spodziewać tego, co już się ogląda? Jeżeli jednak, nie oglądając, spodziewamy się czegoś, to z wytrwałością tego oczekujemy” (8,24-25).

Współcześnie coraz częściej obserwuje się kryzys wiary, wskutek czego życie wieczne jest interpretowane nie jako dar, ale przeszkoda do samorealizacji. Temat śmierci jest omijany, traktowany jako odległa, niewygodna przyszłość. Dominuje umiłowanie rozumu i wolności. Mamy zarazem do czynienia z kryzysem chrześcijańskiej nadziei, który wynika ze zbyt akcentowanego „ja”, koncentrowania się na dobrobycie, materializmie i konsumpcjonizmie, a więc na tym, co jest „tu i teraz”. To zaś bardzo oddala od Boga. Istnieją podziały między ludźmi, a także wyścig, kto więcej osiągnie. To natomiast prowadzi do zamętu i przypomina biblijną „wieżę Babel”. Wiara w postęp, rozum, kult jednostki i w to, że człowiek sam może zbudować królestwo na ziemi, w którym będzie panował dobrobyt, często powoduje, że coraz częściej zapomina się o Bogu. Takie umiłowanie postępu i rozumu zwykle prowadzi do samotności. Człowiek zdaje sobie sprawę, że jego życie jest ograniczone, że podlega przemijaniu, dotyka go bowiem choroba, cierpienie i śmierć. Dopiero w obliczu ciężkich doświadczeń życiowych zaczyna zastanawiać się nad sensem swojego życia oraz szukać nadziei, która sprawi, że łatwiej będzie żyć i że to życie będzie spełnione.

Nie usunie się cierpienia i śmierci ze świata. Należą one do naszej egzystencji, wynikają z naszej skończoności, bo wszyscy umrzemy. W obliczu śmierci, tak jak w obliczu narodzenia, znikają podziały, wszyscy stajemy się równi, a przy tym niejako nadzy i potrzebujemy opieki. Nie chcemy umierać, ale też nie możemy żyć w sposób nieskończony. Nadzieję na bycie zaopiekowanym w obliczu śmierci daje jedynie Bóg, który gwarantuje szczęśliwe życie wieczne. Do tego jednak potrzebna jest wiara, że On jest naszym Zbawcą. Jedynie Bóg może usunąć cierpienie – Ten, którego Syn wszedł w historię ludzi i sam w niej cierpiał. Chrystus cierpiał i umarł na krzyżu, abyśmy my mieli życie wieczne. Św. Ambroży pisał, że nie należy płakać nad śmiercią, bo ona prowadzi do zbawienia. Podobnie św. Augustyn zauważa, że ze śmiercią nic się nie kończy, a dopiero zaczyna. Gdy człowiek odpowie na miłość Boga, zostanie odkupiony, bo Jego wielka miłość nadaje sens życiu. Prawdziwą, wielką nadzieją, która przetrwa wszelkie zawody, może być tylko Bóg, który nas umiłował i wciąż nas miłuje, aż do końca – do ostatecznego „wykonało się” (J 19,30).

Kto dotyka miłości Boga, ten zaczyna intuicyjnie pojmować, czym jest właściwie życie. Człowiek zaczyna czuć, co znaczy słowo nadziei, które wybrzmiewa w obrzędzie chrztu świętego. Od wiary oczekuje życia wiecznego, które teraz jawi się jako prawdziwe życie, bez zagrożeń – jest życiem w całej pełni. Jezus powiedział o sobie, że przyszedł na świat, abyśmy mieli życie i mieli je w pełni, w obfitości (J 10,10), wyjaśnił nam także, co oznacza „życie”: „A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 17,3). Jest to życie w swej pełni; jest relacją z Tym, który jest źródłem życia. Jeżeli pozostajemy w relacji z Bogiem, który sam jest Życiem i Miłością, wówczas mamy życie i żyjemy w pełni.

Człowiek w różnych okresach swojego życia ma różnorakie nadzieje, małe i większe; czasami odnosi sukces i wydaje mu się, że osiągnie tu na ziemi spełnienie. Jednak po pewnym czasie zaczyna mu brakować tej nadziei, która nigdy nie umiera, bo jest nieskończona. Taką nadzieję daje jedynie Bóg, który ogarnia wszechświat, a Jego miłość daje gwarancję, że życie jest wieczne. „A obietnicą, daną przez Niego samego, jest życie wieczne” (1 J 2,25). Męka Jezusa i Jego śmierć dają sens oraz nadzieję ludzkiemu życiu, bo – jak pisze Apostoł – „wyście przez Niego uwierzyli w Boga, który wzbudził Go z martwych i udzielił Mu chwały, także wiara wasza i nadzieja są skierowane ku Bogu” (1 P 1,21). Wielka miłość Boga do człowieka dokonała się na krzyżu, toteż każda prawdziwa miłość musi mieć swój „Wielki Piątek”.

Świat bez Boga to świat bez nadziei (por. Ef 2,12). Jedynie Bóg może dać nadzieję, zaprowadzić sprawiedliwość. Sąd Boży jest nadzieją, dlatego, że jest sprawiedliwością – jest łaską, która pozwala nam mieć nadzieję i ufnie zmierzać ku Sędziemu. Nasza nadzieja jest też miejscem nadziei dla innych, którzy już przekroczyli czas ziemski. Modlitwa za zmarłych, a zwłaszcza Eucharystia im ofiarowana, to troska o zbawienie tych, którzy już odeszli. „Tak bowiem jest woła Ojca mego, aby kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne. A ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6,40).

Pierwszą istotną lekcją nadziei jest modlitwa. Szczególnie ważne jest, aby od najmłodszych już lat była ona obecna w życiu każdego chrześcijanina. Modlący się człowiek nigdy nie jest samotny, bo jest z nim Bóg. Bardzo często do nawróceń dochodziło w obliczu samotności. Taka przemiana dokonała się np. w życiu bł. Honorata Koźmińskiego. Internowany przez władze carskie za swoją działalność studencką, został uwięziony

w Cytadeli warszawskiej. Wojujący ateista, w więzieniu odzyskał „nowe życie”, uwierzył w Boga i odtąd jego życie napełniło się spokojem oraz nadzieją. Został kapucynem, a jego działalność duszpasterska była niezwykle owocna, założył bowiem 26 zgromadzeń zakonnych, by szerzyć miłość Bożą w świecie. Z kolei Benedykt XVI w encyklice *Spe salvi* wspomina o kard. Nguyen Van Thuan, który 13 lat spędził w więzieniu, w tym 9 lat w izolacji. W książce *Modlitwy nadziei* kardynał napisał, że słuchanie Boga i mówienie do Niego dawało mu wielką siłę, która po uwolnieniu pozwoliła mu stać się świadkiem tej nadziei w świecie.

U św. Augustyna modlitwa to ćwiczenie pragnienia. Człowiek został stworzony dla wielkiej rzeczywistości, dla samego Boga, aby przez Niego się spełnić. Serce człowieka jest zbyt ciasne dla rzeczywistości, która została mu przeznaczona, musi je więc stale rozszerzać. Bóg zaś rozszerza nasze pragnienia, a poprzez nie rozszerza ducha, powiększa go, sprawia, że człowiek może Go przyjąć do swego serca. Św. Paweł w Liście do Filipian napisał, że człowiek żyje w oczekiwaniu na rzeczy, które mają nadejść (3,13), musi więc oczyścić swoje pragnienia i nadzieje. Spotkanie z Bogiem w modlitwie to bardzo osobista konfrontacja mojego „ja” z miłością Absolutną – spotkanie z Bogiem żywym. Takie spotkanie budzi sumienie, człowiek zaś słucha samego Dobra, które jest Miłością i daje Nadzieję.

III. Nadzieja, która niesie radość

Papież Franciszek w adhortacji apostołskiej *Evangelii gaudium* pisze o konieczności głoszenia Dobrej Nowiny we współczesnym świecie. Zwraca uwagę na radość, którą niesie Ewangelia. Ta radość odmienia życie człowieka i skłania go do dzielenia się nią z innymi za wzorem Maryi. Ona bowiem, gdy tylko dowiedziała się, że poczęła Zbawiciela, z ufnością udała się do swojej krewnej, Elżbiety, by podzielić się z nią swoją radością. Ta radość ze spotkania z Bogiem to też zobowiązanie, by jak najwięcej ludzi uwierzyło, że Bóg żyje i czeka na każdego człowieka. Wyraża to nakaz Chrystusa: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przekazałem” (Mt 28,19-20).

Współczesny Kościół potrzebuje tej nadziei i entuzjazmu, który cechował pierwszych chrześcijan. Św. Paweł w Liście do Filipian pisał: „Radujcie się zawsze w Panu, jeszcze raz powtarzam: radujcie się! Niech będziecie

znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiała łagodność: Pan jest blisko! O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganiu z dziękczynieniem! A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Jezusie Chrystusie” (4,4-7). Chrześcijanin, który z radością niesie nadzieję o Chrystusie, daje motywację dla innych do nawrócenia się. Nieść bowiem nadzieję dzisiaj, to wychodzić do ludzi i podejmować działalność misyjną z energią i radością, by wydawać jak najwięcej owoców. Z tej racji w działalności duszpasterskiej powinno się większą uwagę zwracać na osoby, które nie mają wiary i odeszły od Kościoła. Jest więc potrzeba wyjść do nich z radosnym orędziem zbawienia i starać się, by ponownie uwierzyły, że Bóg żyje i daje życie wieczne.

Ważne jest, by jak najwięcej ludzi usłyszało, że On daje nadzieję, a ta nadzieja niesie radość: „A Bóg, dawca nadziei, niech wam udzieli pełni radości i pokoju w wierze, abyście przez moc Ducha Świętego byli bogaci w nadzieję” (Rz 15,13). Potrzeba zatem odnowy Kościoła, by wstąpił w niego nowy, ewangeliczny duch. Papież Franciszek w *Evangelii gaudium* powołuje się na Sobór Watykański II, który w dekrecie o ekumenizmie *Unitas redintegratio* uczył, iż „wszelka odnowa Kościoła w istocie polega na wzrastaniu w wierności jego powołania. Chrystus wzywa pielgrzymujący Kościół do nieustannej reformy, której Kościół, rozumiany jako instytucja ludzka i ziemską, wciąż potrzebuje” (nr 6). Dawać nadzieję, to najpierw dynamizować środowiska parafialne, następnie wyjść z parafii do ludzi, by każdy człowiek usłyszał o radości, którą niesie Ewangelia.

IV. Maryja – gwiazda nadziei

Maryja najpiękniej i najpewniej prowadzi do Chrystusa. Ona jest Tą, która wskazuje do Niego drogę, a pielgrzymowanie z Nią przez życie pozwala na spotkanie Boga, który wciąż żyje. Dzięki Jej *fiat* mogła dokonać się historia zbawienia. Ta, która pierwsza uwierzyła, jest też najlepszą nauczycielką wiary. Znała starotestamentalne zapowiedzi o Mesjaszu, żyła nadzieją na Jego przyjście i po usłyszeniu słów Anioła, przyjęła Chrystusa do swojego łona, mówiąc: „Oto ja, Służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego” (Łk 1,38). Na Golgocie, współcierpiąc razem z Synem, stała się Matką całego Kościoła, słysząc głos konającego Syna: „Niewiasto, oto syn Twój” (J 19,26). Dostała nową misję, by być Matką całego ludu

Bożego. W soborowej konstytucji *Lumen gentium* jest napisane: „Wzięta do nieba, nie zaprzestała pełnić tej zbawczej roli, lecz poprzez swoje wielorakie wstawiennictwo ustawicznie wyjednuje nam dary wiecznego zbawienia. Dzięki macierzyńskiej miłości opiekuje się braćmi swego Syna, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na niebezpieczeństwa i trudy, dopóki nie zostaną doprowadzeni do szczęśliwej ojczyzny. Dlatego do Błogosławionej Dziewicy stosuje się w Kościele w wezwaniach tytuły: Orędowniczki, Wspomożycielki, Pomocnicy, Pośredniczki” (nr 62).

Zaufanie do Maryi, wiara w Jej orędownictwo u Boga, to najlepsza gwarancja owocnego pielgrzymowania przez życie. Ona, objawiając się ponad 160 razy w warmińskim Gietrzwałdzie, zapewniła wszystkich o swojej matczynej opiece słowami: „Nie smućcie się, bo ja zawsze będę z wami”. Pielgrzymujmy więc z radością, z Maryją, przez życie w nadziei na spotkanie Boga Najwyższego.

* * *

Nadzieja, którą daje Bóg, sprawia, że człowiek nie jest sam, ma niezawodne oparcie w Ojcu, który kocha go bezgranicznie i nigdy nie opuści. Choćby świat o nim zapomniał, człowiek, który doświadczył Boga, nigdy już nie będzie samotny. Trzeba Bogu zaufać, zwłaszcza w największej ciemności, bo On nas chroni, gdyż my należymy do Niego. Niech prośba o nadzieję stanie się codzienną modlitwą i wyznaniem wiary, że Bóg Wszzechmogący – najlepszy Opiekun, który jest miłością – nigdy nie zawodzi.

Nadzieja a radość

Anna Gqsior

Na początek popatrzmy na dwa obrazy:

1) Rok 1894 – 5 maja pielgrzymka idąca na Jasną Górę opuszcza warszawską Pragę. Wśród pątników znajduje się Władysław Reymont, udający się w drogę jako dziennikarz-reporter. Początkowo z dystansem patrzący na zmierzających do maryjnego sanktuarium ludzi, powoli jednak staje się częścią wspólnoty tworzącej się podczas wędrówki do Matki, a pielgrzymowanie sprawia, że nieoczekiwanie dla samego siebie odnajduje on źródło wiary i odkrywa nadzieję.

Przejmująco ukazują to niemal ostatnie fragmenty jego reportażu, opisujące pielgrzymów znajdujących się w Jasnogórskiej Kaplicy: „Kościół zdawał się otwierać z wierzchu, aby przepuścić tłumy dusz, które się rwały w modlitwie w nieskończoność, a wysoko jakby się rozwiewał płaszcz błękitny i ogarniał wszystkich, a jakieś ręce białe i oczy promienne błogosławiły, koily, uspokajały, krzepiły serca, dawały zapomnienie i moc wytrwania. A te rzesze ludzkie coraz więcej zatapiały się w szlochaniu i zdawały się odpływać w zaświaty na fali muzyki, która jak Archanioł Pocieszenia szła naprzód i niosła wszystkie dusze tam, skąd wyszły: do źródła dobra i szczęśliwości” (W. Reymont, *Pielgrzymka do Jasnej Góry*).

W tym literackim obrazie zdają się wypełniać słowa Psalmisty: „Niech się weseli serce szukających Boga” (Ps 105,3). Poszukiwanie Boga, wołanie o najgłębszą nadzieję i cel, wpisane jest w ludzkie życie, nawet jeśli nie zostało wypowiedziane wprost. W tym poszukiwaniu pomoc może spojrzenie na Maryję – Tę, która w swojej tęsknocie i oczekiwaniu usłyszała słowa: „Raduj się, pełna łaski, Pan z Tobą” (Łk 1,28).

2) Rok 2024 – tuż po świętach Zmartwychwstania Pańskiego wśród natłoku informacji polityczno-społecznych ukazała się na wielu portalach internetowych wiadomość o eutanazji planowanej przez całkowicie zdrową fizycznie 28-letnią Holenderkę, która podjęła taką decyzję. Tłumaczyła ją długotrwałym cierpieniem psychicznym i uzyskała zgodę leka-

rzy. Nie zdołali jej pomóc ani bliscy, ani terapeuci, którzy mają natomiast towarzyszyć w odejściu.

W tej z pozoru jednostkowej sytuacji jak w soczewce skupiają się pytania współczesnego człowieka, a właściwie pokazuje się jeden z podstawowych problemów – brak nadziei, która otwiera na zmaganie, nawet jeśli łączy się ono z wielkim wysiłkiem i cierpieniem; brak nadziei, który prowadzi najpierw do utraty radości, smaku życia, a potem do zniechęcenia, skąd prosta już droga do przerażenia, rozpacz i pragnienia odejścia. Nadzieja bowiem otwiera horyzont przyszłości, uwalnia od determinizmu, przypadkowości i chaosu. To nadzieja pozwala wyzwolić się od ciągłego wpływu osobistych przeżyć, własnej historii; otwiera perspektywę wielkich pragnień i dążeń, sprawia, że człowiek odkrywa sens codzienności, która przestaje być zamknięciem, a staje się drogą do celu.

Nawet bardzo młodzi ludzie z powodu braku nadziei rezygnują z pasji życia, zanim jeszcze się ono zacznie. I nie chodzi tu tylko o najbardziej drastyczne rozwiązania, ale o wejście na drogę różnorodnych uzależnień, pozostawiania wyłącznie w wirtualnym świecie czy anarchicznej negacji wszystkiego. Tymczasem mieć nadzieję, to równocześnie zachować radość. Radość bowiem wynika z nadziei. Taka radość to nie jedynie wesołość, która szybko mija i dotyczy tylko jakiegoś ograniczonego „teraz”; jest jak kolorowy zatrzymany kadr, umieszczony na społecznościowym portalu, który nie pozostawia głębszego śladu i mija wraz z ulotną chwilą. Wesołość często jest hałaśliwa, bo musi ukryć wewnętrzną pustkę, chociaż nie zdoła przysłonić głębokiego smutku, który pozostaje odbity w oczach. Radość zaś rodząca się z nadziei, skierowana ku otwartemu horyzontowi, dotyka serca, rodzi zaufanie i łagodność, staje się drogą do uważnego słuchania innych, do dostrzegania ich potrzeb, do uśmiechu, który sam jest już pociechą.

I. Do źródeł nadziei

Nadzieja jednak – jak podkreślał Benedykt XVI w encyklice *Spe salvi* – ta, z której może rodzić się radość, nie jest sprawą banalną: „W kolejnych następujących po sobie dniach człowiek ma różnorakie nadzieje – różne w różnych okresach życia. Czasami może się wydawać, że spełnienie jednej z tych nadziei zadowoli go całkowicie i nie będzie potrzebował innych

nadziei. W młodości może to być nadzieja na wielką i zaspokajającą miłość; nadzieja na zdobycie pozycji, odniesienie takiego czy innego sukcesu określającego przyszłe życie. Kiedy jednak te nadzieje się spełniają, okazuje się z całą wyrazistością, że w rzeczywistości to nie było wszystko. Staje się ewidentne, że człowiek potrzebuje innej nadziei, która idzie dalej. Staje się jasne, że może go zaspokoić coś nieskończonego, co zawsze będzie czymś więcej niż to, co kiedykolwiek mógłby osiągnąć” (nr 30).

Właśnie z tą nadzieją wiąże się radość, która wynika z zobaczenia życia w perspektywie jego ostatecznego celu, który staje się spełnieniem najczęściej niewypowiadanych, a jedynie przeczuwanych wielkich ludzkich pragnień. Do takiej nadziei prowadzi wierzących Maryja. W czasie wielkonoctnym wzywamy Ją słowami antyfony: „Wesel się, Królowo miła, bo Ten, któregoś zrodziła, zmartwychwstał Pan nad panami; módl się do Niego za nami! Alleluja, alleluja!” Równocześnie spoglądamy na Jej życie zanurzone całkowicie w ludzkiej codzienności, na boleść Jej męki, tak przejmująco wyrażoną w słowach i melodiach pieśni *Stabat Mater*:

„Stała Matka Bolesciwa
obok krzyża ledwo żywa,
gdy na krzyżu wisiał Syn.
Duszę Jej, co leż nie mieści,
pełną smutku i boleści,
przeszedł miecz dla naszych win.

O, jak smutna i strapiona
Matka ta błogosławiona,
której Synem niebios Król!
Jak płakała Matka miła,
jak cierpiała, gdy patrzyła
na Boskiego Syna ból”.

W tym życiu, w którym splatają się wszystkie wymiary ludzkiego losu, w którym każdy może odnaleźć niejako zwierciadło własnych doświadczeń, Maryja dla pielgrzymującego Kościoła – wspólnoty wiernych i dla każdego z osobna – staje się Tą, którą już starożytni chrześcijanie nazywali Gwiazdą Morską; Tą, która wskazuje drogę, a więc Tą, która otwiera horyzont i wskazuje nadzieję.

Można tutaj zadać pytania: W jaki sposób nadzieja łączy się z radością? Jak to się dzieje, że Ta, którą nazywamy Matką Bolesną, jest równocześnie wzywana jako „Przyczyna naszej radości”? Św. Paweł w Liście do Galatów pisze: „Owoce zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (5,22-23). Radość wymieniona została na drugim miejscu – zaraz po miłości. Jest ona odpowiedzią na miłość, równocześnie jednak rodzi się z nadziei, ponieważ to nadzieja – dar Ducha Świętego – otwiera horyzont, pokazuje przestrzeń możliwości, perspektywę drogi, celu, który nadaje sens, zaś codzienności daje zupełnie nowe znaczenie.

Ten wymiar nadziei, który jest całkowitym zaufaniem Bożej obietnicy, pokazuje Maryja w chwili zwiastowania, a potem w konsekwentnym zawierzeniu obietnicy, wypowiedzianym słowami: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38), które towarzyszyć Jej będą w całym ziemskim życiu.

II. „Raduj się...” – nadzieja, która rodzi radość

„Raduj się, pełna łaski...” – spotkanie Boga z człowiekiem, zejście Boga do człowieka jest wezwaniem do radości. To zaproszenie do głębokiej radości zawsze się powtarza, gdy mowa jest o przyjściu Chrystusa. W tym kontekście anioł mówi do Zachariasza: „Będzie to dla ciebie radość i wesele; i wielu z jego narodzenia radować się będzie” (Łk 1,14); pastorzom zaś w noc narodzenia oznajmia: „Oto zwiastuję wam radość wielką” (Łk 2,10). Ta radość to ostateczne wypełnienie zapowiedzi, która już z taką siłą wybrzmiała w Starym Testamencie: „Wyśpiewuj, Córo Syjońska! Podnieś radosny okrzyk, Izraelu! Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem!” (So 3,14).

Postawa radości w sposób ścisły wiąże się jednak z nadzieją i zaufaniem, tylko wtedy jest ona możliwa. W sposób przejmujący i prawdziwy ukazuje to św. Bernard z Clairvaux, gdy opisuje zwiastowanie – tajemnicę nadziei, która przychodzi do ludzi przez Maryję i Jej „tak” wypowiedziane Bogu: „W Twej krótkiej odpowiedzi mamy znaleźć ochłodę, abyśmy wrócili do życia. Błaga Cię o to ze łzami, Panno Pobożna, Adam z nieszczęśliwym potomstwem swoim z raju wygnany. (...) Daj, Dziewico, odpowiedź najrychlej. O Pani, wyrzeknij słowo, którego czeka ziemia, czekają otchła-

nie, czekają nawet niebios mieszkańcy! (...) Jeśli więc sprawisz, że usłyszysz głos Twój, On sprawi, że oglądać będziesz zbawienie nasze (Ba 4,24; Łk 2,29)¹.

To otwarcie na Boga, na Jego słowo i działanie przynosi radość, która daje dynamikę działania. Niewiele w Ewangeliach jest fragmentów opisujących Maryję, ale niemal zawsze widzimy Ją jako Tę, która przychodzi, by przynieść przede wszystkim radość wynikającą z przyjęcia obietnicy Boga i bycia z Nim blisko. Ci, którzy Ją spotykają, napełnieni zostają radością, która pozostaje na zawsze, a do której można wrócić w godzinie smutku i zwątpienia. Jest to radość, która nieodłącznie związana jest z nadzieją.

Maryja przybywając do Elżbiety, która w podeszłym wieku przeżywa radość macierzyństwa, obdarowuje ją najpierw samym Jezusem, tak że sędziwa krewna zawoła pełna wdzięczności: „A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w łonie moim” (Łk 1,45). Maryja od razu kieruje jej myśl ku Temu, który jest dawcą radości: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się Duch mój w Bogu, Zbawicielu moim”. Ukazuje w ten sposób spełnienie nadziei, która towarzyszyła ludziom od wieków. „Wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny” (Łk 1,49) – to On jest bowiem tym, który obdarowuje, wychodzi do człowieka i czeka na jego odpowiedź. O tym darze, który staje się źródłem nadziei dla każdego wierzącego, pisze św. Paweł w Liście do Efezjan: „W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa. (...) W Nim również uwierzyliście i zostaliście naznaczeni pieczęcią Ducha Świętego, który był obiecany” (1,4-5.13).

Równocześnie radość Maryi rodzi dynamikę życia i działania. Nadzieja nie zamyka człowieka na sobie, ale otwiera ku innym, jest gotowością wyjścia z życzliwością i pomocą tak delikatną, że niemal niewidoczną, dlatego ewangelista powie krótko: „Maryja pozostała u niej około trzech miesięcy, a potem wróciła do domu” (Łk 1,56).

Ta radość towarzyszy spotkaniu pasterzy i mędrców z nowo narodzonym Jezusem, a obecność Maryi znów ukazana zostaje bardzo tutaj dyskretnie: „Udali się też z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę leżące w żłobie. (...) A pasterze wrócili, wielbiąc i wysławiając Boga za

¹ Św. Bernard z Clairvaux, *Pochwały Dziewicy Matki. Homilia IV*, w: tenże, *Kazania o Najświętszej Maryi Pannie*, Warszawa 2000, s. 79.

wszystko, co widzieli i słyszeli, jak im to było powiedziane” (Łk 2,16.20). Podobnie mędrcy ze Wschodu: „Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swoje skarby, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny” (Mt 2,11-12).

Radość związana z nadzieją oraz spotkanie z Tą, która wskazuje na Syna i daje Go, sprawia, że człowiek może powrócić do swego domu, do swego życia, ale nie jest to powrót do tego samego miejsca, ponieważ on jest już inny – napełniony nadzieją będzie mógł przyjąć swoje życie z ufnością, otwarciem na nową rzeczywistość, która poszerza horyzont, ukazując tajemnicę umiłowania i wybrania. Pasterze wrócili do swoich stad i pracy, ale ich serca pozostały wypełnione wdzięcznością. Także swą codzienność mogli zobaczyć w zupełnie innej perspektywie, która czyniła ich otwartymi na Boże działanie. Podobnie mędrcy wrócili inną drogą, bo spotkanie z Jezusem i Jego Matką uczyniło ich innymi ludźmi, pokazało horyzont nadziei, którego dotychczas nie znali.

Radość, którą przynosi Maryja, to równocześnie dobroć cichej, codziennej posługi, cierpliwości i serdeczności. W Kanie Galilejskiej przejawia się ona w troskliwej uważności na strapienie i zakłopotanie. Jest to dobroć, która pragnie, by nic nie zakłóciło radosnego dnia nowożeńców, nie położyło się cieniem u początków ich wspólnego życia. Przede wszystkim jednak Maryja znów wskazuje na źródło prawdziwej nadziei – na Syna i uczy słuchać Jego słów: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Wskazuje więc na drogę zawierzenia temu, co przerasta człowieka, by mógł przeżywać radość – tę codzienną, jak goście w Kanie Galilejskiej, i tę wielką, wynikającą z odkrycia niezwykłości Bożego powołania.

Maryja, która gdzieś z dala idzie za nauczającym Jezusem, to wzór słuchania i dyskretnej obecności. Pokazuje, jak otwarcie się na Bożą łaskę sprawia, że człowiek realizuje małe i wielkie wyzwania, stale uwalniany od lęku o siebie i lęku przed tym, co przynosi życie.

Maryję widzimy w końcu w tym najtrudniejszym doświadczeniu, gdy towarzyszy ostatniej drodze swojego Syna prowadzonego na śmierć wśród żołnierzy i złowrogiego tłumu, stoi pod krzyżem, trwa matczyną obecnością przy męce konania. Ta, do której anioł w momencie zwiastowania wypowiedział słowa: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię” (Łk 1,35), staje się uosobieniem miłości do końca; miłości wiernej, wytrwałej, nawet wtedy, gdy doświadcza największego

z cierpień. Matka pełna boleści, która trwa przy Bogu i przy człowieku, to poruszający wzór dla wszystkich, którzy próbują rozważyć tę scenę zawartą w pieśni *Stabat Mater*:

„Gdzież jest człowiek, co łzę wstrzyma,
gdy mu stanie przed oczyma
w mękach Matka ta bez skaz?
Kto się smutkiem nie poruszy,
gdy rozważy boleść duszy
Matki z Jej Dziecięciem wraz?”

Trwanie przy krzyżu – to najtrudniejsza droga nadziei, a zarazem najpełniejszy przejaw wiary, najczystszy wyraz miłości, która niczego nie oczekuje dla siebie, oddaje wszystko. Moment ciszy, bo cierpienia nie da się zasypać i ukoić słowami, które zdają się nie odpowiadać przejmującemu bólowi ciała, lękowi konania, bezsilności najbliższych. A jednak i tu Maryja staje się Tą, która przynosi pocieszenie samą swoją obecnością. Tradycja mówi o spotkaniu Matki i Syna na drodze krzyżowej, spotkaniu bez słów, w którym pocieszeniem było spojrzenie pełnie nieskończonej miłości – tej, która sama w sobie przynosi radość i łączy się z nadzieją. Pocieszeniem była Jej wytrwała obecność do końca przy krzyżu. Cierpienie nie zamyka Maryi na osobisty ból, ale otwiera na innych. Moment, w którym Jezus może Jej powierzyć Jana, umiłowanego ucznia, a wraz z nim każdego człowieka, to doświadczenie największego cierpienia Matki, a równocześnie Jej największego otwarcia na innych. W tym momencie, gdy dopełniło się pokorne „niech mi się stanie”, wypowiedziane w czasie zwiastowania, najwyraźniej widać zawierzenie nadziei, która „zawieść nie może” (Rz 5,5): Maryja staje się Matką dla wszystkich.

III. Drogi ludzkiej nadziei

Drogi ludzkiego życia mogą stać się drogami nadziei, do której prowadzi Maryja. Usłyszała ona słowa: „Nie bój się, Maryjo” i swoim „Niech mi się stanie” zawierzyła do końca nadziei. W Jej życiowej drodze znajdują odbicie wszystkie ludzkie drogi, naznaczone jakże często cierpieniem, odrzuceniem i bólem. Nadzieja chrześcijańska nie jest bowiem łatwym pocieszeniem, nie przynosi szybkich rozwiązań wszystkich trud-

nych spraw, nie daje prostych odpowiedzi. Nadzieja staje się zanurzeniem ludzkiego życia i skomplikowanych ludzkich ścieżek w Bogu, tak jak czyniła to Maryja.

W modlitwie kończącej encyklikę *Spe salvi* papież Benedykt XVI podkreśla: „Nad narodzeniem w betlejemskiej stajni jaśniała chwała aniołów, którzy nieśli dobrą nowinę pasterzom, ale równocześnie ubóstwo Boga na tym świecie było aż nadto odczuwalne. Starzec Symeon powiedział Ci o mieczu, który miał przeniknąć Twoje serce (por. Łk 2,35), o znaku sprzeciwu, jakim miał być na świecie Twój Syn. Potem, gdy rozpoczęła się działalność publiczna Jezusa, musiałaś się odsunąć, aby mogła wzrastać nowa rodzina, którą On przyszedł założyć i która miała się rozwijać dzięki współudziałowi tych, którzy słuchają i przestrzegają Jego słowa (por. Łk 11,27 n.). Pomimo całej wielkości i radości początków działalności Jezusa, Ty już w synagodze w Nazarecie musiałaś doświadczać prawdy słowa o «znaku sprzeciwu» (por. Łk 4,28 nn.). Poznałaś narastającą siłę wrogości i odrzucenia, która stopniowo narastała wokół Jezusa, aż do godziny krzyża, gdy musiałaś patrzeć na Zbawiciela świata, potomka Dawida, Syna Bożego umierającego jako «przegrany», wyszydzony, pomiędzy łotrami” (nr 49).

Droga ludzkiego życia nie jest jednak ostatecznie drogą przegraną, to droga, na której możliwa jest nadzieja, która wyrasta nie mimo cierpienia, ale niejako z samego jego wnętrza, rodzi się z uniżenia Boga, który przychodzi do człowieka: „On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,6-8).

Nadzieja chrześcijańska prowadzi więc do radości: „Czy może skończyło się, zanim się zaczęło? Nie, pod krzyżem, na mocy samego słowa Jezusa, Ty stałaś się Matką wierzących. Z tą wiarą, która nawet w ciemności Wielkiej Soboty była pewnością nadziei, szłaś ku porankowi Wielkiej Nocy. Radość zmartwychwstania dotknęła Twego serca i złączyła Cię w nowy sposób z uczniami, którzy mieli stać się rodziną Jezusa przez wiarę. Byłaś pośród wspólnoty wierzących, która w dniach po Wniebowstąpieniu modliła się jednomyślnie o dar Ducha Świętego (por. Dz 1,14) i otrzymała Go w dniu Pięćdziesiątnicy. «Królestwo» Jezusa okazało się inne od tego, które ludzie mogli sobie wyobrazić. To królestwo rozpoczęło się w tamtej godzinie i nie będzie miało końca. Tak więc pozostajesz pośród uczniów jako ich Matka, jako Matka nadziei” (*Spe salvi*, nr 49).

* * *

Pielgrzymowanie do sanktuarium (jasnogórskiego), o którym była mowa na początku, może stać się i dzisiaj drogą odkrycia nadziei, na którą wskazuje obecność Matki przypominana przez Jej cudowne wizerunki. Może się to niekiedy stać w sposób zaskakujący dla samego człowieka, który zobaczy możliwość przemiany, spojrzenia na swoje życie w zupełnie nowej perspektywie. Nadzieja bowiem jest większa niż zło zewnętrzne i cierpienie, które dotyka serca, prowadząc je często do rozpacz. Nadzieja rodzi radość, która zamienia się w miłość, a ta ma już moc dokonania przemiany tam, gdzie wydawało się to niemożliwe.

Wróćmy na koniec znów do obrazu pielgrzymki, który pokazał w powieści *Potop* Henryk Sienkiewicz. To droga, na końcu której rodzi się nadzieja:

„Obraz jeszcze był przysłonięty, więc oczekiwanie tłumilo dech w piersiach. Widać tylko było oczy wpatrzone w jedną stronę, nieruchome twarze, jakoby już z ziemskim życiem rozbratane, ręce złożone przed ustami, jak u aniołów na obrazach. Śpiewowi zakonnika wtórowały organy, wydając tony łagodne a słodkie, płynące jakoby z fletni zaziemskich. Chwilami zdawały się one sączyć jak woda w źródle, to znów padały ciche a gęste, jak rzęsisty deszcz majowy.

Wtem huknął grzmot trąb i kotłów – dreszcz przebiegł serca.

Zasłona obrazu rozsunała się w dwie strony i potok brylantowego światła lunął z góry na pobożnych.

Jęki, płacz i krzyki rozległy się w kaplicy.

Salve Regina! – zawrzała szlachta – *monstra Te esse matrem!* – a chłopcy wołali: – Panienko Najświętsza! Panno Złota! Królowo Anielska! ratuj, wspomóż, pociesz, zmiłuj się nad nami!

I długo brzmiały te okrzyki wraz ze szlochaniem niewiast, ze skargami nieszczęśliwych, z prośbami o cud chorych lub kalek.

Z Kmicica dusza nieomal wyszła; czuł tylko, że ma przed sobą niezmierność, której nie pojmie i nie ogarnie, a wobec której wszystko niknie. Czymże były zwątpienia wobec tej ufności, której cała istność nie mogła pomieścić; czym niedola wobec tej pociechy; czym potęga szwedzka wobec takiej obrony; czym ludzka złość wobec takiego patronatu?...

Tu myśli w nim ustały i zmieniły się w czucia same; zapomniał się, zapamiętał, przestał rozeznawać, kim jest, gdzie jest... Zdawało mu się,

że umarł, że dusza jego leci z głosami organów, miesza się z dymami kadzielnic; ręce, przywykłe do miecza i rozlewu krwi, wyciągnął do góry i klęczał w upojeniu, w zachwycie.

Tymczasem ofiara kończyła się. Pan Andrzej sam nie wiedział, jakim sposobem znalazł się wreszcie znowu w głównej nawie kościelnej. Ksiądz prawił naukę z kazalnicy, ale Kmicic długo jeszcze nic nie słyszał, nic nie rozumiał, jak człowiek zbudzony ze snu nie od razu miarkuje, gdzie kończy się sen, a rozpoczyna jawa.

Pierwsze słowa, jakie usłyszał, były: «Tu się odmienia serca i dusze naprawia, ani bowiem Szwed mocy tej nie zmoże, ani w ciemnościach brodzący prawdziwego światła nie zwyciężą!»

«Amen!» – rzekł w duchu Kmicic i począł się bić w piersi, bo mu się teraz zdawało, że grzeszył ciężko, sądząc, że już wszystko przepadło i że znikąd nie masz nadziei”.

„Niech się weseli serce szukających Boga” (Ps 105,3).

„Święta Maryjo, Matko Boga, Matko nasza, naucz nas wierzyć, żywić nadzieję, kochać wraz z Tobą. Wskaż nam drogę do Jego królestwa! Gwiazdo Morza, świeć nad nami i przewodź nam na naszej drodze!” (*Spe salvi*, nr 49).

IV. Pytania do refleksji

- Czy w swojej pobożności zwracam się do Boga w chwilach trudności?
- Czy swoich „smutków” nie rozwiązuję jedynie przez szukanie doraźnych „lekarstw” (jak np. porada psychologa)?
- Co dla mnie znaczy tytuł „Matka nadziei” lub słowa: „znak nadziei i pociechy”?
- A wiesz, że w Jamnej, w diecezji tarnowskiej, znajduje się prowadzone przez dominikanów sanktuarium Matki Bożej Niezawodnej Nadziei?

Eucharystia źródłem naszej nadziei

Iwona Krysiak

Człowiek jest stworzony dla prawdziwej i wiecznej szczęśliwości, którą może zapewnić jedynie miłość Boża. Sam Bóg jest dawcą nadziei. On udziela pełni radości i pokoju, aby ludzie przez moc Ducha Świętego byli bogaci w nadzieję (zob. Rz 15,13). Wśród największych ludzkich trudności powinna rozbłysnąć chrześcijańska nadzieja (por. EdE 20), Chrystus bowiem zechciał pozostać z ludźmi w Eucharystii. Toteż chrześcijanie powinni wszędzie głosić świadectwo o Chrystusie, a tym, którzy się tego domagają, zdawać sprawę z nadziei życia wiecznego, która jest w nich (por. 1 P 3,15; LG 10). Fundamentem nadziei jest Słowo Boże zawarte w Piśmie Świętym. Dzięki cierpliwości i pociesze płynącej z Pisma chrześcijanie mają zawsze podtrzymywać tę nadzieję (por. Rz 15,4).

Od Zesłania Ducha Świętego w Kościele lud Nowego Przymierza rozpoczął swoje pielgrzymowanie do niebiańskiej ojczyzny. Członkowie Kościoła są jeszcze w drodze ku pełnemu spełnieniu się nadziei, już zrealizowanej w Maryi. Jej wniebowzięcie wraz z ciałem i duszą jest dla ludzi znakiem niezłomnej nadziei, bo wskazuje chrześcijańskim pielgrzymom ten eschatologiczny cel, który Jezus pozwala już teraz kosztować w sakramencie Eucharystii (por. SC 31).

I. Nadzieja w źródle życia i świętości

Jedynie Bóg może dać to, czego ludzie nie są w stanie sami osiągnąć. Podstawą nadziei jest obietnica Boga, dzięki której możemy pojmować nadzieję mesjańską wyrażoną na kartach Biblii. Spełnieniem nadziei mesjańskich jest sam Jezus Chrystus. On otrzymał od Ojca obietnicę Ducha Świętego i zesłał Go (por. Dz 2,33). Przez swoje zmartwychwstanie Chrystus wypełnił daną przed wiekami obietnicę Bożą, która sięga

w najdalszą przyszłość: „Dla was jest obietnica i dla dzieci waszych, i dla wszystkich, którzy są daleko, a których powoła Pan Bóg nasz” (Dz 2,39).

Z ustanowienia Chrystusa Kościół nieustannie „sprawuje Eucharystię, znajdując w niej źródło życia i świętości, a jednocześnie skuteczną łaskę, zjednoczenie z Chrystusem i zapowiedź życia wiecznego” (RH 44). Eucharystia zbliża człowieka do celu ostatecznego i jest zapowiedzią „pełni radości obiecanej przez Chrystusa (por. J 15,11), w niej bowiem «otrzymujemy zadatek przyszłej chwały»” (SC 47). W Eucharystii uobecnia się pełne nadziei wyczekiwanie na przybycie Zbawiciela.

Rytm sprawowanej Eucharystii napędza dni tego pielgrzymowania „ufną nadzieją” (EdE 1). Toteż Kościół z troskliwą miłością przekazuje pokoleniom chrześcijan wiarę oraz naukę o tajemnicy Eucharystii, bo „w tym Sakramencie zawiera się cała tajemnica naszego zbawienia” (EdE 61). Kościół przekazuje obietnicę Chrystusa, że kto się karmi Jego Ciałem w Eucharystii, ten już na ziemi posiada życie wieczne, „jako przedsmak przyszłej pełni, która obejmie człowieka do końca” (EdE 18). W Eucharystii człowiek jest najbliższej tajemnicy zmartwychwstania, bo „kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6,54). Eucharystia jest gwarancją zmartwychwstania ciał chrześcijan, ponieważ pokarm Ciała Chrystusa „jest chwalebny Ciałem Zmartwychwstałego” (EdE 18).

Eucharystia odtwarzając przeszłość, kieruje ludzi ku przyszłości i ostatecznemu przyjsciu Chrystusa. Ten „eschatologiczny aspekt sakramentu Eucharystii” (MND 15) daje ożywiającą moc, dzięki której wierzący mogą z nadzieją pielgrzymować chrześcijańską drogą. Wszystkie sakramenty Kościoła zawierają realne działanie Chrystusa miłosiernego dla pielgrzymującego ludu Bożego należącego do Kościoła. Człowiek potrzebuje duszpasterskiego nakierowania ku ostatecznej mecie, którą jest Chrystus, obecny w sposób szczególny w celebracji eucharystycznej (por. SC 30).

Nadzieja nadaje ludzkiemu działaniu kierunek, nadaje sens modlitewnemu zwracaniu się do Boga, nawet w ukryciu, i inspiruje modlitwę, w której wierzący jest wysłuchany przez Boga. Dzięki Duchowi Świętemu, który jest Źródłem nadziei i Sprawcą modlitwy, każda modlitwa jest wyrazem eklezjalnej nadziei (SS 32–33). W nadziei następuje zaakceptowanie życia ludzkiego i całej doczesności (por. GS 35), w której chrześcijanin, mocny wiarą i nadzieją, potrafi dobrze wykorzystać czas pobytu na ziemi (por. LG 35).

Cała liturgia Kościoła jest pełna nadziei. Szczególnie psalmy interpretowane są w znaczeniu nadziei na przyszłe życie: „Wierzę, iż będę oglądał dobra Pańskie w ziemi żyjących. Ufaj Panu, bądź mężny, niech się twe serce umocni, ufaj Panu!” (Ps 27,13-14). Liturgia Triduum Paschalnego ukazuje poprzez czytania i psalmy, że w osobie Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego, złożonego w grobie, a potem zmartwychwstałego, dla człowieka ochrzczonego „raz na zawsze zabłysła nadzieja życia wiecznego, nadzieja zmartwychwstania w Bogu (Prefacja z Mszy za zmarłych)” (RH 18). Przesłanie nadziei niosą hymny z Ewangelii Dzieciństwa Jezusa: kantyk Zachariasza (*Benedictus*) i kantyk Symeona (*Nunc dimittis*). Zachariasz wyśpiewuje uwielbienie dla Boga:

„Błogosławiony Pan, Bóg Izraela, bo lud swój nawiedził i wyzwolił (...).
Twemu ludowi dasz poznać zbawienie przez odpuszczenie grzechów,
dzięki serdecznej litości naszego Boga, z jaką nas nawiedzi
z wysoka Wschodzące Słońce” (Łk 1,68-79).

Natomiast pieśń Symeona wyraża szczyt jego radości, gdy pod koniec swego życia ujrzał Mesjasza Pańskiego:

„Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju,
według Twojego słowa.
Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie,
któreś przygotował wobec wszystkich narodów” (Łk 2,29-32).

Kantyk Symeona stanowi zakończenie wieczornej modlitwy liturgii Kościoła, która jest modlitwą wdzięczności kończącą ziemskie pielgrzymowanie człowieka.

Hymnem nadziei jest szczególnie *Magnificat*, w którym Maryja wychwala miłosierdzie Boga, „jak przyobiegał ojcom naszym” (Łk 1,54). Dziewica z Nazaretu wyśpiewuje swą pieśń Najwyższemu, który Ją ubogacił pełnią łaski Bożej. A zarazem Jej radosna modlitwa ogarnia pełne Bożego miłosierdzia dzieje Izraela i całej ludzkości:

„Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, Zbawicielu
moim (...)
Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, a Jego imię jest święte.

Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie nad tymi, którzy się Go boją. (...)

Ujął się za swoim sługą, Izraelem, pomny na swe miłosierdzie,
Jak obiecał naszym ojcom, Abrahamowi i jego potomstwu na wieki”
(Łk 1,46-56).

Hymn Maryi odmawiany w czasie niesporów przynagla ochrzczonych do wyrażenia swojej wdzięczności i uwielbienia Boga za dobrze przeżyty dzień oraz za dotychczasowe życie.

Podczas rozważania *Magnificat* w perspektywie eucharystycznej można zauważyć, że podobnie jak hymn Maryi, Eucharystia jest „przede wszystkim uwielbieniem i dziękczynieniem. To jest właśnie prawdziwa «postawa eucharystyczna»” (EdE 58). Należy dostrzec, że w „*Magnificat* jest obecny wymiar eschatologiczny Eucharystii, bo Maryja wysławia «nowe niebios» i «nową ziemię»” (EdE 58), które zgodnie z planem Bożym uprzedzająco zapowiada Eucharystia, gdy Syn Boży uobecnia się na ołtarzu pod ukryciem znaków sakramentalnych chleba i wina.

Magnificat wyraża maryjną duchowość, która najbardziej pomoże wierzącym przeżywać eucharystyczną tajemnicę. Sam Bóg wprowadził Maryję w centrum tajemnicy Odkupienia, stąd żadna inna osoba ludzka nie może tak jak Ona przybliżyć człowieka wierzącego „w Boski i ludzki zarazem wymiar tej tajemnicy” (RH 22). Dlatego też gdy z wiarą i nadzieją człowiek zwraca się do Chrystusa, pragnie również zjednoczyć się z Maryją. „Maryja jest «Niewiastą Eucharystii» w całym swoim życiu. Patrząc na Maryję jako na swój wzór, Kościół jest wezwany do Jej naśladowania także w odniesieniu do Najświętszej Tajemnicy” (EdE 53). W Maryi Kościół widzi „doskonałą realizację tego sposobu sakramentalnego działania, przez które Bóg dociera do ludzkiego stworzenia i angażuje je w swoją zbawczą inicjatywę” (SC 33). Dzięki wzorowaniu się na Niej, podobnie jak życie Maryi, całe życie chrześcijańskie będzie jednym *magnificat!* (por. EdE 58).

W Niepokalanej Maryi tajemnica Eucharystii jawi się bardziej niż w kimkolwiek innym jako „tajemnica światła”. Człowiek wierzący głębiej odkrywa przemieniającą moc Eucharystii, gdy patrzy na Bożą Rodzicielkę, gdyż w Niej widzi świat odnowiony w miłości. Kontemplując Jej wzięcie do nieba z duszą i ciałem, chrześcijanin dostrzega rąbek czekających go „nowych niebios” i „nowej ziemi” (por. EdE 62). Na tej ziemi Eucharystia jest ich zapoczątkowaniem i gwarancją.

II. Zabiorę was do siebie

Bóg Ojciec poprzez odkupieńczą ofiarę Syna obdarowuje każdego człowieka w mocy Ducha Świętego darem nadziei, która przekracza granice jego ziemskiego życia. Syn Boży przez swoje przyście rozpoczął czas eschatologiczny. Podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus wypowiedział swoje najgłębsze pragnienie, aby założona przez Niego wspólnota Kościoła była znakiem i narzędziem eschatologicznego spotkania: „A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,3). W ten sposób tajemnica Kościoła świętego odsłania się dzięki jego Założycielowi, ponieważ Jezus „zapoczątkował Kościół swój głosząc radosną nowinę i nadejście królestwa Bożego” (LG 5).

Nadzieja daje człowiekowi wewnętrzną wolność (por. SS 23) i dlatego odebranie nadziei jest jednym z największych osiągnięć złego ducha. Nie wolno do tego dopuścić. Konieczne jest pełne miłości wspieranie potrzebującego człowieka. W pełni uzasadniona jest codzienna troska o dobra materialne i społeczne, lecz przy tym konieczna jest ponadczasowa motywacja działania, bo być chrześcijaninem, to znaczy głosić nadzieję ostateczną¹. Członkowie Kościoła uczestniczą w tajemnicy Odkupienia nie tylko przez wierność Ewangelii, ale także przez pełne nadziei „poddanie się zbawczej mocy działania Chrystusa, którą wyraził i zawarł w sposób sakramentalny nade wszystko w Eucharystii” (RS 20). Eucharystia prowadzi od świata widzialnego ku niewidzialnej głębi i dynamicznie wprowadza chrześcijanina na drogę do Boga (por. LF 44). Ponadto uobecnia tajemnicę zmartwychwstania Chrystusa i przygotowuje człowieka wierzącego na ostateczną pełnię życia. W milczącym, ale jakże wymownym znaku chleba i wina po przemianie w Najświętsze Ciało i Krew, „Chrystus wędruje razem z nami, jako nasza moc i nasz wiatyk, i czyni nas świadkami nadziei dla wszystkich” (EdE 62). Życie Kościoła i każdego chrześcijanina osiąga bowiem szczyt i pełnię właśnie w Eucharystii (por. RH 20).

W każdej celebracji eucharystycznej jest obecna Maryja jako Matka Kościoła, bo jest zjednoczona z Kościołem, podobnie jak „Kościół i Eucharystia są ze sobą nierozzerwalnie związane” (EdE 58). Będąc wzorem Koś-

¹ Por. H. Szmulewicz, *Nadzieja życia wiecznego przenika dzieło ewangelizacji*, w: *Życie wieczne* (Scripturae Lumen, 9), red. J. Królikowski, P. Łabuda, G. M. Baran, Tarnów 2017, s. 157-170.

ciola, Matka Zbawiciela wskazuje, w jaki sposób chrześcijanin powinien przyjmować nadzwyczajny dar Eucharystii i Komunii Świętej, w którym Jezus daje samego siebie. Podczas przygotowań do eucharystycznej ofiary Ciała i Krwi Chrystusa trzeba polecać się Bożej Matce, która w pełni zjednoczyła się z ofiarą Syna i przyjęła ją dla całego Kościoła. Odtąd Maryja „inauguruje uczestnictwo Kościoła w ofierze Odkupiciela” (SC 33). Ponieważ Eucharystia jest tajemnicą wiary, przekraczającą możliwości ludzkiego umysłu, dlatego też jedynie Maryja może być przewodniczką w uczeniu się takiej postawy, gdyż słowa Chrystusa z Ostatniej Wieczerzy: „To czyńcie na moją pamiątkę!” łączą się jednocześnie z przyjęciem wezwania Maryi do posłuszeństwa Synowi: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5; por. EdE 53).

Eucharystia, celebrując pamiątkę męki i zmartwychwstania Chrystusa, jednocześnie zachowuje ciągły związek z tajemnicą Wcielenia. W zwiastowaniu Dziewica poczęła Syna Bożego fizycznie, wyprzedzając „w sobie to, co w jakiejś mierze realizuje się sakramentalnie w każdym wierzącym, który przyjmuje pod postacią chleba i wina Ciało i Krew Pańską” (EdE 55). Podczas przygotowania do przyjęcia Chrystusa w Komunii Świętej na świadomość osoby wierzącej wpływa także „głęboka analogia pomiędzy *fiat* wypowiedzianym przez Maryję na słowa archanioła i *amen*, które wypowiada każdy wierny, kiedy otrzymuje Ciało Pańskie” (EdE 55). Toteż tajemnica eucharystyczna od każdego chrześcijanina „wymaga wiary na wzór wiary Dziewicy, że ten sam Jezus, Syn Boży i Syn Maryi, uobecnia się w całym swoim Bosko-ludzkim jestestwie pod postaciami chleba i wina” (EdE 55).

III. Pielgrzymująca wspólnota nadziei

Chrystus odkupił każdego człowieka i powołał do wspólnoty życia w wiecznej komunii zbawionych, bo „jedno jest zbawienie i wspólna nadzieja Kościoła” (LG 32). Zesłany na Kościół Duch Święty ożywia go i jednoczy jako wspólnotę nadziei, a z działania trzeciej Osoby Boskiej wynika eklezjalność nadziei (por. GS 93), jej dynamizm i trwałość (por. KKK 1817).

Jednak Chrystus nie zostawia ludzi samych sobie, lecz składa obietnicę: „To bowiem jest wolą Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne. A ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. (...) To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chle-

bem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata” (J 6,40.50-51). Eucharystia jest zatem prawdziwym Chlebem dla „ludu pielgrzymiego”. Wyraża to św. Jan Paweł II w modlitwie św. Tomasza z Akwinu:

„Dobry Pasterzu, prawdziwy Chlebie, Jezu zmiłuj się nad nami:
nakarm nas i strzeż, doprowadź nas
do wiecznych dóbr w krainie żyjących.
Ty, który wszystko wiesz i możesz, który nas karmisz na ziemi,
wprowadź Twych braci na ucztę niebieską
do radości Twoich świętych” (EdE 62).

Tę samą prawdę przedstawia pieśń:

„Lud Twój, Panie, lud pielgrzymi prosi, byś był światłem,
byś na drodze do Królestwa wzmacniał serca swoim Ciałem.
Zostań, zostań wśród nas, o Panie.
Chlebie życia, Tyś sam jest naszą siłą
i czynisz trudną drogę tak bezpieczną.
Jeśli siły na tym szlaku w nas osłabną,
ręka Twoja niech obdarza wciąż nadzieją.
Twoja Krew niechaj jest napojem mocy
i kieruje zapał kroków w Twoje ślady.
Jeśli radość gaśnie w sercach od słabości,
Twój głos sprawi, że obudzi się w nas świeżość.
Twoje Ciało, o Jezu, rodzi Kościół,
bo uczysz, żeśmy braćmi w pyle drogi.
Jeśli krzywdy niszczą światło Twej miłości,
z Twego serca płynie nowe przebaczenie”.

To Bóg Ojciec daje chrześcijanom życie trynitarnie poprzez Chleb Życia, którym jest sam Jezus Chrystus. Boski dar Eucharystii staje się ścisłym węzłem miłości Trójcy Świętej z ludzkością. W niewidzialnej, wzrastającej komunii osób dzięki łasce Bożej człowiek staje się „uczestnikiem Boskiej natury” (2 P 1,4) i „wchodzi w prawdziwą komunię z Ojcem, Synem i Duchem Świętym” (EdE 36).

Nadzieja rodzi się z uwierzenia Bogu, więc trzeba dążyć do własnej formacji jako „nowego człowieka” w dojrzałej wierze, uzdalniającej do

świadczenia w swym środowisku o chrześcijańskiej nadziei (por. SC 64). Wiara rośnie dzięki nadziei, która ją podtrzymuje i stanowi o jej wewnętrznej sile (por. KKK 162). Nadzieja otwiera na przyjęcie Bożego daru i skłania do dzielenia się radosną nowiną o obiecany Królestwie, a „każde poważne i prawe działanie człowieka jest czynną nadzieją” (SS 35). Duch Święty jest mocą wiary i nadziei wierzących. Można Go nazwać Ożywicielem nadziei, bo dzięki Niemu zachowuje ona swój wewnętrzny dynamizm. A konsekwencją nadziei jest wytrwanie w Chrystusie na wzór Maryi, czyli „wytrwanie w wierności Zbawicielowi” (SS 6).

Eschatologia wpisana w Eucharystię daje impuls i zasiewa żywą nadzieję w codzienne pielgrzymowanie, zadania i obowiązki chrześcijan, gdyż prowadzenie ich ku nowemu „niebu i nowej ziemi” (Ap 21,1) nie zwalnia z „odpowiedzialności za doczesną ziemię” (GS 39), lecz ją pobudza (por. EdE 20). Nadzieja chrześcijańska jest zadaniem dla wierzących i całego Kościoła. Eklezjalność nadziei sprawia, że jedni są odpowiedzialni za nadzieję drugich. Cały Kościół modli się za wszystkich członków i umacnia ich nadzieję (por. KKK 828).

Wyjątkowym wzorem nadziei i postawy zaufania Bogu oraz pielgrzymowania drogą wiary jest Matka Najświętsza. Maryja wniebowzięta stała się żywym znakiem nadziei dla pielgrzymującego ludu (por. LG 64). Każdy chrześcijanin jest „pielgrzymem nadziei”, podobnie jak Maryja. Jej nadzieja i nadzieja Kościoła polegają na nieugiętej wierze w Boga wiernego swym obietnicom (por. Łk 1,55) i z czasem wiara przybiera formę nadziei w pielgrzymowaniu ludu Bożego. Kościół uczy się od Dziewiczej Matki Jej nadziei. Papież Franciszek zauważa, że Maryja jest przepełniona ufnością i nadzieją, więc Bóg mógł wybrać Maryję z Nazaretu, gdyż „w Jej sercu widział odzwierciedlenie swojej nadziei, zaszczepionej w Niej mocą Ducha Świętego”².

Gdy kapłani celebrują pamiątkę naszego zbawienia, w chrześcijanach wzmacnia się nadzieja na zmartwychwstanie ciał oraz na możliwość ponownego spotkania tych, którzy już „odeszli ze znakiem wiary” (SaC 32). Dlatego też chrześcijanie modlą się do Boga słowami wdzięczności całego ludu Bożego „za wszystkich biskupów i prezbiterów, którzy z wiernym oddaniem i zaangażowaniem spełniają swoją misję celebracji świętych tajemnic, głoszeniu Ewangelii i posłudze duszpasterskiej” (SaC 30).

² Franciszek, *Homilia* (31 XII 2023).

* * *

Wiara i nadzieja chrześcijańska opierają się na Chrystusie zmartwychwstałym, który wieczorem pierwszego dnia po szabacie przyszedł mimo drzwi zamkniętych i stanął pośrodku Wieczernika, gdzie zgromadzili się Apostołowie (por. J 19,20-23; DiM 8). Maryja pomaga chrześcijanom w dojrzeniu do przyjęcia w swym życiu autentycznie eucharystycznego fundamentu, tak by „byli gotowi do obrony i uzasadnienia tej nadziei, która w nim jest” (1 P 3,15).

Św. Paweł zachęca do rozwijania wewnętrznej nadziei, chrześcijanie bowiem „wytrwale zachowują ufność i chwalebna nadzieję aż do końca” (Hbr 3,6). Każda osoba wierząca winna z gorliwością doskonalić nadzieję, aby „przez wiarę i cierpliwość stać się dziedzicem obietnic” (Hbr 6,11-12). Gdy osoba uchwyci się zaofiarowanej nadziei, będzie mieć trwałą pociechę; niech więc trzyma się „nadziei jako bezpiecznej i silnej kotwicy duszy” (Hbr 6,18-19).

IV. Pytania do refleksji

- Komu została dana nadzieja chrześcijańska?
- Kim jest człowiek, który ma prawo do życia w nieskończoności?
- Czy pracuję nad tym, abym ja sam, moja rodzina i moje miasto były znakiem nadziei dla mieszkańców i przyjezdnych?
- Co daje mi nadzieja i w jaki sposób kształtuje moje postępowanie?
- Czym powinien charakteryzować się ktoś, kto ma nadzieję?
- Czy mając nadzieję, żyję w nowy sposób?

Nadzieja w Słowie Bożym

Ks. Kamil Zadrozny

Każdą grupę pielgrzymkową (autokarową, pieszą, rowerową itp.) można porównać do wspólnoty uczniów Jezusa, która gromadzi się wokół Jego osoby i Jego słowa. Rozważanie słowa Bożego i życie nim stanowi wyznacznik bycia uczniami Jezusa (por. Łk 8,21; 11,28; 1,45). Sam Jezus, nasz Pan i Nauczyciel, wskazuje na ten wymiar życia jako bardzo ważny element. Maryję stawia jako pierwszą spośród tych, którzy słuchają słowa Bożego i je zachowują. Ona jest błogosławioną właśnie poprzez fakt zasłuchania się w Jego słowo.

Uważna obserwacja świata i życia człowieka pozwala dostrzec, iż w naszych czasach coraz częściej można spotkać ludzi, którzy żyją w lęku, pozbawieni są sensu życia, łatwo się załamują, uciekają w różnego rodzaju nałogi. Związane jest z tym doświadczenie samotności i beznadziei. Z tej racji jako chrześcijanie jesteśmy powołani do tego, by dla współczesnego świata stawać się znakiem nadziei. Inspiracją do życia nadzieją jest dla nas księga Pisma Świętego.

I. Pismo Święte księgą nadziei

Pismo Święte, zarówno Starego jak i Nowego Testamentu, jest księgą na wskroś przenikniętą nadzieją – orędziem nadziei dla człowieka. W Biblii nadzieja jest rozumiana jako absolutna pewność w Tego, w kim pokłada się nadzieję. Mówiąc o spełnieniu się nadziei, autorzy biblijni wiążą nadzieję z Bogiem. To On jest naszą nadzieją i gwarantem spełnienia obietnic.

Uważna lektura Pisma Świętego pomaga zrozumieć, że podstawowym źródłem chrześcijańskiej nadziei jest kochający Bóg. Tej prawdy człowiek w życiu bardzo potrzebuje. Pierwsze księgi Starego Testamentu ukazują Boga, który zawiera z człowiekiem przymierze i jednocześnie zapewnia o swojej bliskości, wierności i miłości. Dając obietnice Abrahamowi i kolej-

nym wybranym przez siebie osobom, zapewnia o swym błogosławieństwie dla tych, którzy będą kroczyć Jego drogami. Abraham jest tym, „który uwierzył wbrew nadziei” (Rz 4,18) i stał się wzorem dla wszystkich ludzi, którzy w ciągu wieków swoje losy składać będą w ręce Bożej Opatrzności.

Na kartach Starego Testamentu odnaleźć można ponadto teksty, które bezpośrednio mówią o nadziei. Człowiek biblijny we wszystkich okolicznościach swojego życia powinien bezgranicznie zaufać Bogu oraz powierzyć się Jego Opatrzności. Przykładem takiego właśnie człowieka jest Hiob i jego bogata historia życia. Całe swoje życie złożył w ręce Boga, któremu bezgranicznie zaufał, także w chwilach prób i doświadczeń. Trwając w postawie wierności i zaufania względem Boga, nie utracił nadziei i nie zawiódł się. Możemy powiedzieć o nim, że był człowiekiem nadziei pokładanej w samym Bogu.

O szczególnego rodzaju nadziei mówi Księga Psalmów. Przykładem tego jest chociażby Ps 25, który zaprasza modlących się do ufności wobec Boga pomimo niebezpieczeństw. Czytamy w nim: „Ku Tobie, Panie, wznoszę moją duszę, mój Boże, Tobie ufam: niech nie doznam zawodu! Niech moi wrogowie nie triumfują nade mną! Nikt bowiem, kto Tobie ufa, nie doznaje wstydu; doznają wstydu ci, którzy łamią wiarę dla marności. Daj mi poznać drogi Twoje, Panie, i naucz mnie Twoich ścieżek!” (Ps 25,1-4). Z kolei Ps 62 podkreśla, że to Bóg jest jedyną nadzieją człowieka wierzącego: „Dusza moja spoczywa tylko w Bogu, od Niego przychodzi moje zbawienie. On jedynie skałą i zbawieniem moim, twierdzą moją, więc się nie zachwieję (...) Spocznij jedynie w Bogu, duszo moja, bo od Niego pochodzi moja nadzieja. On jedynie skałą i zbawieniem moim, On jest twierdzą moją, więc się nie zachwieję” (Ps 62,2-3.6-7).

Wszystkie nadzieje królów, proroków, ubogich Jahwe, mężczyzn i kobiet czekających na wybawienie, a zapisane na kartach Starego Testamentu, spełniają się w Jezusie Chrystusie. Nadzieja na przyjście Mesjasza wypełnia się w osobie i dziele Jezusa z Nazaretu.

Całe Jego życie i dzieło zmierzają ku spełnieniu się szczególnej obietnicy otwarcia człowiekowi dostępu do chwały Bożej. Realizuje się to w tajemnicy Jego męki, śmierci, zstąpienia do otchłani, zmartwychwstania i wniebowstąpienia. W tym kontekście zmartwychwstanie Jezusa, a także zawiedziona nadzieja uczniów znajdują swoje wyjaśnienie w scenie przedstawiającej uczniów zmierzających do Emaus. Poznali Go po słowie i łamaniu chleba (por. Łk 24,1-35). Jak pisze Benedykt XVI, „tak rodzi się na nowo nadzieja silniejsza od wszelkiej porażki, czyniąca z tych ucz-

niów przekonanych i wiarygodnych świadków Zmartwychwstałego” (VD 74). Zmartwychwstały Pan pozostaje ze swoim Kościołem na zawsze („Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” – Mt 28,20), ale również w wieczności, ofiarując ludziom zbawienie. Słowo Boże, będąc księgą nadziei, ukazuje ostateczne zwycięstwo Boga nad śmiercią i złem.

Św. Paweł Apostoł rozważa prawdę o męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, pisząc do wspólnoty Kościoła w Rzymie, i zauważa przy tym, że „w nadziei bowiem już jesteśmy zbawieni” (Rz 8,24). W Jezusie urzeczywistniły się wszystkie Boże obietnice (por. 2 Kor 1,20). Św. Paweł uczy ponadto: „A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5,5). Chrześcijańska nadzieja nie jest więc jakimś zwyczajnym życzeniem, które nie posiada gwarancji na realizację. Nadzieja płynąca z lektury Pisma Świętego ma swoje poręczenie w spełnieniu się danej obietnicy. W końcu Duch Święty sprawia, że chrześcijańska nadzieja prowadzi człowieka wprost w ramiona miłującego Boga Ojca (por. Łk 15,11-32).

Nasza nadzieja złożona jest w Chrystusie (por. Mt 12,21). On jest jedyną pewną drogą, która doprowadzi do życia wiecznego. Człowiek wierzący, który pokłada w Jego Słowie swoją nadzieję, nigdy się nie zawiedzie, bo jest Bogiem wiernym swoim obietnicom.

Wspomniane tu tylko niektóre teksty Pisma Świętego pokazują, że w pielgrzymce wiary Biblia przypomina o Bogu, który jest naszą jedyną nadzieją. Dlatego tak ważne na drodze życia wiarą jest częste sięganie do tekstów Pisma Świętego, słuchanie i rozważanie Słowa oraz wcielanie go w codzienność.

II. Dziewica słuchająca

Mistrzynią i Nauczycielką słuchania i życia Słowem Bożym jest Maryja; Matka Boża, która jest Nauczycielką pobożności. Ona uczy uczniów Jezusa również owocnego słuchania i rozważania Słowa Bożego, dlatego w tym miejscu pragniemy zatrzymać się nad tą Jej postawą.

Św. Łukasz dwukrotnie zaznacza, że Niewiasta z Nazaretu zachowuje, medytuje, konfrontuje w swojej duszy wszystko to, co dotyczy Jezusa, Jego życia i słów. Po raz pierwszy ma to miejsce w Betlejem. W obliczu spełniania się tajemnicy Wcielenia Maryja okazuje wiarę, która rodzi się ze słu-

chania i zdumienia nad działaniem Boga w świecie. Ewangelista Łukasz pisze o Niej, że „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2,19).

Ponadto w drugim rozdziale Ewangelii według św. Łukasza czytamy o obecności dwunastoletniego Jezusa w świątyni jerozolimskiej. W tym wydarzeniu Maryja wydaje się nie rozumieć słów swojego Syna. Pozostaje jednak w tej samej postawie, co dwanaście lat wcześniej: słucha i rozważa. Interesujące jest to, że św. Łukasz zanotował, iż rodzice Jego z bólem serca szukali Jezusa, ale tylko o Maryi mówi: „A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu” (Łk 2,51b). Matka Jezusa także w tym przypadku przedstawiona jest jako niewiasta, która potrafi medytować.

Papież Benedykt XVI, rozważając ten wymiar życia Matki Jezusa, zaznacza, że „Ona to od zwiastowania aż po zesłanie Ducha Świętego jawi się nam jako niewiasta w pełni gotowa do pełnienia woli Bożej. Jest Niepokalanym Poczęciem Ta, którą Bóg nappełnił łaską (por. Łk 1,28), uległa w sposób bezwarunkowy słowu Bożemu (por. Łk 1,38). Jej posłuszna wiara kształtuje w każdej chwili Jej życie w odniesieniu do inicjatywy Boga. Zasłuchana Dziewica żyje w pełnej harmonii ze słowem Bożym; zachowuje w swym sercu wydarzenia z życia swego Syna, niejako układa z nich jedną mozaikę (por. Łk 2,19.51)” (VD 27).

Maryja jest zatem Kobiętą kontemplacji, Dziewicą zasłuchaną, a tym samym Dziewicą modlącą się. Św. Jan Paweł II uczy, że Maryja „przyjmując i rozważając w swym sercu wydarzenia nie zawsze dla Niej zrozumiałe (por. Łk 2,19), staje się wzorem dla wszystkich, którzy słuchają Słowa Bożego i zachowują je (por. Łk 11,28)” (VS 120). W przypadku Maryi nie jest to zwyczajne i powierzchowne słuchanie. Cechuje je bowiem czujność na Słowo, przyjęcie Słowa i gotowość na pełnienie woli Bożej. Matka Boża wszystko to, co posiada, a więc godność i przywileje, zawdzięcza Słowu, przez które została stworzona, ukształtowana, wychowana, powołana i które w Niej stało się Ciałem. Jest więc Matką Słowa Bożego.

Maryja jawi się więc jako wzór kontemplacji, jako osoba uważna, refleksyjna, chcąca zrozumieć wolę Boga. W sposób szczególny jest taką osobą, gdy przyjmuje Słowo, które pod Jej sercem staje się ciałem (por. Łk 1,31.35.53; J 1,1). Słuchanie Słowa pomaga Jej wielbić Boga za wielkie rzeczy, których On w Niej dokonał. Z Jej ust płynie pieśń wdzięczności – *Magnificat*. Słowo staje się pieśnią uwielbienia Boga za cuda, których dokonał. W świetle Słowa Bożego zawartego w *Magnificat* Matka Jezusa

odczytuje wydarzenia osobiste oraz historię narodu wybranego jako historię przyjaźni pomiędzy nim a Bogiem Izraela. W tym sensie Jej życie jest wewnątrznie przeniknięte Słowem Bożym, tak jak miecz, który przenika duszę (por. Łk 2,35). Warto zauważyć, że Maryja żyje w ścisłym zjednoczeniu i harmonii ze Słowem, dlatego też ma przywilej wejścia pomiędzy uczniów nazwanych „błogosławionymi” i „krewnymi Jezusa” (por. Łk 8,21; 11,28). Jest to błogosławieństwo, które realizuje się w Niej w całej pełni i bogactwie.

Maryja jest matką zasłuchania, czujnego słuchania Boga i takiego samego czujnego wsłuchiwania się w wydarzenia swojego życia. Najświętsza Maryja Panna jest więc dla Kościoła najdoskonalszym wzorem w słuchaniu, prowadzącym do poznania najgłębszych tajemnic samego Boga oraz przyjęcia Go w konkretach życia. Mamy świadomość, iż wymaga to dojrzałych oraz zdecydowanych gestów świadczących o wewnętrznej zgodności naszej woli z wolą Bożą. Niewiasta z Nazaretu pokazuje więc, jak otworzyć się na Słowo oraz jak żyć nim każdego dnia.

W naszej pielgrzymce wiary Dziewica z Nazaretu jest Nauczycielką słuchania i przyłgnięcia do Boga. Pomaga nam trwać w postawie zasłuchania w słowo Pana. Staje się ponadto wzorem przygotowania we własnym sercu miejsca na medytację nad słowem Pana.

Refleksja nad tym wymiarem życia Matki Jezusa jest w pewnym sensie odpowiedzią na potrzebę współczesnego człowieka otwarcia się na Boga i Jego Słowo. Człowiek często nie chce słuchać. Jesteśmy tego świadkami w życiu społecznym i rodzinnym. Przykład postawy Maryi wobec tajemnicy Słowa Bożego przypomina o potrzebie ciągłego wzrastania w kulturze ciszy i we wzajemnym słuchaniu.

Maryja, słuchając i rozważając Słowo Boże, żyje nadzieją. Wraz z Nią słuchajmy Bożego Słowa. Czyńmy to po to, aby zachwycić się potęgą Bożej miłości i Jego pragnieniem zbawienia każdego człowieka, aby także w nas Słowo stawało się ciałem. To znaczy, aby ono nas wewnątrznie przemieniało i abyśmy naszym życiem dawali o nim jak najlepsze świadectwo.

III. Pielgrzymka doświadczeniem słuchania na wzór Matki Pana

Pielgrzymując ku spełnieniu się w nas nadziei, wpatrujemy się w Maryję i od Niej uczymy się tej postawy, dlatego też pielgrzymka, zwłaszcza do

sanktuarium maryjnego, jest szczególną okazją do przyjęcia Słowa Bożego jako Słowa nadziei. Polska pobożność maryjna pogłębia się i dojrzewa właśnie bardzo często poprzez doświadczenie pielgrzymowania. W tym sensie pielgrzymka staje się szkołą dojrzałej formacji chrześcijańskiej.

Mówiąc o dynamice pielgrzymowania, można wyróżnić pewne etapy, które pielgrzym przechodzi, aby dojść do celu swej wędrówki. Pierwszym etapem jest „wyruszenie”, które manifestuje się w decyzji podjęcia drogi. Drugim etapem jest „przejście drogi”, która prowadzi do jedności z braćmi i siostrami oraz przygotowuje na spotkanie z Panem w sakramentach świętych. Trzecim etapem jest najczęściej „wizyta w sanktuarium”, które zaprasza do słuchania Słowa Bożego i celebracji sakramentów. Ostatnim etapem pielgrzymki jest „powrót do miejsca zamieszkania” – do domu. Ten powrót przypomina człowiekowi wierzącemu o jego misji w świecie jako świadka zbawczych tajemnic.

Na wszystkich tych wspomnianych etapach pielgrzymom towarzyszy Słowo Boże. Pielgrzymka zatem staje się szczególnego rodzaju okazją do słuchania. Pielgrzymować – oznacza wsłuchiwać się w Słowo Boże. To właśnie wyraża istotę bycia chrześcijaninem – uczniem Jezusa. Słuchanie w tym kontekście oznacza otwarcie się na głos Pana, który przemawia do serca człowieka wierzącego. Pielgrzymowanie, które jest słuchaniem Słowa Bożego, otwiera serce pielgrzymy także na współbraci, którzy wraz z nim podjęli się trudu pokonywania drogi.

Istnieje również kolejny wymiar związany ze słuchaniem Słowa Bożego. Chodzi o jego przepowiadanie (homilie, kazania, katechezy). Słowo Boże powinno być celebrowane w trakcie pielgrzymki w ten sposób, aby ukazać jego zdolność do przemiany naszego życia. Słowo Boże celebrowane podczas Eucharystii prowadzi bowiem do radości płynącej z faktu przynależności do ludu, który pielgrzymuje ku niebieskiemu Jeruzalem. Słowo, które w liturgii staje się Ciałem, odnawia, oczyszcza i wlewa w serce człowieka nadzieję na spotkanie z Panem w wieczności.

W ten sposób pielgrzymowanie połączone z uważnym słuchaniem Słowa Bożego staje się nie tylko szkołą wiary, ale przede wszystkim sposobnością do tego, by stać się prawdziwie uczniem Pana. Człowiek staje się uczniem, gdy pielgrzymowaniu towarzyszy Słowo Pana.

Podczas pielgrzymki słuchanie Słowa Bożego i wcielanie go w życie dokonuje się pod natchnieniem Ducha Świętego. Słowo Boże słuchane podczas pielgrzymki, na wzór Maryi, ma być przyjęte do serca, aby stać się formą i pokarmem życia chrześcijańskiego. Temu celowi służy nie

tylko słuchanie, ale także medytacja, *lectio divina*, katecheza, homilie, konferencje, wzajemne dzielenie się Słowem Bożym we wspólnocie pielgrzymkowej, które są nieodłącznymi elementami naszego pielgrzymowania przez życie i pielgrzymek do miejsc świętych.

Na koniec trzeba zauważyć, że każde nasze pielgrzymowanie jest bardzo cennym czasem i dobrą okazją do tego, by przyjęte Słowo wcielić w życie i by ono uzdalniało do stawania się znakiem nadziei dla współczesnego świata – nadziei, która swoje źródło ma w Chrystusie – naszej jedynej pewnej nadziei.

IV. Pytania do refleksji

- W jaki sposób mogę lepiej przeżywać każde pielgrzymowanie?
- W jaki sposób Słowo Boże może pomóc mi w trudzie pielgrzymowania?
- Dlaczego słuchanie Słowa Bożego jest ważnym i koniecznym elementem pielgrzymowania?
- W jaki sposób mogę naśladować Maryję w Jej postawie zasłuchania w Słowo Boga?
- Jakie znaczenie dla naszego życia wiary ma Pismo Święte?

Św. Jan Paweł II o nadziei do Polaków

Ks. Marek Chmielewski

W naszej ponadtysiącletniej narodowej historii mamy wiele przełomowych i podniosłych momentów, które w sposób zasadniczy wpłynęły na bieg dziejów. Do nich bez wątpienia należy trwający ponad ćwierć wieku pontyfikat papieża Polaka – św. Jana Pawła II. Przypomnijmy, że rozpoczął się on wyborem kard. Wojtyły w dniu 16 października 1978 r., a zakończył jego śmiercią w wigilię święta Miłosierdzia Bożego 2 kwietnia 2005 r. Był to trzeci pod względem długości pontyfikat w historii świata, liczący w sumie 9497 dni. Jest długa lista rekordowych statystyk tego pontyfikatu, spośród których wystarczy wspomnieć, że Jan Paweł II pozostawił ogromne dziedzictwo myśli, zawarte w jego oficjalnym nauczaniu, które obejmuje około 95 tysięcy stron druku. Warto o tym przypominać, bo im dalej od jego pontyfikatu, tym bardziej w otchłań niepamięci zapada się całe to dziedzictwo narodowe.

Tymczasem wśród historyków i politologów panuje powszechne przekonanie, że wyrwanie się Polski ze śmiertelnych objęć sowieckiego komunizmu związane jest przede wszystkim z wyborem Polaka na papieża. To za jego sprawą, mocą nauczania, światowego autorytetu, jakim się cieszył, dokonał się wielki przełom zarówno w życiu Kościoła posoborowego, jak i naszej Ojczyzny.

Trzeba jednak przyznać z pokorą, że znane są nam zaledwie szczątki tego ogromnego bogactwa jego nauczania, które jest przecież głosem Kościoła powszechnego. Mając zaś na względzie wpływ św. Jana Pawła II na naszą polską historię i tożsamość, mamy nieustanny obowiązek uczyć się od niego.

I. Pielgrzym nadziei

Szczególnie ważne i zobowiązujące jest nauczanie, jakie święty papież pozostawił nam podczas pielgrzymek do Ojczyzny. Było ich w sumie osiem. Odbywały się one średnio co 4 lata.

Pierwsza, przełomowa, miała miejsce w dniach 2–10 czerwca 1979 r. pod hasłem: „Niech Was błogosławi Bóg Wszechmogący, Ojciec, Syn, Duch Święty”. Okazją był jubileusz 900. rocznicy śmierci św. Stanisława ze Szczepanowa.

Druga przebiegała w dniach 16–23 czerwca 1983 r. pod hasłem: „Pokój Tobie, Polsko! Ojczyzno moja!” Motywem wizyty papieża był jubileusz sześćsetlecia obecności cudownego wizerunku Matki Bożej na Jasnej Górze.

Kolejna pielgrzymka, pod hasłem: „Do końca ich umiłował”, odbywała się w dniach 8–14 czerwca 1987 r. i wiązała się z II Krajowym Kongresem Eucharystycznym.

Czwarta pielgrzymka miała dwa etapy. Pierwszy, w dniach 1–9 czerwca 1991 r. pod hasłem: „Bogu dziękujecie, Duchu nie gaście!”, obejmował wiele miast w całym kraju. Wiązał się z otwarciem II Synodu Plenarnego w Polsce i miał za przedmiot rozważań Dekalog. Natomiast drugi jej etap, w dniach 13–16 sierpnia 1991 r., związany był ze zwołanym na Jasną Górę w dniach 10–15 sierpnia tegoż roku VI Światowym Dniem Młodzieży.

Piąta, jednodniowa podróż Jana Pawła II do Polski, miała miejsce 22 maja 1995 r. przy okazji jego wizyty apostolskiej w Czechach.

Następna odbyła się w dniach od 31 maja do 10 czerwca 1997 r. Jej hasło brzmiało: „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, i na wieki”. Głównym jej motywem był XLVI Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny we Wrocławiu.

Dwa lata później, w dniach 5–17 czerwca 1999 r. papież ponownie przybył do Polski. Hasło tej najdłuższej pielgrzymki brzmiało: „Bóg jest miłością”. Połączona ona była z obchodami tysiąclecia kanonizacji św. Wojciecha i powstania pierwszych struktur kościelnych w Polsce oraz z zamknięciem II Ogólnopolskiego Synodu Plenarnego.

Po raz ostatni Jan Paweł II przybył do swej Ojczyzny trzy lata przed śmiercią. Trwająca cztery dni wizyta, w dniach 16–19 sierpnia 2002 r., pod hasłem: „Bóg bogaty w miłosierdzie” (Ef 2,4), miała na celu poświęcenie bazyliki Bożego Miłosierdzia na krakowskich Łagiewnikach, usta-

nowienie Światowego Centrum Bożego Miłosierdzia i zawierzenie świata Bożemu miłosierdziu. Ze względu na stan zdrowia papieża ograniczyła się do najbliższych jemu miejsc: Krakowa i Kalwarii Zebrzydowskiej.

Niemal zawsze w czasie wędrówek po kraju Jan Paweł II wśród wielu tematów poruszał kwestię nadziei, która obok wiary i miłości jest zasadniczym wymiarem życia chrześcijańskiego i siłą życiodajną Polaków. Bez przesady można go więc nazwać „Pielgrzymem nadziei”. Samo bowiem jego przybycie do Ojczyzny w różnych momentach jej trudnej transformacji wzniewało nadzieję, a cóż powiedzieć o słowach pełnych nadziei! Szczególnie było to widać podczas pierwszej jego pielgrzymki do Ojczyzny.

Gdy byłem jeszcze klerykiem w seminarium duchownym w Sandomierzu, zlecono mi zadanie wyświetlania w różnych parafiach diecezji filmu pt. *Pielgrzym* Andrzeja Trzos-Rastawieckiego. Ten film powstał zaraz po tym historycznym wydarzeniu i był pierwszym niezależnym filmem dokumentalnym w czasach PRL, zrealizowanym na zlecenie Kościoła katolickiego. Wyświetliłem go z taśmy celuloidowej co najmniej kilkadziesiąt razy. Znałem więc na pamięć poszczególne kadry, za każdym jednak razem wzruszało mnie ogromne skupienie widzów. A gdy wychodzili z projekcji, było widać ich rozpromienione twarze. Także przez ten film w ludzi powoli wstępowała nadzieja. Budziła się nowa Polska!

II. Jezus Chrystus źródłem nadziei

Jako człowiek żywej nadziei, święty papież bardzo często mówił o niej do Polaków w czasie pielgrzymek w kontekście cnót teologicznych. Spotykając się w Poznaniu z młodzieżą 3 czerwca 1997 r. zauważył, że „wiera i nadzieja razem z miłością stanowią fundament życia chrześcijańskiego, którego kamieniem węgielnym jest Jezus Chrystus”. Potrzeba zatem „całkowitego oparcia się na Chrystusie, całkowitego zaufania Chrystusowi w chwili wielkiej próby”.

Mocą cnót teologicznych chrześcijanin doświadczają zjednoczenia z Bogiem – Chrystusem, „w którym jest nadzieja” – jak powiedział na krakowskich Błoniach 22 czerwca 1983 r. podczas beatyfikacji o. Rafała Kalinowskiego, karmelity, i Brata Alberta.

Chrystus Pan „nie przestaje człowiekowi znużonemu, zagubionemu, człowiekowi, który cierpi, który gubi poczucie sensu – przywracać Sens. Eucharystia jest sakramentem tego wielkiego Sensu. Ona też pomaga

odbudować wiarę w słuszne ideały, wolę życia, odbudować nadzieję”. Tak mówił Jan Paweł II podczas powitania na lotnisku Okęcie w Warszawie 8 czerwca 1987 r. Do tematu Eucharystii jako źródła nadziei papież powrócił 10 lat później przy okazji 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu, gdzie 1 czerwca 1997 r. przed modlitwą *Anioł Pański* powiedział: „Niech tajemnica Eucharystii ogarnie całe wasze życie. Niech z Eucharystii czerpie moc wasza miłość Boga i braci, niech rozpala się wasza wiara i umacnia nadzieja”.

Eucharystia jest uobecnieniem ofiary krzyżowej, z tej racji „krzyż Chrystusowy to znak naszego zbawienia – znak naszej wiary i znak naszej nadziei”. Tak mówił papież spod wielkiego krzyża na wzgórzu Kaplicówka w Skoczowie 22 maja 1995 r.

Jezus Chrystus objawiający swą obecność w każdej formie, czy to w Eucharystii, czy w swoim Słowie, czy w znakach, jest „jedynym źródłem nadziei” (Gorzów Wielkopolski, 2 czerwca 1997). On jest zawsze obecny przy człowieku, gdyż jest „Niezawodnym Dawcą nadziei”, jak to dobitnie wyraził Jan Paweł II na krakowskim lotnisku, rozpoczynając ostatnią w swym życiu pielgrzymkę do Polski (16 sierpnia 2002).

III. Kościół świadkiem nadziei

Jezus Chrystus żyje w Kościele – swoim Mistycznym Ciele. Z tej racji Kościół jest głosicielem i świadkiem nadziei dla współczesnego człowieka. On sam „żyje wiarą i nadzieją ostatecznego przyjścia”, o czym przypomniał papież w Tarnowie 10 czerwca 1987 r. Nadzieja jest elementem konstytutywnym Kościoła, gwarantującym jego jedność, na co zwrócił uwagę Ojciec Święty w czasie nabożeństwa ekumenicznego w Drohiczynie 10 czerwca 1999 r.: „Wiara mówi nam, że jedność Kościoła to nie tylko nadzieja na przyszłość: ta jedność w jakiejś mierze już istnieje!” Do tej myśli powrócił następnego dnia w Warszawie, zamykając II Polski Synod Plenarny. Podkreślił, że „Sobór Watykański II zostawił nam jednak o wiele szersze przesłanie. Dotyczy ono nie tylko Kościoła jako widzialnej wspólnoty wiary, nadziei i miłości, ale także jego stosunku do świata, do otaczającego nas świata”.

O doniosłej roli Kościoła w tworzącej się wówczas Unii Europejskiej Jan Paweł II mówił w Warszawie 8 czerwca 1991 r. W przemówieniu do korpusu dyplomatycznego padły wtedy znamienne słowa: „Nic więc dziw-

nego, że zwłaszcza teraz, kiedy zasadnicze zmiany polityczne w tej części kontynentu budzą nadzieję na budowanie «Europy ducha», także przy udziale i pomocy ze strony zniewolonych do niedawna narodów, Kościół jest w sposób szczególny świadom miejsca, które mu przypada w duchowej i ludzkiej odnowie «starego kontynentu». Pragnie być świadkiem nadziei, ale i nieustępliwym rzecznikiem tych wartości i tradycji, które ukształtowały kiedyś Europę i które zdolne są dziś ją jednoczyć”.

Kościół zawsze spełniał misję zwiastuna nadziei dla świata. „Nie może więc zabraknąć w dzisiejszych czasach posługi nadziei, jaką do tej pory Kościół w Polsce skutecznie pełnił” – mówił Jan Paweł II w Sosnowcu 14 czerwca 1999 r. podczas Liturgii słowa.

Na przełomie XX i XXI w. misję Kościoła jako świadka nadziei św. Jan Paweł II szczególnie wiązał z głoszeniem orędzia o Bożym miłosierdziu. „Nie ma dla człowieka innego źródła nadziei, jak miłosierdzie Boga. (...) Tu w ogniu Bożej miłości ludzkie serca pałać będą pragnieniem nawrócenia, a każdy, kto szuka nadziei, znajdzie ukojenie” – mówił 17 sierpnia 2002 r. podczas poświęcenia sanktuarium w krakowskich Łagiewnikach. Do tej myśli powrócił następnego dnia podczas Mszy św. na Błoniach, kiedy mówił: „Kościół od początku swego istnienia, odwołując się do tajemnicy krzyża i zmartwychwstania, naucza o Bożym miłosierdziu, które jest rękojmą nadziei i źródłem zbawienia człowieka. (...) Chrystus niejako wchodzi w nasze czasy, aby wyraźnie wskazać na to źródło ukojenia i nadziei, jakie jest w odwiecznym miłosierdziu Boga. Trzeba, aby Jego orędzie o miłosiernej miłości zabrzmiało z nową mocą. Świat potrzebuje tej miłości. Nadszedł czas, żeby Chrystusowe przesłanie dotarło do wszystkich, zwłaszcza do tych, których człowieczeństwo i godność zdaje się zatracać w *mysterium iniquitatis*. Nadszedł czas, aby orędzie o Bożym miłosierdziu wlało w ludzkie serca nadzieję i stało się zarzewiem nowej cywilizacji – cywilizacji miłości”.

IV. Chrześcijanin człowiekiem nadziei

Kondycję chrześcijanina jako człowieka nadziei trafnie oddaje objawiony św. Faustynie Kowalskiej obraz Jezusa Miłosiernego z wymownym napisem: „Jezu ufam Tobie!”. Ufność zatem, jako szczególna postać teologicznej nadziei, jest właściwą postawą każdego chrześcijanina. Z tej racji – jak mówił papież, nawiedzając katedrę przemyską 2 czerwca 1991 r. –

„zawsze człowiek będzie szukał Boga, tęsknił za nadzieją, (...) wyciągał ręce do krzyża, (...) będzie chwytął za różaniec”. Natomiast bez nadziei i ufności człowiek, a szczególnie chrześcijanin, nie potrafi znaleźć celu i sensu życia. Papież był tego doskonale świadom, mówiąc w Łomży 4 czerwca 1991 r., że „chłop polski zaczyna znowu jakby tracić pewność siebie i nadzieję na przyszłość”.

Tymczasem pokonanie rozpacz i odzyskanie nadziei mają realną moc przywracać ludziom życie. Dobitnie wybrzmiało to podczas spotkania Ojca Świętego z więźniami w Płocku 7 czerwca 1991 r. Mówił: „Jezus Chrystus najwięcej serca okazywał celnikom i jawnogrzesznicom. Jak dobrze wiemy, w odpowiedzi na miłość Jezusa celnicy i jawnogrzesznice zawierzali Mu samych siebie i odnajdywali nadzieję, nawet jeśli przedtem byli ogarnięci rozpaczą”. W dalszych słowach, prosząc o otwarcie się na nadzieję, jaką daje Pan, Ojciec Święty mówił: „Najgorszym więzieniem byłoby serce zamknięte i zatwardziałe, a największym złem rozpacz. Życzę wam nadziei”.

Nadziei bardzo potrzebują ci, którzy doznają różnorodnych cierpień. Wprawdzie – jak mówił Jan Paweł II do Żydów w Warszawie 14 czerwca 1987 r. – „wierzymy w moc oczyszczającą cierpienia. Im straszliwsze cierpienie, tym większe oczyszczenie. Im boleśniesz doświadczenie, tym większa nadzieja”, jednak może ono także gasić nadzieję, dlatego modląc się za pomordowanych w obozie koncentracyjnym na Majdanku 9 czerwca 1987 r., Jan Paweł II mówił o nadziei: „To jest nasza nadzieja, że człowiek nie umiera, chociażby i został zakatowany, że żyje w Bogu”.

Szczególnie wyczulonym na nadzieję jest człowiek młody. Z tej racji Ojciec Święty, spotykając się z młodzieżą w czasie pielgrzymek do Ojczyzny, najwięcej uwagi poświęcał właśnie tej sprawie.

W czasie słynnego spotkania z młodzieżą na Westerplatte 12 czerwca 1987 r. mówił, że dawanie „pulsującego świadectwa wiary i nadziei” należy do tej kategorii „więcej być”, która określa człowieka i jest mocą potrzebą do tego, „by apostołować w swoim otoczeniu radością i nadzieją mimo wszystko, by dawać siebie innym w pracy, w rodzinie, w szkole czy na uczelni, we wspólnocie parafialnej, w środowisku i wszędzie – na miarę swoich możliwości. Chrześcijanin jest człowiekiem nadziei. To nas wyróżnia!”

Natomiast rozpoczynając VI Światowe Dni Młodzieży na Jasnej Górze 14 sierpnia 1991 r., Jan Paweł II mówił wprost (po włosku): „Wy, młodzi, jesteście przyszłością i nadzieją tego świata. Chrystus potrzebuje was,

pragnie bowiem, aby ewangelia zbawienia dotarła do wszystkich zakątków ziemi. Bądźcie gotowi i chętni do spełnienia tej misji w duchu prawdziwego synostwa. Bądźcie apostołami, bądźcie wielkodusznymi głosicielami nadprzyrodzonej nadziei, która wspiera człowieka w jego wędrówce”. Niemal to samo mówił po portugalsku: „Bądźcie protagonistami nowej ewangelizacji, bądźcie nadzieją Kościoła trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa”.

Do tego tematu Ojciec Święty powrócił następnego dnia podczas centralnej Mszy św. Światowych Dni Młodzieży, mówiąc: „Wy jesteście młodością Kościoła, który stoi wobec wezwania nowego milenium. Jesteście Kościołem jutra, Kościołem nadziei. Są to, moi drodzy, zadania ogromne. Wymagają serc nieustraszonych, zdolnych uwierzyć nadziei, tej nadziei (por. Rz 4,18)”.

Na zakończenie tej Eucharystii papież zawierzył Matce Bożej młodzież zgromadzoną z całego świata. W tym akcie nie mogło zabraknąć akcentu nadziei: „My, młodzież całego świata, przychodzimy do Ciebie, Matko Chrystusa i Matko Kościoła. Matko wiary, nadziei i miłości. Przynosimy Tobie całą naszą młodość. Przychodzimy do Ciebie jako do naszej Matki i przez Twoje pośrednictwo prosimy Chrystusa o prawdziwą wolność, o żywą wiarę, o motywy życia i nadziei. Ty, Matko, znasz nasze ograniczenia, ale również wszystkie nasze marzenia, plany na przyszłość i możliwości. Spraw, abysmy umieli zdać sprawę z nadziei, która jest w nas (por. 1 P 3,15). Naucz nas Twojego zawierzenia, Twojej nadziei i Twojej miłości”.

Temat młodych jako nadziei Kościoła powrócił w czasie rozważania przed *Regina coeli* w Skoczowie 22 maja 1995 r. Natomiast dwa lata później w Poznaniu (3 czerwca 1997 r.) św. Jan Paweł II spotykając się z młodzieżą, znacznie rozszerzył temat nadziei, wzywając do dawania świadectwa. „Jako chrześcijanie jesteście wezwani do świadczenia o wierze i nadziei, aby ludzie – jak napisał św. Paweł – «nie byli bez nadziei ani Boga na tym świecie», lecz «uczyli się Chrystusa» – naszej nadziei (por. Ef 2,12; 4,20). Wiara w Chrystusa i nadzieja, której On jest mistrzem i nauczycielem, pozwalają człowiekowi odnieść zwycięstwo nad samym sobą, nad tym wszystkim, co w nim jest słabe i grzeszne, a zarazem ta wiara i nadzieja prowadzą do zwycięstwa nad złem i skutkami grzechu w otaczającym nas świecie. Chrystus wyzwolił Piotra z lęku, który owładnął jego duszę na wzburzonym morzu. Chrystus i nam pozwala przetrwać najtrudniejsze chwile w życiu, jeżeli z wiarą i nadzieją zwracamy się do Niego o pomoc. «Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!» (Mt 14,27). Mocna wiara, z której rodzi się bezgraniczna nadzieja, cnota tak bardzo dziś potrzebna, uwalnia czło-

wieka od lęku i daje siłę duchową do przetrwania wszystkich burz życiowych. Nie lękajcie się Chrystusa! Zaufajcie Mu do końca! On jedyny «ma słowa życia wiecznego» (por. J 6,68). Chrystus nigdy nie zawodzi. Świat może być niekiedy groźnym żywiołem – to prawda – ale człowiek żyjący wiarą i nadzieją ma w sobie siłę Ducha, aby stawić czoło zagrożeniom tego świata. Bądźcie w tym świecie nosicielami wiary i nadziei chrześcijańskiej, żyjąc miłością na co dzień”.

V. Maryja – Matka nadziei

Analiza przemówień św. Jana Pawła II podczas jego pielgrzymek do Polski pod kątem nadziei pozwala zauważyć rzecz dość charakterystyczną. Otóż najwięcej treści o nadziei Ojciec Święty wypowiedział na Jasnej Górze i w związku z osobą Matki Bożej.

Kiedy po raz pierwszy jako papież stanął na Jasnej Górze 4 czerwca 1979 r., nazwał to miejsce „sanktuarium wielkiej nadziei”. Gdy chwilę potem składał swój Akt oddania, to podkreślił, że jako pierwszy papież-pielgrzym na Jasnej Górze pragnie „odnowić całe to dziedzictwo zawierzenia, oddania i nadziei, które tu tak wielkodusznie zostało nagromadzone przez moich braci w biskupstwie i rodaków”. Tego samego dnia, spotykając się z mieszkańcami Częstochowy przed kościołem pw. św. Zygmunta, tak mówił o Maryi: „Nadzieję Ona sama przynosi w swoim Wizerunku. Czyż nie stała się wielkim przełomem w dziejach ludzkości chwila Zwiastowania w Nazarecie? Czyż nie wniosła nadziei Maryja w dom Zachariasza, gdy przybyła, aby odwiedzić Elżbietę, swoją krewną?”

Gdy kilka dni później (7 czerwca 1979 r.) Jan Paweł II przybył do swojej umiłowanej Kalwarii Zebrzydowskiej, wspominając nie bez wzruszenia swe dzieciństwo i młodość, wyznał: „Zawsze, kiedy tu przychodziłem, miałem świadomość, że zanurzam się w tym właśnie rezerwuarze wiary, nadziei i miłości, które naniósł na te wzgórza, na to sanktuarium, całe pokolenia ludu Bożego ziemi, z której pochodzę, i że ja z tego skarbcza czerpię”.

Temat nadziei powrócił z całą siłą podczas drugiej wizyty Jana Pawła II w Polsce, która zaledwie wynurzała się z mrocznego stanu wojennego. Ponownie stając w narodowym sanktuarium 19 czerwca 1983 r., wypowiedział te słynne słowa: „Tu, na Jasnej Górze, gdzie mieszka Królowa Polski, w jakiś sposób zawsze byliśmy wolni. O Jasną Górę też opierała się nadzieja narodu oraz wytrwałe dążenie do odzyskania niepodległości,

wyrażane w tych słowach: «Przed Twe ołtarze zanosim błaganie – Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!»».

Wieczorem tego samego dnia, podczas Apelu Jasnogórskiego, ponownie pojawił się wątek nadziei, która jest u podstaw prawdziwej odnowy społecznej i moralnej. „Spraw – prosił papież Królową Polski – aby na nowo, z odwagą podjęty został dialog społeczny, poprzez który naród mógłby odzyskać nadzieję pełnego uczestnictwa w stanowieniu o kształcie swojego wspólnego życia”.

Jak bardzo kwestia nadziei w funkcji odrodzenia narodowego leżała Ojcu Świętemu na sercu, wymownie świadczy kolejna jego wizyta na Jasnej Górze i słynny Apel Jasnogórski z 12 czerwca 1987 r., którego treść wypadłoby zacytować w całości. Już na wstępie Jan Paweł II powiedział, że pragnie „przywołać w tym Apelu Jasnogórskim wszystkich braci i siostry, którzy doznają niedostatku, którzy odczuwają niedosyt wolności, trudności w przekazywaniu i odbiorze prawdy, którzy nie mają pracy lub pracy odpowiadającej ich kwalifikacjom, którzy nie mogą zrealizować swoich planów życiowych, słusznym aspiracji i rozwinąć swoich talentów; którzy w jakikolwiek sposób cierpią na ciele i duszy, niosąc z wiarą i nadzieją swój codzienny krzyż. Szukają ukojenia, umocnienia, ożywienia nadziei”.

W dalszej części modlitwy apelowej w żarliwych słowach prosił Jasnogórską Panią: „Prowadź nas, Ty, która jesteś pierwszą wśród wszystkich wierzących – prowadź Lud Boży na tej polskiej ziemi w pielgrzymce wiary i nadziei. Tak! Nadziei! Człowiek współczesny tak bardzo potrzebuje nadziei. Człowiek na tej polskiej ziemi tak bardzo potrzebuje nadziei. Co to jest nadzieja? Co ona znaczy? Znaczy: «Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!» (Rz 12,21). Zło można zwyciężać. To jest właśnie siła nadziei.

Maryjo, Królowo Polski, w godzinie Jasnogórskiego Apelu, na szlaku Kongresu Eucharystycznego w Ojczyźnie, proszę Cię dla wszystkich moich rodaków o taką «zwycięską nadzieję».

Może w tej chwili, w tym dziejowym momencie, nadzieja jest najbardziej zagrożona. A równocześnie najbardziej nieodzowna. Nadzieja, która jest mocą człowieka, która go czyni mocnym również wśród cierpień i doświadczeń. Wśród przeciwieństw.

Pani Jasnogórska, spraw, aby człowiek na polskiej ziemi zwyciężał mocą tej nadziei, która rodzi się z Chrystusa, z Eucharystii. Przecież On «do końca nas umiłował» (por. J 13,1)”.

* * *

Jeżeli, jak zostało powiedziane na wstępie, pielgrzymki św. Jana Pawła II do Ojczyzny były przełomowym momentem w historii naszego narodu i czasem budzenia się do wewnętrznej oraz politycznej niepodległości, to właśnie dlatego, że z mocą przypominał on o nadziei. Znalazło to m.in. wyraz w pożegnalnym przemówieniu na krakowskich Błoniach w niedzielę 10 czerwca 1979 r. Przytoczone poniżej słowa uważa się za dopełnienie słynnego „bierzmowania dziejów”, jakie miało miejsce tydzień wcześniej w Warszawie na Placu Zwycięstwa. Wówczas z nie mniejszą mocą, choć bardzo zmęczonym głosem, papież wołał: „Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie dozwala zasmucać Ducha Świętego!

Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry, mocą tej wiary, nadziei i miłości świadomej, dojrzałej, odpowiedzialnej, która pomaga nam podejmować ów wielki dialog z człowiekiem i światem na naszym etapie dziejów – dialog z człowiekiem i światem, zakorzeniony w dialogu z Bogiem samym: z Ojcem przez Syna w Duchu Świętym: dialog zbawienia.

I dlatego – zanim stąd odejdę – proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię «Polska», raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczerpia w nas Chrystus na chrzcie świętym; abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili; abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy”.

Z perspektywy ponad czterdziestu lat słowa św. Jana Pawła II nabierają powagi prorockiej mowy i okazują się nadzwyczaj aktualne. Papież dopomógł nam „przekroczyć próg nadziei”, czyli przezwyciężyć typowe dla czasów komunizmu postawy *homo sovieticus*: apatię, marazm, utratę poczucia własnej wartości, niewiarę i demoralizację. Jednocześnie pozostawił czytelne wskazania na dalszą przyszłość. Najważniejsze wśród nich jest trwać przy Chrystusie i nie ustawać w pielgrzymce nadziei, gdyż – jak mówił do władz państwowych na Zamku Królewskim 8 czerwca 1987 r. – „przyszły los ludzkości leży w ręku tych, którzy potrafią podać następnym pokoleniom motywy życia i nadziei. (...) O te właśnie «motywy życia i nadziei» nieustannie modłę się dla mojej Ojczyzny, dla narodu, którego głęboko czuję się synem”.

Nadzieja i pokój idą razem

Ks. Mateusz Godek

Wielokrotnie w życiu codziennym posługujemy się słowami „nadzieja” i „pokój”. W dzisiejszych czasach są one w słownictwie niemal każdego człowieka. Dla każdego rozsądnie myślącego człowieka mają one konotacje mocno pozytywne. Jednak musimy wziąć pod uwagę, że przyjęty przez kogoś światopogląd wpływa na to, w jaki sposób będzie rozumiał znaczenie słów „nadzieja” i „pokój”.

Z katolickiego punktu widzenia za każdym z nich kryje się głębokie znaczenie, dlatego też refleksja nad nadzieją i pokojem była podejmowana wielokrotnie. Przede wszystkim jest ona obecna w tradycji biblijnej oraz w Magisterium Kościoła, a zwłaszcza w nauczaniu ostatnich papieży. W niniejszych rozważaniach postaramy się zatem zastanowić nad znaczeniem nadziei i pokoju oraz nad tym, jakie występują między nimi zależności. Ponadto poszukamy rozwiązań mających na celu umocnienie cnoty nadziei oraz zachowania prawdziwego pokoju.

I. Ziemskie oczekiwania wobec nadziei chrześcijańskiej

Posługując się słowem „nadzieja”, współczesny człowiek może mieć na myśli jedynie pewne oczekiwania co do tego, co ma go spotkać w przyszłości. Ktoś może twierdzić, że ma nadzieję, iż „wszystko będzie dobrze”, „uda się wyjść z trudnej sytuacji”, „uda się rozwiązać pewien problem”. Dla wielu współczesnych ludzi nadzieja wiąże się przede wszystkim z teraźniejszością. Jak zauważa Benedykt XVI w encyklice *Spe salvi*, „w kolejnych, następujących po sobie dniach, człowiek ma różnorakie nadzieje, małe i większe – różne w różnych okresach życia. Czasami może się wydawać, że spełnienie jednej z tych nadziei zadowoli go całkowicie i że nie będzie potrzebował innych nadziei. W młodości może to być nadzieja na wielką i zaspokajającą miłość; nadzieja na zdobycie pozycji, odniesienie

takiego czy innego sukcesu określającego przyszłe życie. Kiedy jednak te nadzieje spełniają się, okazuje się z całą wyrazistością, że w rzeczywistości to nie było wszystko. Staje się oczywiste, że człowiek potrzebuje innej nadziei, która idzie dalej. Staje się jasne, że może zaspokoić go jedynie coś nieskończonego, co zawsze będzie czymś więcej niż to, co kiedykolwiek może osiągnąć” (SS 30).

Te wszystkie nasze nadzieje, które towarzyszą na różnych etapach życia, są potrzebne, pomagają w rozwoju i zaspokajają nasze potrzeby, jednakże ich realizacja nie jest w stanie w pełni zaspokoić najgłębszego pragnienia wpisanego w serce człowieka, jakim jest pragnienie Boga.

Chrystus, przychodząc na ziemię, nie postawił sobie za cel spełnienia wszystkich oczekiwań człowieka. Niektórzy spodziewali się, że Jezus przyszedł na ten świat, aby przywrócić ziemskie królestwo Izraela (por. Łk 24,21). Podobny sposób myślenia kieruje niektórymi współczesnymi ludźmi i przejawia się w tym, że postrzegają Chrystusa jako Tego, który ma tu na ziemi uzdrawiać, załatwiać różne sprawy czy chronić przed niebezpieczeństwem. Misja Chrystusa jest o wiele poważniejsza i polega na odkupieniu świata. Dzięki całemu swojemu życiu, a przede wszystkim dzięki męce, śmierci i chwalebniemu zmartwychwstaniu, każdy człowiek ma możliwość osiągnięcia zbawienia, czyli przeżywania całej wieczności w jedności z Bogiem. Nagroda, którą przygotował nam Pan, przewyższa nasze ziemskie oczekiwania. Nie będziemy w stanie się nią znudzić. Tego, co przygotował nam Pan, nie jesteśmy w stanie w tym momencie zrozumieć, gdyż tego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć (por. 1 Kor 2,9).

Dzięki zbawczemu dziełu Chrystusa, każdy, kto żyje w stanie łaski uświęcającej, może żyć nadzieją zbawienia, a więc czegoś, co przekracza ludzkie nadzieje; może oczekiwać szczęścia, które Bóg przeznaczył. Choć nie wiemy do końca, co nas czeka, to w przeciwieństwie do ateistów mamy pewność, że nasze życie nie zakończy się pustką. Nasza chrześcijańska nadzieja jest zatem czymś pewnym. Św. Paweł w Liście do Rzymian pisze: „W nadziei już jesteśmy zbawieni” (8,24). Natomiast autor Listu do Hebrajczyków wzywa: „Trzymajmy się niewzruszenie nadziei, którą wyznajemy, bo godny jest zaufania Ten, który dał obietnicę” (10,23).

Przykładną postawą nadziei chrześcijańskiej jest Najświętsza Maryja Panna. W czasie całego swojego życia odznaczała się ufnością wobec Boga. Jak zauważył św. Alfons Maria Liguori, ze względu na heroiczną wiarę i miłość do Boga Matka Najświętsza musiała się charakteryzować rów-

niez cnotą nadziei w stopniu najwyższym. Można powiedzieć, że dzięki swojej wyjątkowej świętości Jej pewność zbawienia oraz oczekiwanie nieba było przeogromne. Ona jest przykładem osoby, w której obietnica nieba zrealizowała się w momencie Jej wniebowzięcia. Nam, którzy stanowimy Kościół pielgrzymujący, Wniebowzięta przypomina, że celem naszej wędrówki jest niebo.

II. Chrześcijanin wobec wojny

Wojna, która trwa w Ukrainie, oraz prognozowanie ewentualnej wojny w Polsce może skłaniać do podjęcia refleksji na temat niebezpieczeństwa utraty pokoju. Z czysto ludzkiego punktu widzenia sytuacja może wydawać się bardzo trudna. Pragnienie zakończenia wojny w Ukrainie lub utrzymania pokoju w naszej ojczyźnie nie jest czymś banalnym i trzeba podchodzić do tego bardzo poważnie. Mimo wszystko nasze pragnienie pokoju, które jest jak najbardziej uzasadnione, pozostaje jedynie na poziomie ludzkiej nadziei.

Katolik, zatroskany o losy swojego narodu i świata, modli się o pokój, ufając, że Bóg może wpłynąć na dzieje świata. W różnych dziejowych kontekstach papieże apelowali o modlitwę i post w intencjach pokoju oraz sami taką modlitwę deklarowali. Św. Paweł VI w Orędziu na Światowy Dzień Pokoju z 8 grudnia 1967 r. wzywał: „Przede wszystkim zaś, czcigodni bracia i drodzy synowie, możemy walczyć o pokój szczególną bronią – modlitwą, wykorzystując jej cudowną siłę, aby umacniać moralność i prosić Boga o nadprzyrodzone łaski niezbędne dla odnowy duchowej i politycznej; modlitwa daje nam też możliwość indywidualnej i szczerzej refleksji nad korzeniami nienawiści i przemocy, które mogą tkwić w sercu każdego z nas”.

O taką modlitwę o pokój prosiła również Najświętsza Maryja Panna podczas objawień fatimskich. Ciągłe aktualne pozostają więc Jej słowa wypowiedziane do pastuszków ponad sto lat temu: „Odmawiajcie codziennie różaniec, aby uzyskać pokój dla świata i koniec wojny”.

Przebywając w Ukrainie, wielokrotnie słyszałem o wielu nadprzyrodzonych interwencjach Pana Boga w czasie tej wojny. Prośba kierowana do Boga w intencji zaprzestania trwających wojen jest konieczna i bez wątpienia jest wysłuchiwana, chociaż sytuacja na froncie może nie być dla nas satysfakcjonująca. Warto jednak pamiętać, że nawet zakończenie wojen

czy zniknięcie zagrożenia militarnego nie spowoduje, że wszystkie problemy zostaną rozwiązane. Dlatego też perspektywa nadziei chrześcijańskiej jest czymś o wiele głębszym niż jedynie powstrzymanie wojen. Ona daje człowiekowi nie tyle pokój w aspekcie politycznym, co raczej całą wieczność bez wojen i cierpienia. Spojrzenie zaś na toczące się wojny, cierpienie z tym związane czy też zagrożenie pokoju z perspektywy człowieka, który ma nadzieję chrześcijańską, dodaje odwagi i zabiera strach. Człowiek, który ma nadzieję zbawienia, nie musi się obawiać utraty życia, bo wie, że nie jest ono końcem. Natomiast widząc niesprawiedliwość, mającą miejsce na ziemi, ma przekonanie, że ostatecznie dobro zatryumfuje.

III. Prawdziwy pokój

Chociaż troska o pokój, który polega na braku konfliktów zbrojnych, jest czymś chwalebny, to jednak tego typu rozumienie pokoju nie wyczerpuje najgłębszego znaczenia tego słowa. Chrystus przychodzi na ten świat jako „Księżę Pokoju”, a po swoim zmartwychwstaniu przynosi uczniom dar pokoju. Zbawiciel mówi do uczniów: „Pokój wam”, a później przekazuje im władzę odpuszczania grzechów (por. J 20,19-23). Jak zauważa św. Paweł w Liście do Efezjan: „On [Chrystus] bowiem jest naszym pokojem. On, który obie części ludzkości uczynił jednością, bo zburzył rozdzielający je mur – wrogość” (2,14). Można zatem stwierdzić, że owocem zbawczej działalności Chrystusa jest pokój, którego doświadcza człowiek żyjący w przyjaźni z Bogiem i ludźmi. Gdy kapłan udziela rozgrzeszenia penitentowi, mówi: „Bóg, Ojciec Miłosierdzia, który pojednał świat ze sobą przez śmierć i zmartwychwstanie swojego Syna, niech ci udzieli przebaczenia i pokoju przez posługę Kościoła”. Prawdziwy zatem pokój może przeżywać jedynie ten, kto otrzymał Boże przebaczenie oraz przebaczył bliźnim.

Pokój związany z przebaczeniem i przyjęciem przebaczenia jest czymś o wiele głębszym niż brak konfliktów zbrojnych. Co więcej, można mieć taki pokój nawet w momencie wielkiej niesprawiedliwości czy wojny. Żadne zło czy prześladowanie nie jest w stanie zabrać tego pokoju człowiekowi, jeżeli nie ulegnie on pokusie i nie zejdzie z drogi przebaczenia na drogę nienawiści. Przykładem może być św. Maksymilian Maria Kolbe, który będąc w obozie śmierci Auschwitz-Birkenau, nie pozwolił, aby wyrwano mu pokój z serca. Z tym pokojem w sercu podjął decyzję, aby pójść na śmierć w zamian za innego więźnia. Gdy już był w oczekiwa-

niu na śmierć w bunkrze głodowym, potrafił tym pokojem emanować na tyle skutecznie, że wraz z nim inni więźniowie nie przeklinali i nie złorzeczyli, ale modlili się i wychwalali Boga razem z nim.

Mając w pamięci dotychczasowe rozważania, można wskazać na ścisły związek, jaki zachodzi pomiędzy nadzieją chrześcijańską a prawdziwym pokojem. Człowiek, który dostał przebaczenia i sam przebaczył, ma w sercu prawdziwy pokój oraz nadzieję zbawienia. Ze względu na nagrodę przygotowaną nam w niebie możemy być przekonani, że będzie ona niejako najwyższą formą pokoju, gdyż będziemy całą wieczność obcować z Chrystusem, który jest źródłem prawdziwego pokoju. Zatem nadzieja chrześcijańska jest pewnością pokoju, który zaczyna się tutaj, na ziemi, a w pełni zrealizuje się w niebie.

IV. Wskazówki do działania

Podjęta refleksja na temat chrześcijańskiej nadziei oraz pokoju, a także korelacji, jakie zachodzą między nimi, ma niewątpliwie pewną wartość intelektualną i duchową. Jednakże przemyślenia powinny prowadzić do działania, dlatego też poniżej przedstawionych zostanie kilka propozycji, w jaki sposób wzrastać w cnocie nadziei oraz troszczyć się o pokój w rozumieniu zewnętrznym i wewnętrznym.

- a) Dbaj o swoje sumienie – nikt z nas nie ma takiego wpływu na rzeczywistość, aby zmienić losy świata czy zatrzymać wojnę, ale każdy może zatroszczyć się o pokój wokół siebie, a przede wszystkim w swoim sercu. Jak wiadomo, prawdziwy pokój jest tam, gdzie jest przebaczenie. Konieczny jest zatem jak najczęstszy rachunek sumienia i refleksja nad przebaczeniem. Otwarcie się na przebaczenie i pokój jest możliwe w sytuacji przebaczenia bliźniemu oraz pokornego przyznawania się do grzechów.
- b) Karm się odpowiednimi treściami – często przyczyną wewnętrznych niepokojów jest nadmierna konsumpcja negatywnych informacji. Bardzo często bywa tak, że wiadomości przekazywane są w taki sposób, aby wpływać na nasze emocje, zwłaszcza strach, a także by zaciekawiać. Zbyt długie przesiadywanie przed telewizorem czy surfowanie w Internecie zabiera czas, który można byłoby przeznaczyć na czytanie treści bardziej korzystnych, przede wszystkim Słowa Bożego. Biorąc przykład z Maryi, możemy rozważać w swoim

sercu zbawcze dzieło Chrystusa. Dzięki temu zamiast myśleć o ewentualnych czarnych scenariuszach, zaczniemy ukierunkowywać swoje życie na cel ostateczny, jakim jest niebo, a dzięki temu możemy umocnić się w nadziei chrześcijańskiej.

- c) Módl się i pokutuj w intencji pokoju – modlitwa jest konieczna, aby zapanował pokój, zarówno ten rozumiany jako brak wojny, jak i ten, który jest stanem ludzkich serc. Stąd też niejako obowiązkiem wydaje się być odpowiedź na wezwanie Maryi z Fatimy do modlitwy różańcowej w intencji pokoju oraz nawrócenia grzeszników, a zwłaszcza tych, którzy tę wojnę spowodowali. Modlitwę tę można wesprzeć postem. W podejmowanych modlitwach warto też wzbudzić intencję wynagradzającą za grzechy swoje oraz innych osób.

* * *

Nadzieja chrześcijańska oraz pokój są ze sobą ściśle związane. Chrystus, pokonując Księcia tego świata, dał nam nadzieję zbawienia i przyniósł na ziemię pokój. Są to dary, które można rozwijać lub zaniedbać. Podejmijmy zatem konkretne działania, aby ich nie utracić!

Maryja – Matką i Mistrzynią nadziei

Ks. Kamil Zadrożny

Mówiąc o nadziei w kontekście pielgrzymowania, warto uświadomić sobie, że jest osoba, która tak jak Abraham uwierzyła wbrew nadziei. Jest nią Maryja, Matka nadziei i Mistrzyni pokładania nadziei w Bogu.

W hymnie z przełomu VIII i IX w. pt. *Ave maris stella* pozdrawiamy Maryję jako „Gwiazdę morza”. Dziewica Maryja jest ukazywana jako przewodniczka wierzących w drodze do niebieskiej ojczyzny. Jest Ona jak „gwiazda polarna” (tradycyjnie pomagająca żeglarzom na morzu podczas żeglugi), która daje nadzieję na bezpieczne dotarcie do celu.

Mamy świadomość, że życie jest trudną, a czasami także burzliwą żegluga, dlatego pobożność chrześcijańska widzi w Niej gwiazdę, która pomaga przejść przez życie. Maryja jest Gwiazdą przewodnią, która prowadzi do Jezusa. Ponieważ życie ludzkie jest drogą, to na tej drodze potrzebujemy przewodników, a Ona jest najpewniejszą Przewodniczką do Chrystusa. W encyklice *Spe salvi* Benedykt XVI zauważa: „Aby jednak do Niego dotrzeć, potrzebujemy bliższych światła – ludzi, którzy dają światło, czerpiąc je z Jego światła, i w ten sposób pozwalają nam orientować się w naszej przeprawie. Któż bardziej niż Maryja mógłby być gwiazdą nadziei dla nas – Ona, która przez swoje «tak» otwarła Bogu samemu drzwi naszego świata; Ona, która stała się żyjącą Arką Przymierza, w której Bóg przyjął ciało, stał się jednym z nas, pośród nas «rozbił swój namiot» (por. J 1,14)?” (SS 49).

Krocząc pośród tego świata, chrześcijanie od dawnych czasów wzywają Maryję jako „naszą nadzieję”. Oczywiście, nie jest Ona źródłem nadziei i nie jest jej ostatecznym spełnieniem.

I. Maryja żyje nadzieją

Sobór Watykański II w konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* uczy, że Matka Zbawiciela „zajmuje pierwsze miejsce wśród pokornych i ubogich Pana, którzy z ufnością oczekują i dostępują od Niego zbawienia. Wraz z Nią wreszcie, wzniosła Córá Syjonu, po długim oczekiwaniu na spełnienie obietnicy, przychodzi pełnia czasu i nastaje nowa ekonomia zbawienia, kiedy Syn Boży przyjął w Niej naturę ludzką, aby przez misteria swego ciała uwolnić człowieka od grzechu” (nr 55).

Jako wzniosła Córá Syjonu Maryja należy do narodu, do którego w szczególny sposób Bóg skierował swoją obietnicę. Wychowana w kulturze słuchania i wyczekiwania obiecanego Mesjasza żyje nadzieją. Żyje i karmi swoją nadzieję świętymi tekstami, które mówiły o spełnieniu się obietnicy danej poprzednim pokoleniom. W momencie zwiastowania Jej przez anioła radosnej nowiny przyjmuje Słowo, które w Niej staje się ciałem. Oczekiwanie i nadzieja spełniają się. Zadaniem Dziewicy jest przyjąć ten dar i w postawie dyspozycji i otwartości swojego dziewiczego serca zaufać Bogu, czego wyrazem są słowa: „Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38). „W tej dyspozycji – uczy papież Franciszek – znajduje się piękny szczegół psychologii Maryi: nie jest kobietą, która ulega przygnębieniu w obliczu niepewności życia, zwłaszcza gdy nic nie zdaje układać się właściwie. Tym bardziej nie jest kobietą, która gwałtownie protestuje, która pomstuje na losy życia, często objawiające wrogie oblicze” (Watykan, 10 maja 2017 r.).

Dzięki zgodzie, jaką Maryja wyraziła wobec Boskiego posłańca, nadzieja wszystkich pokoleń mogła się spełnić. Bóg stał się jednym z nas. Maryja poprzez dar dziewiczego macierzyństwa daje światu Tego, który jest nadzieją i pociechą dla swojego ludu. Nadzieja staje się rzeczywistością i wkracza w historię poszczególnych ludzi i całego świata.

Dziewica z Nazaretu, która jest przyszłą Matką Mesjasza, jest jutrzeńką nadziei. Lud chrześcijański z tych właśnie powodów wita Ją jako zapowiedź dnia przyjścia Chrystusa, jako gwiazdę poranną, która zwiastuje prawdziwe słońce sprawiedliwości (por. Ml 3,20), czy też promienny świt pełny nadziei. Maryja wybrana na Matkę Odkupiciela została zachowana nietkniętą od zmyy grzechu pierworodnego ze względu na Chrystusa. Tym samym stała się Matką Jezusa – Mesjasza, który dał nam nadzieję na przyszłe, ostateczne dobra, które Ojciec dla nas przygotował.

Wypowiedziane przez Maryję „tak” podczas zwiastowania wskazuje na Jej poświęcenie się planom Boga Ojca, który „pragnął, by Wcielenie poprzedziła zgoda tej, która została przeznaczona na matkę” (LG 56). Jest to jednak także pierwsze „tak” Maryi wobec nadziei Chrystusa. Poprzez swoją pełną wiary i nadziei zgodę (por. Łk 1,38) przyczyniła się Ona do nadejścia nowych czasów – „nowego stworzenia” (por. Ef 1,10). To „tak” wyraża przede wszystkim siłę Jej woli, pozwala na uświęcenie tej części życia w Nazarecie i staje się punktem zwrotnym w całej historii ludzkości.

II. Maryja świadkiem spełnienia nadziei

Maryja jako Matka Jezusa Chrystusa jest wyjątkowym świadkiem spełnienia się obietnicy. Jej obecność w historii zbawienia pozwala widzieć w Niej „nadzieję i jutrenkę zbawienia”, to znaczy Tę, która dała światu Zbawiciela. Matka Boża poprzez swoje dziewicze macierzyństwo przywraca nadzieję życia wiecznego, którą utraciliśmy poprzez zło i grzech pierworodny. Maryja, podobnie jak Abraham, wbrew nadziei uwierzyła nadziei (por. RM 14).

Jako Kościół pielgrzymujący w wierze wpatrujemy się w Niewiastę z Nazaretu, która jest „znakiem pociechy i niezawodnej nadziei”. Ona już osiągnęła szczęście oraz nadzieję życia wiecznego z Bogiem i jako wniebowzięta wstawia się za tymi, którzy w nadziei kroczą na ostateczne spotkanie ze Zbawicielem. Nadzieja jest potrzebna człowiekowi, aby zdążając na ostateczne spotkanie ze swoim Zbawicielem, nie ustał w drodze, lecz stale karmił się radością spotkania z Nim w wieczności. Kard. Stefan Wyszyński mówił, że „nadzieja jest matką tych, którzy nauczyli się patrzeć daleko”. Człowiek żyjący nadzieją potrafi spoglądać na swoje życie w perspektywie wiecznej. Zmartwychwstanie Jezusa nadaje sens chrześcijańskiej nadziei.

III. Maryja pomaga trwać w nadziei

Mówiąc o Maryi, która jest naszą nadzieją, warto odwołać się do wesela w Kanie Galilejskiej. Wydarzenie opisane przez św. Jana Ewangelistę ukazuje Matkę Jezusa, która interweniuje u swojego Syna w sprawie braku wina (por. J 2,1-12). Bez wina radość i nadzieja na udaną ucztę weselną

mogłyby zamienić się dla nowożeńców w rozpacz. Matka Jezusa dostrzega to niebezpieczeństwo. Dyskretnie, ale zdecydowanie pomaga nowożeńcom wyjść z trudnej sytuacji. Jednak nie działa sama, ale kieruje spojrzenie wiary na Jezusa, który jest źródłem nadziei. Janowy fragment Ewangelii o cudzie dokonanym przez Jezusa na weselu w Kanie Galilejskiej pomaga w zrozumieniu sposobu, w jaki Maryja prowadzi do złożenia naszego losu i naszych ludzkich nadziei w ręce Jezusa. Ona nie lęka się, bo wie i wierzy, że On może wszystko. Uczy, że to On jest Tym, który przyniósł nadzieję całemu światu, dlatego nazywamy Ją „naszą Nadzieją” oraz „Matką nadziei.

Żyjąc i trwając w nadziei, Kościół wraz z Maryją karmi się nadzieją i raduje się z już otrzymanego zbawienia. Dokonuje się to szczególnie podczas każdej Eucharystii. Wyznanie wiary w aklamacji po przeistoczeniu, że „Chrystus powróci!”, są słowami nadziei. Człowiek wierzący, należycie i w pełni przeżywając Eucharystię oraz żyjąc z niej, doświadcza nowości płynącej z daru obecności Pana w Jego Kościele. A ona daje nadzieję na teraz i na jutro. Człowiek, który pielęgnuje w sobie nadzieję, żyje nowością i świeżością orędzia Ewangelii. Natomiast dla kogoś, kto żyje bez nadziei, codzienność staje się ciężarem, który trudno udźwignąć.

IV. Maryja nauczycielką nadziei w chwili próby

Maryja, Matka nadziei, jest Niewiastą stojącą pod krzyżem Chrystusa (por. J 19,25). Jej zadaniem pod krzyżem, jako Matki wierzącej i pełnej nadziei, jest bowiem trwać, to znaczy po prostu tam być (*Stabat Mater dolosa iuxta crucem...*). Obecność Matki Bożej Bolesnej pod krzyżem świadczy przede wszystkim o wierności umierającemu Synowi. Tym samym uczy nas, że nikt nie jest sam, a tym bardziej w najbardziej trudnej i bolesnej godzinie życia, jaką jest śmierć. Przypomina o tym papież Franciszek w jednej ze swoich katechez na temat Maryi, Matki nadziei, mówiąc: „Matki nie zawodzą, i nikt z nas nie może powiedzieć, która męka w tamtej chwili, u stóp krzyża, była bardziej okrutna: czy męka niewinnego człowieka umierającego na krzyżu, czy agonía Matki towarzyszącej Synowi w ostatnich momentach Jego życia. Ewangelie są lakoniczne i niezwykle dyskretne. Opisują obecność Matki prostym słowem: «stała» (J 19,25), Ona stała. Nic nie mówią o Jej reakcji: czy płakała, czy nie płakała... nic; ani jednej wzmianki o Jej bólu: te szczegóły pobudzały później wyobraźnię

poetów i malarzy, a ich obrazy przeszły do historii sztuki i literatury. Lecz Ewangelie mówią tylko: Ona «stała». Stała tam w najgorszym momencie, w momencie najbardziej okrutnym, i cierpiała razem z Synem. «Stała» (Watykan, 10 maja 2017 r.). Tak więc i w tym momencie oraz w chwilach prób i cierpienia dostrzegamy w Niej Matkę oraz Nauczycielkę nadziei.

Możemy zadać pytania: Co jeszcze Maryja robiła pod krzyżem? Jakie znaczenie ma Jej obecność przy Ukrzyżowanym? Ona „stała pod krzyżem” z jasnością wierzącej i pełnej nadziei Matki. Potrafiła zinterpretować śmierć swego Syna nie jako śmierć bezowocną, ale jako przypieczętowanie w Jego Krwi przymierza między Nim a Nią, między Nim a Jego Kościołem. Zatem Maryja pod krzyżem Chrystusa objawia nam swoją wiarę, pełną nadziei i światła.

V. Radość i nadzieja poranka zmartwychwstania

Chrześcijanin to człowiek „Wielkiej Nocy”, który przekazuje światu orędzie nadziei. Maryja jako Matka nadziei jest włączona także w tajemnicę zmartwychwstania Ukrzyżowanego Pana. Już w Wielką Sobotę, gdy cisza spowija ziemię, Ona podtrzymuje wiarę i nadzieję uczniów Jezusa. Wszyscy zwątpili, uciekli, przestraszyli się. Ona zaś trwa w nadziei. W poranek wielkanocny raduje się, bo Jej Syn powstał z grobu i żyje.

Benedykt XVI w swojej encyklice o nadziei ukazuje Maryję jako stworzenie przepełnione radością i promieniujące nadzieją. Ona płynie przede wszystkim ze zmartwychwstania, które przeniknęło Jej życie, czyniąc Ją pełną radości Matką uczniów Jezusa. W zakończeniu encykliki o nadziei chrześcijańskiej Benedykt XVI w modlitwie skierowanej do Maryi pisze: „Radość zmartwychwstania dotknęła Twego serca i złączyła Cię w nowy sposób z uczniami, którzy mieli stać się rodziną Jezusa przez wiarę. Byłaś pośród wspólnoty wierzących, która w dniach po Wniebowstąpieniu modliła się jednomyślnie o dar Ducha Świętego (por. Dz 1,14) i otrzymała Go w dniu Pięćdziesiątnicy. «Królestwo» Jezusa okazało się inne od tego, które ludzie mogli sobie wyobrazić. To królestwo rozpoczęło się w tamtej godzinie i nie będzie miało końca. Tak więc pozostajesz pośród uczniów jako ich Matka, jako Matka nadziei” (SS 50).

Radość wielkanocna staje się radością dnia Pięćdziesiątnicy. W tym dniu maryjna wiara i nadzieja łączą się w jedno radosne uczucie Matki radującej się ze zwycięstwa swojego Syna. Dziewica Matka zaprasza, aby-

śmy towarzyszyli Jej w dwóch wydarzeniach Chrystusa: w Wielkanocy i Zesłaniu Ducha Świętego, które ostatecznie wraz z Wcieleniem są jedynymi, które mogą ugruntować nadzieję. Papież Franciszek we wspomnianej już katechezie o „Matce Nadziei” stwierdza: „Spotkamy Ją na nowo w pierwszym dniu Kościoła, Ją – matkę nadziei, we wspólnocie słabych uczniów: jeden się zaparł, inni uciekli, wszyscy byli przestraszeni (por. Dz 1,14)” (Watykan, 10 maja 2017 r.).

W dniu Zesłania Ducha Świętego nadzieja Maryi stała się w sposób szczególny nadzieją Kościoła w misji i wyjściu do świata. Z sali na górze – z Wieczernika – nie uczy nas nadziei, która jest jakąś abstrakcją, lecz jest to nadzieja mocna i pewna, która sprawia, że uczniowie rozejdą się na świat, by głosić orędzie zbawienia. W tej misji głoszenia Maryja będzie z nimi obecna, by podtrzymywać ich nadzieję i dawać radość, które wypływają z paschalnego zwycięstwa Jezusa. W oczekiwaniu na ostateczne spełnienie się obietnicy nadejścia nowego nieba i nowej ziemi wspólnota Kościoła jest świadoma, że może liczyć na pomoc i wstawiennictwo Matki nadziei, która doświadczywszy zwycięstwa Chrystusa nad mocami śmierci, daje Kościołowi wciąż nową nadzieję na nadejście i pełną realizację tajemnicy Królestwa.

VI. Modlitwa

„Maryjo, Matko nadziei, bądź z nami na wszystkich naszych drogach!
Święta Maryjo, Matko Boga, Matko nasza, Mistrzyni nadziei, naucz
nas wierzyć, żywić nadzieję, kochać wraz z Tobą.
Wskaż nam drogę do królestwa Twojego Syna!
Gwiazdo Morza, świeć nad nami i przewódź nam na naszej drodze!
Niech nadzieja chwały wlana przez Jezusa w nasze serca przynosi owoce
sprawiedliwości i pokoju!”

Maryja pod krzyżem nadzieją cierpiących i zrozpaczonych

Ks. Adam Rybicki

W chrześcijańskiej tradycji duchowej Maryja pod krzyżem ukazywana jest szczególnie jako wzór kontemplacji tajemnicy krzyża i współcierpienia z Jezusem. Chrześcijanin jest wezwany, aby kontemplować razem z Nią tajemnicę męki i śmierci Jezusa, bo Ona jest najlepszą nauczycielką wnikań w tajemnicę męki. Jej zadanie to być Przewodniczką na drodze kontemplacji krzyża. Ona, stojąc pod krzyżem, nie tylko cierpiała nad udrękami Syna, lecz kontemplowała misterium dokonującego się zbawienia. „Kontemplowała” nie oznacza tutaj „obserwowała” czy „rozmyślała”, lecz bardziej „łączyła się przez kontemplację” dla zbawienia dusz.

I. Z Maryją kontemplować krzyż

Świadectwa i modlitwy świętych i mistrzów życia duchowego pełne są prośb kierowanych do Ukrzyżowanego, by to właśnie On, przez swe rany i bolesną śmierć, zapalił ich duszę ogniem miłości; by to On zapalał i podtrzymywał owo „pragnę” (pragnienie zbawienia dusz), które zostało wypowiedziane na krzyżu. Podobne prośby były zawarte w modlitwach kierowanych do współcierpiącej Matki.

Dlaczego jako pomoc ludziom cierpiącym wskazujemy kontemplację krzyża? Gdy Izraelici szli przez pustynię do Ziemi Obiecanej, przechodzili przez różne cierpienia, a jednym z nich były ataki kęsających węży (zob. Lb 21,6). Ludzie umierali i błagali Boga o pomoc. Mojżesz otrzymał wtedy od Boga dziwną wskazówkę: miał umieścić na kiju miedzianego węża i ukazać go wysoko, aby każdy, kto na niego spojrzy, mógł doznać uzdrowienia (zob. Lb 21,8-9). I tak się rzeczywiście działo! Gdy Pan Jezus w swoim nauczaniu nawiąże do tego wydarzenia, wyraźnie wskaże na siebie jako

na prawdziwego „miedzianego węża”, który – gdy zostanie wywyższony nad ziemię – da zdrowie i życie wszystkim, którzy na Niego spojrzą. Nie chodzi tu oczywiście o zwykłe spojrzenie wzrokiem, lecz głębokie spojrzenie, oczami duszy, o kontemplację tajemnicy krzyża.

Tajemnica męki Pańskiej została opisana przez autorów natchnionych z wielką pieczołowitością. Można zapytać: Dlaczego? Właśnie dlatego, żeby się przy tej tajemnicy zatrzymywać, kontemplować, wnikać w nią i... doznać uzdrowienia! Krzyż jest tego rodzaju „pomocą” dla wszystkich cierpiących: z męką Pańską Bóg związał nieskończenie wielkie łaski, a człowiek, który otwiera się na kontemplację tajemnicy krzyża, po prostu otwiera się na te łaski i je otrzymuje.

Jezus właśnie z krzyża mówi do Maryi, wskazując na ucznia: „Oto syn Twój” (J 19,26). Odtąd dla Maryi być matką Mesjasza znaczy nie tylko być matką Jezusa, ale i być matką każdego cierpiącego człowieka, którego cierpienie Jezus wziął na siebie. Ona zapewne dobrze знаła Izajaszowe pieśni o cierpiącym Słudze Jahwe: „Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic” (Iz 53,3). Każde cierpienie, które dotyka Jezusa, dotyka też Maryję. Wszystkie dzieci Kościoła w ten czy inny sposób muszą iść drogą krzyża: „Uczeń nie przewyższa nauczyciela” (Mt 10,24). Maryja jest pierwszą, która z Jezusem przebywa tę drogę, towarzyszy Mu sama cierpiąc, rozpoczyna więc nowy ruch – ruch współcierpienia w dosłownym tego słowa znaczeniu. W drodze do zbawienia nie ma innego kierunku, wszyscy mają mieć swój udział tak w śmierci, jak i w zmartwychwstaniu Jezusa. Maryja – Dziewica wierna – pomaga cierpiącym członkom Kościoła wszystkich czasów odpowiednio przeżywać swoje cierpienie w miłosnej więzi z Jezusem. Ta głęboka i wewnętrzna jedność z Nim jest o wiele ważniejsza niż to, co Maryja osobiście uczyniła bądź nie uczyniła w swoim życiu. Nie była Ona ani „działaczką katolicką”, ani apostołem, jednak cierpiąc, wiernie szła za Jezusem. Dziś, jako Matka Kościoła, chciałaby uczyć iść za Nim wszystkich, którzy nie bardzo wiedzą, co mogliby zrobić ze swoim cierpieniem. Barwy i odcienie cierpienia Maryi z miłości do Jezusa do końca pozostaną tajemnicą wszystkich czasów. Natomiast to, co na pewno tajemnicą nie jest, a co widać na kartach Biblii, to najgłębsza duchowa jedność i wierność Maryi Jezusowi, szczególnie w cierpieniu. Do takiej samej wierności i jedności z Jezusem Maryja wzywa nas wszystkich. To jest ważniejsze niż wszelkie działanie.

II. Depresja jako krzyż

Co konkretnie znaczy: „łączyć się z Jezusem”? To oznacza otworzyć się na Jego miłość.

Zranione życie człowieka, gdy się otworzy na tę miłość, staje się coraz bardziej wrażliwe! Czasem jest to wrażliwość wcześniej zniszczona, zdławiona, czy wręcz zbita. Przykre uczucia, które temu towarzyszą, niektórzy porównują do „aniołów, które doznały przemocy”. Wszystkie te stłumione uczucia w człowieku zostają w głębi jego duszy. Ze względu na tę ludzką wrażliwość i na to stłumienie, dziś na czołowe miejsce wśród najczęstszych chorób cywilizacyjnych wysuwa się depresja. Stany depresyjne to ujawnienie czasem wieloletniej zdeptanej wrażliwości, to zdławiony, czasem wieloletni żal i rozpacz, które zawsze były ukryte i doskonale zamaskowane. Do rozpacz, która przechowywana była od lat, dołącza się zwielokrotniony ból życia codziennego. Okresy i stany depresyjne – to zmęczenie i upadek pod ciężarem własnej wrażliwości. Jest to (czasem cyklicznie powracająca) własna „jesień życia”, gdy wszystko w człowieku zamiera i staje się ciemne, porównywane do poruszania się przez życie w ciemnej nocy. Czasami jest to stan tak intensywny i ciężki, że wymaga pomocy z zewnątrz, psychoterapii czy farmakologii. Depresyjność stwarza wrażenie przeżycia przedsmaku piekła już tu na ziemi, jest stanem o tyle niebezpiecznym, że wielokrotnie kończy się samobójstwem. Maryja jako Matka wszystko wie i się opiekuje, pomaga każdemu człowiekowi w depresji.

W stanach depresyjnych, mimo osiągniętych lat, cofamy się w swoim samopoczuciu do wieku dziecka. Im głębszy stan depresyjny, tym to dziecko jest „mniejsze”. Człowiek szuka wtedy ciemności, boi się całego świata i życia, zadań. Nawet chętnie przyjmuje postawę embrionalną, np. we śnie.

Zastanówmy się, w czym tu może pomóc Maryja – Matka wszystkich cierpiących? Ona jest nazywana Niewiastą Wielkiej Soboty (zstąpienia do piekieł). Szukając odniesień między Jej macierzyństwem wobec Chrystusa i macierzyństwem wobec ludzi, odnajdujemy pomost właśnie w Wielkiej Sobocie, gdy Chrystus zstępuje do piekieł.

Co robiła wtedy Maryja? Po śmierci Jezusa cierpiała i bardzo (powiedzielibyśmy: wzorcowo) żyła nadzieją. Jezus umarł, a Ona została tylko z Jego słowem, Jego obietnicą. Ona właśnie jest teraz Matką Prawdziwej Nadziei, w przeciwieństwie do tych nieprawdziwych, które gasną.

O czym Maryja przypomina każdemu zrozpaczonemu człowiekowi? Przede wszystkim o tym, że Bóg jest światłością, inną niż „światła”, które właśnie pogasły – tak przecież przeżywa swoje życie zrozpaczony człowiek. Maryja przypomina, że Jezus jest pasterzem, który niesie swoją zranioną owcę, nie robi jej wyrzutów, nie bije i nie popędza. Jeden z najstarszych wizerunków Chrystusa to właśnie dobry pasterz niosący owcę na ramionach. Maryja pamięta, że Jezus z krzyża odzywał się do cierpiących obok nich „złoczyńców” z wielkim taktem i delikatnością, a jednemu z nich obiecał raj jeszcze tego samego dnia. Ona prosi, aby spróbować oprzeć się o Ojca, bezgranicznie Mu zaufać, jak Ona to robiła, stojąc pod krzyżem, wejść w Serce Ojca, poczuć się dzieckiem Bożym. W stanach załamania, porównywanego czasem do „zstąpienia do piekła”, Maryja jest bardzo obecna i mówi, że właśnie do takiego piekła zstąpił Jezus, aby ogłosić swoje zwycięstwo.

Ta, która jest Matką Jezusa, przypomina także, że Jezus przyszedł na świat w miejscu, w którym jest największa depresja. Na liście obszarów depresyjnych tereny Morza Martwego sięgają 418 m poniżej poziomu morza, co daje im pierwsze miejsce na liście najgłębszych depresji na świecie. Obszar na drugim miejscu (w Chinach) osiąga zaledwie 154 m.

Kto ma odwagę, aby towarzyszyć ludziom w prawdziwej rozpaczce? Kto miałby odwagę zstąpić do ludzkiej depresji, do ludzkiego „piekła”? A kto, jako jedyny, już to uczynił? Maryja przypomina o tym, że Jezus nie tylko urodził się wśród ubogich, ale także o Jego słowach: „Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mt 27,46) i Wielkiej Sobocie, gdy zstąpił do piekieł. Ona zapewnia o obecności Chrystusa pełnego miłości przy każdym rozpaczającym człowieku.

Na niektórych średniowiecznych obrazach przedstawiających ukrzyżowanie Maryja stojąca pod krzyżem ma wyciągniętą rękę w kierunku Jezusa i palcem wskazującym pokazuje na Niego, jakby chciała powiedzieć: „Cierpiący człowieku, człowieku w załamaniu, wyczerpaniu, w depresji, patrz oczami duszy na mojego Syna!”

III. Uśmiech Maryi

Maryja obecna przy człowieku załamany i smutnym dodaje mu odwagi... uśmiechem. Uśmiech Maryi uzdrowił kilku świętych, m.in. św. Teresę od Dzieciątka Jezus, od przykrego zaburzenia psychicznego.

Uśmiech Maryi towarzyszył odnowie życia wielu ludzi, pojawia się także w *Dzienniczku* s. Faustyny (nr 316). Z psychologicznego punktu widzenia ma to ogromne znaczenie: uśmiech matki nad dzieckiem, szczególnie w początkach jego życia, jest podstawą jego dobrego obrazu siebie. Bez obudzenia świadomości własnego „ja” Jezus nie byłby pełnym człowiekiem, a to dotyczy każdej ludzkiej osoby. Rozwój prawdziwej ludzkiej natury w nowo narodzonym dziecku jest pobudzany uśmiechem matki. Objawiając się wybranym duszom, dodając im otuchy i nadziei, Maryja się uśmiecha. Jest Kobiętą nadziei i światła. Zdruzgotany człowiek, czując na sobie uśmiech Maryi i miłosierne spojrzenie Jezusa (Ewangelie wspominają o tym pełnym miłości spojrzeniu Jezusa – np. Mk 10,21), będzie powoli wypełniał się pokojem i siłą. Ciekawe jest to, że w interpretacjach pierwszej nowotestamentalnej (choć nie bezpośredniej) wzmianki o Maryi zauważa się bardzo silną więź między tym, że Jezus „został zrodzony z niewiasty”, a tym, że „staliśmy się dziećmi Bożymi” (Ga 4,4-5). To pierwsze jest niejako warunkiem tego drugiego. Mamy tu więc Maryję jako Tę, która stoi na straży fundamentu naszego życia: jesteś zawsze dzieckiem Bożym, niezależnie od tego, co przeżywasz, dlatego że najprawdziwszy Syn Boży urodził się z Niewiasty. Masz taką samą naturę (oprócz grzechu), jak On. Nie wstydz się jej, bo ona została pokochana i wzięta na ramiona jak zraniona mała owieczka.

Jedna ze współczesnych książek o depresji nosi tytuł: *Bo jesteś człowiekiem*¹. Tytuł ten odnosi nas od razu do źródła wielkiej pociechy i nadziei: jeśli mam depresję, „bo jestem człowiekiem”, to znaczy, że ja, właśnie jako człowiek, mogę zawsze liczyć na wsparcie i pomoc Boga, który przecież też stał się człowiekiem. A właśnie Maryja jest Tą, która to człowieczeństwo Boga-Jezusa potwierdza.

W życiu Maryi, pełnym niespodzianek i nieoczekiwanych zwrotów, było także i doświadczenie tego, że na Jej oczach uwielbienie dla Jezusa ze strony niektórych ludzi zamieniało się w zwątpienie, obojętność, a nawet opuszczenie, zdradę i nienawiść. To też jest doświadczenie każdego człowieka.

Czy tego rodzaju doświadczenie to nie był cios w Jej wiarę i nadzieję? Czy nie mogła się w niej zrodzić jakaś dezorientacja i ciemność, gdy widziała, że tłumy ludzi, którzy oddawali chwałę Jezusowi, potem w najbardziej dramatycznym momencie Go opuściły, znenawidziły i krzyczały: „ukrzyżuj!”? Ona towarzyszyła i pocieszała Jezusa, gdy ludzie Go opuszczali. Czasem

¹ E. Woydyło, *Bo jesteś człowiekiem. Życ z depresją, ale nie w depresji*, Warszawa 2021.

opuszczała Go jedna osoba, a czasem były to całe tłumy, które po początkowym entuzjazmie potem już nie chciały Go słuchać. Maryja rozumiała ten ruch odpływów i przyływów, ale sama w nim nie uczestniczyła. Ona trwała. Dlatego mówimy, że była Kobieta Mężną, to znaczy wytrwałą, a jeszcze ściślej – nieustannie trwającą przy Nim, przy Jezusie.

Kościół w jednym ze swoich najważniejszych oficjalnych dokumentów głosi, że widzi w Maryi Tę, która „postępowała naprzód w pielgrzymce wiary i utrzymywała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do krzyża” (LG 58). Co to znaczy? To znaczy, że utrzymała tę jedność z Synem w Jego cierpieniu, właśnie tam była z Nim najbardziej, gdzie On był opuszczony przez innych i szczególnie Jej potrzebował. Wytrwała w jedności z Jezusem, który w ciele umierał z powodu ran, a w duszy z powodu opuszczenia i odrzucenia. Przypomnijmy sobie: to Jego poczucie osamotnienia było tak miazdzące i wszechogarniające, że objęło nawet Jego odniesienie do Ojca („czemuś mnie opuścił?” – Mk 15,34).

Wytrwanie Maryi przy krzyżu jest znakiem prawdziwego życia wiara, najpiękniejszą cechą charakteru każdego chrześcijanina. Nie cnoty i zalety, nie piękne modlitwy i wielkie dzieła, lecz wytrwanie przy krzyżu. Właśnie do Maryi stojącej pod krzyżem Kościół w liturgii odnosi fragment Listu do Rzymian: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz, jak to jest napisane: Z powodu ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź. Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. Jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani potęgi, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (8,35-39).

To właśnie w Nią się wpatrujemy, aby nic nas nie odłączyło od miłości Chrystusowej – ani głód, ani utrapienie, ani prześladowanie. Stajemy pod krzyżem przy Maryi, która obserwuje, jak ludzie opuszczają Jezusa – wtedy i teraz. Także w nas samych może czasem odzywać się głos skłaniający do ucieczki, rezygnacji. Możemy czasem spotkać się z tym, że ktoś swoje odstępstwo od wiary ogłasza publicznie, że się nim chwali, jak jakimś wielkim życiowym „osiągnięciem”, wynikającym z rzekomej wolności.

W dzisiejszym świecie opuszczenie Jezusa, odejście od Niego, a nawet zdrada, ukazywane są jako cnota! Mamy się tym nie przerażać, tylko słuchać Maryi, jak prosi, aby razem z Nią wytrwać przy Jezusie. Zachowajmy cierpliwość. Właśnie w niej wykuwa się nasz duchowy charakter, tworzy się nasze wnętrze. Maryja zatem prosi nas dzisiaj: „Wytrwajcie przy Jezusie w cierpieniu i ciemności. Proście o łaskę, aby nic nas od Niego nie oddzielało”. Maryja mówi do każdego: „Nie odchodźcie, jak to zrobili już inni. Stańcie przy mnie i wpatrujcie się w Ukrzyżowanego, bo przecież «w Jego ranach jest wasze zdrowie» (Iz 53,5)”.

Maryja – Ucieczka i Nadzieja grzeszników

Ks. Kamil Zadrozny

Kolejnym tematem, jaki warto podjąć w kontekście pielgrzymowania, jest prawda o obecności Maryi na naszej drodze nawrócenia. Chcąc zgłębić ten temat, należy na samym początku zatrzymać się nad prawdą o potrzebie nawrócenia oraz zapytać się, jaką rolę w tym względzie spełniają pielgrzymki oraz sanktuaria.

I. Potrzeba nawrócenia

Jako uczniowie Jezusa wszyscy potrzebujemy nawrócenia, aby móc w pełni korzystać z owoców odkupienia. Przemiany potrzebują nasze rodziny, w których często brakuje miłości, szacunku, przebaczenia, wzajemnej akceptacji... Św. Jan Paweł II uczył: „(...) pojednanie się z Bogiem, z sobą samym i z innymi zakłada pokonanie radykalnego rozdarcia, którym jest grzech; dokonuje się to jedynie poprzez wewnętrzną przemianę, czyli nawrócenie, które owocuje w życiu poprzez uczynki pokutne” (RP 4). Tego duchowego odrodzenia potrzebuje każdy z nas. W życiu, które zbyt często cechuje powierzchowność, potrzebujemy wejść w głąb siebie, aby się oczyścić i pojednać. Nawrócenie – to przede wszystkim zmiana życiowej drogi, to pełne i szczere przyłgnięcie do Jezusa i Jego Ewangelii, to przyzwolenie na przemianę ducha, która kieruje człowieka w stronę Boga.

Wezwanie do nawrócenia obecne jest na kartach Pisma Świętego. Od tego wezwania rozpoczyna się publiczna działalność Jezusa: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”. W Katechizmie Kościoła katolickiego czytamy: „Jezus zaprasza grzeszników do stołu Królestwa: «Nie przyszedłem, aby powołać sprawiedliwych, ale grzeszników» (Mk 2,17). Zaprasza ich do nawrócenia, bez którego nie można wejść do Królestwa, ale ukazuje im słowem i czynem bezgraniczne miłosierdzie Ojca wobec nich i ogromną «radość z jednego grzesznika, który się nawraca» (Łk 15,7). Największym

dowodem tej miłości będzie ofiara Jego własnego życia «na odpuszczenie grzechów» (Mt 26,28)” (KKK 545).

Papież Benedykt XVI w jednej ze swoich katechez sprzed kilkunastu laty podkreślił, że nawrócenie jest marszem pod prąd powierzchownego, niekonsekwentnego i iluzorycznego stylu życia, który często dominuje we współczesnym społeczeństwie. Nawrócenie jest zatem zwróceniem się w stronę prawdziwości życia, uświadomieniem sobie jego kruchości i potrzeby Bożego miłosierdzia. Mamy świadomość, że wkroczenie na drogę nawrócenia nie dokonuje się automatycznie. Często jest pewnym procesem, zmierzającym do przemiany serca i życia. Wielu ludzi otrzymało szczególnego rodzaju łaskę nawrócenia. Ich przemiana nastąpiła gwałtownie, bardzo szybko. Jednak należy zauważyć, że zasadniczo nawrócenie dokonuje się w codzienności, w ciszy serca. Tylko my i Bóg wiemy, jak wielką łaskę otrzymujemy za każdym razem, gdy się spowiadamy i autentycznie nawracamy.

W roku liturgicznym istnieją okresy, które bardziej sprzyjają nawróceniu. Są nimi Adwent i Wielki Post, ale także rekolekcje, dni skupienia oraz pielgrzymki, zwłaszcza te do sanktuarium maryjnego.

II. Pielgrzymka czasem nawrócenia i pojednania

Z pielgrzymowaniem nieodłącznie związane jest również nawrócenie. Udając się do miejsca świętego, pielgrzym jest świadomy, że ten czas ma przemienić jego życie. Przemiana ta dokonuje się bardzo często właśnie podczas pielgrzymki, w sakramencie pokuty i pojednania. W pielgrzymowanie wpisany jest wymiar pokutny i nawrócenie. Celem pielgrzymek jest m.in. pobudzenie wiernych do przemiany życia, do nawrócenia, do pogłębienia swojego życia religijnego. Pielgrzymowanie jest naznaczone słuchaniem Słowa Bożego, modlitwą i nawróceniem. Bardzo często w programie pielgrzymek jako punkt centralny nawiedzenia miejsca świętego (sanktuarium) umieszczone jest przystąpienie do sakramentu pokuty i pojednania. Jest to ten moment, w którym dokonuje się oczyszczenie i powrót w ramiona miłosiernego Boga Ojca. Bez tego wymiaru pielgrzymowanie może przerodzić się jedynie w zwykłą turystykę religijną.

W dokumencie Papieskiej Rady ds. Migrantów i Podróżnych o roli sanktuariów czytamy: „Sanktuarium jako znak świadczy, że nie jesteśmy stworzeni, by żyć i umierać, lecz aby żyć i pokonać śmierć w zwycięstwie

Chrystusa. Stąd też wspólnota, która wychwala swojego Boga w sanktuarium, pamięta, że jest Kościołem pielgrzymującym ku obiecanej ojczyźnie, w stanie ciągłego nawracania się i odnowy. Sanktuarium obecne nie stanowi ostatecznej przystani. Kosztując w nim miłości Boga, wierni rozpoznają, że jeszcze jej nie osiągnęli, co więcej, odczuwają mocniej tęsknotę za niebieskim Jeruzalem, za niebem. Tak więc sanktuaria pozwalają rozpoznać, z jednej strony, świętość tych, którym są dedykowane, a z drugiej, uświadomić sobie nasz stan grzeszników, którzy każdego dnia na nowo powinni podejmować pielgrzymkę ku łasce. W ten sposób pomagają odkrywać, że Kościół jest święty i zarazem ciągle potrzebujący oczyszczenia, ponieważ jego członkami są grzesznicy” (nr 15).

Z tej racji sanktuaria, będące celem wielu pielgrzymek, są miejscem nawrócenia. Najstarsze szlaki pielgrzymkowe, jak np. droga św. Jakuba do sanktuarium w Santiago de Compostella, posiadając charakter pokutny, miała zakończyć się nawróceniem pielgrzyma. Liczne konfesjonały poustawiane w sanktuariach, do których przybywają rzesze pielgrzymów, świadczą nie tylko o znaczeniu danego miejsca świętego, ale przede wszystkim o wymiarze samego pielgrzymowania. Zmierzać ma ono do nawrócenia, dlatego we wspomnianym wcześniej dokumencie przypomina się, że „za każdym razem, kiedy wspólnota wierzących zbiera się w sanktuarium, przypomina sobie samej inne sanktuarium, miasto przyszłe, mieszkanie Boga, które chcemy zacząć budować już na tym świecie, o władnięci pragnieniem pełni nadziei i świadomości naszych ograniczeń, zaangażowani, na ile to możliwe, w przygotowanie nadejścia Królestwa. W ten sposób tajemnica sanktuarium przypomina Kościołowi pielgrzymującemu na ziemi jego stan tymczasowy, fakt bycia w drodze ku większemu celowi, przyszłej ojczyźnie, co wypełnia serce nadzieją i pokojem. Ten bodziec do ciągłego nawracania się w nadziei, to świadectwo prymatu królestwa Bożego, którego Kościół jest początkiem i pierwocinami, powinny być szczególnie pielęgnowane w działaniu pastoralnym sanktuariów, w służbie wzrostu wspólnoty i poszczególnych wiernych” (nr 15).

III. Obecność Maryi na drodze nawrócenia

Podejmując temat nawrócenia w kontekście pielgrzymowania, zwracamy uwagę na Matkę Jezusa. Pielgrzymka, zwłaszcza do sanktuarium maryjnego, będąc czasem nawrócenia i duchowego odrodzenia oraz prze-

miany serc, to spotkanie także z Maryją. Jej życie jest usilnym zaproszeniem do życia zgodnego z Ewangelią. Jako Matka, Maryja jest także Matką naszego pojednania.

Podobnie jak w Kanie Galilejskiej, obecność Maryi i Jej słowa stają się zaproszeniem do wejścia na drogę Ewangelii. „Zróbcie wszystko cokolwiek wam powie” (J 2,5). To wezwanie do nawrócenia, odrodzenia i przemiany życia.

Chrześcijanie od samego początku byli przekonani o szczególnym związku, jaki istnieje pomiędzy Maryją a grzesznikiem. Ona jest Matką miłosierną, która wstawia się za ludźmi w ich „prostowaniu dróg dla Pana”. Dlatego już w modlitwie *Pod Twoją obronę* wołamy: „(...) z Synem swoim nas pojednaj”. A w *Pozdrowieniu anielskim* modlimy się: „Módl się za nami, grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej”. W jednej z religijnych pieśni wołamy: „Ucieczko nasza!” Maryja ma serce miłosierne dla grzeszników, którzy ośmielają się prosić Ją o pomoc na drodze pojednania.

Maryja, Matka pojednania, została nam dana jako Towarzyszka drogi ku życiu wiecznemu. Jej obecność na drogach pielgrzymującego Kościoła oraz wzorczość są dla chrześcijan inspiracją do życia prawdziwie ewangelicznego. Całe Jej życie pokazuje, że ideał ucznia Jezusa nakreślony na kartach Ewangelii jest możliwy do zrealizowania. Możliwe staje się życie ośmioma błogosławieństwami (por. Mt 5,1-12).

Maryja została nam dana jako pomoc w zrozumieniu tajemnicy pojednania. W tradycji chrześcijańskiej była nazywana Matką pojednania, Ucieczką grzeszników lub też Pojednawczynią grzeszników.

Już w starożytności chrześcijańskiej Ojcowie Kościoła zwracali uwagę na rolę, jaką Maryja odegrała w kontekście tajemnicy odkupienia. Autorzy ci zestawiają Ją z Ewą. Św. Ambroży, biskup Mediolanu, w jednym ze swoich kazań uczył: „Upadliśmy przez Ewę, stoimy zaś przez Maryję; przez Ewę zostaliśmy do ziemi przygnieceni, a przez Maryję wyprostowani; przez Ewę skazani na niewolę, przez Maryję uczynieni wolnymi. Ewa odebrała nam życie, Maryja przywróciła nam je. Ewa sprowadziła na nas przez owoc drzewa potępienie, Maryja przyniosła nam wyzwolenie przez dar drzewa, ponieważ Chrystus zawisnął na krzyżu, jak owoc”.

Św. Efrem Syryjski w jednej z modlitw do Matki Bożej wołał: „Tyś jedyną obronicielką i wspomóżycielką grzeszników i opuszczonych (...). Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko; pod skrzydłami

Twej łaskowości i litości broń i strzeż nas! Zlituj się nad nami, co splamieni brudami grzechów, niezliczonymi zbrodniami i występkami obraziliśmy swego Stwórcę, Boga i Sędziego wszystkich!”

W epoce średniowiecza nazywano Maryję także „Drogą pojednana”, „Przyczyną powszechnego pojednania”, „Rodzicielką pojednania”. Ma to związek z Jej dziewiczym macierzyństwem. Matka Boża ma swój udział w tajemnicy pojednania przez fakt, iż stała się Matką Tego, który poprzez mękę, śmierć i zmartwychwstanie pojednał ludzkość z Bogiem. Z tego względu krzyż, pod którym stoi Maryja wraz z umiłowanym uczniem, na zawsze pozostanie dla świata widzialnym znakiem tego pojednania. Stojąc u stóp krzyża, Matka Boża jest również żywym świadkiem słów przebaczenia: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią” (Łk 23,34).

Św. Jan Paweł II przypomina, że Maryja „na mocy swego Boskiego macierzyństwa stała się prawdziwie sprzymierzeńcem Boga w dziele pojednania” (RP 35). Jako Matka Zbawiciela stała się świadkiem momentu, w którym dokonano się pojednanie między Bogiem i ludźmi. Jezus, Syn Maryi, pojednał niebo z ziemią.

Pan Bóg dał Najświętszej Dziewicy, wolnej od grzechu, serce miłosierne dla grzeszników, którzy odczuwając Jej macierzyńską miłość, uciekają się do Niej i wypraszają Boże przebaczenie. Podziwiając Jej duchowe piękno, usiłują się powstrzymać od brzydoty grzechu, a rozważając Jej słowa i przykład życia, zostają pociągnięci do zachowywania przykazań Jezusa Chrystusa.

Maryja jest w końcu nadzieją dla grzeszników. W Niej nadzieja już się spełniła. Ona wraz z duszą i ciałem uczestniczy w chwale nieba. Dla nas, pielgrzymujących przez ten świat, jest to obietnica, której spełnienie dopiero nadejdzie. Jako wniebowzięta, Maryja jest dla pielgrzymujących grzeszników znakiem pociechy i niezawodnej nadziei, że kiedyś wszyscy dojdziemy do mety naszego życia – do życia w Bogu (por. LG 68).

IV. Wezwani do nawrócenia

Naśladowanie Maryi, które jest dla człowieka wierzącego pewną pomocą w naśladowaniu Jezusa, jest dla nas wezwaniem, abyśmy stawali się znakiem pojednania Boga z człowiekiem poprzez nasze życie.

Pan Bóg zawsze i w każdym czasie wzywa do pojednania międzyludzkiego – w rodzinach, wspólnotach, w narodzie, oraz do pojednania z Tym, który jest Miłosierdziem. Tak bardzo Bóg umiłował świat i człowieka, że posłał swojego Syna Jednorodzonego, aby nas pojednał z Ojcem (por. J 3,16). Przyszedł po to, aby zaprowadzić nowy porządek. To znaczy, aby zjednoczyć ludzi z Bogiem i między sobą. Zjednoczenie ludzkości oznacza równocześnie jedność pomiędzy uczniami Jezusa.

Wiemy, że pojednanie z Bogiem i drugim człowiekiem na pierwszym miejscu dokonuje się w sakramencie pokuty i pojednania. To właśnie wtedy grzesznik może doświadczyć Bożego miłosierdzia. Faktem jest, że wielu ludzi straciło poczucie grzechu, a bez przyznania się do grzechu nie da się zrozumieć, czym jest miłosierdzie. Wtedy pojęcie „miłosierdzie Boże” staje się puste. Miłosierdzie Boga najpełniej objawia się w spotkaniu z grzesznikiem, z jego nędzą. Skoro, jak wielu twierdzi, grzech nie istnieje, to mówienie o Bożym miłosierdziu i o Jego przebaczeniu staje się tylko „pobożnym życzeniem”.

W tym miejscu warto jeszcze raz przypomnieć, że krzyż, pod którym Maryja stoi wraz z umiłowanym uczniem, jest miejscem pojednania wszystkich z Bogiem i między sobą. Ona wszystkich zaprasza, aby stanęli pod krzyżem i w ramionach Ukrzyżowanego Pana złożyli drogę pojednania. „Szeroko otwarte ramiona – uczył kard. Karol Wojtyła – nie zamykają się. Nie mogą się zamknąć, muszą być otwarte, bo każdy człowiek musi się w nich zmieścić, musi się w nich odnaleźć. Musi w nich odnaleźć swoje człowieczeństwo, swoją godność, synostwo Boże, które nosi w swojej duszy i w swym powołaniu. Każdy człowiek w Chrystusowych ramionach odnaleźć musi swoją wolność i prawdę o sobie”¹. Tylko wtedy może dokonać się prawdziwe pojednanie.

Trzeba zatem modlić się o łaskę nawrócenia dla nas samych, ale także dla tych osób, których serca są zamknięte na dar Bożego przebaczenia. Modlić się za nich, ofiarowywać za nich pielgrzymkowe wyrzeczenia – to swego rodzaju zadanie i powołanie.

¹ K. Wojtyła, *Pojednanie owocem Krzyża. Uroczystość Najśw. M. Panny Królowej Polski, Jasna Góra, 3 maja 1974 r.*, w: tenże, *Oto Matka Twoja*, Jasna Góra – Rzym 1979, s. 251.

V. Pytania do refleksji

- W jaki sposób mogę Panu Bogu być wdzięczny za to, że przebacza mi grzechy?
- Jak dzielić się darem przebaczenia z braćmi i siostrami?
- Dlaczego warto wzywać Maryję jako Uciezkę grzeszników?
- Czy bliskość Maryi i Jej wstawiennictwo pomagają mi w moim nawróceniu?

Maryja wniebowzięta wskazuje drogę do nieba

Iwona Krysiak

Fundamentalny fakt, że Syn Boży umarł dla zbawienia świata i zmartwychwstał, jest uzasadnieniem i motywacją nadziei (por. 1 Tes 4,14). To Chrystus jest nadzieją chrześcijan. Matka Chrystusa jest pierwszą ludzką osobą, która doświadczyła mocy zmartwychwstania w całej pełni i dlatego jest znakiem nadziei dla każdego człowieka i całej ludzkości. Z tej perspektywy nadzieja chrześcijańska pozwala w nowy sposób patrzeć na sprawy ziemskie, pobudza do miłowania czystym sercem Boga i ludzi oraz jest zachętą, aby realizować swoje życie z radosną nadzieją na wieczne szczęście w królestwie Bożym.

I. Maryja wniebowzięta – Matką nadziei wszystkich ludzi

Jednym z centralnych słów w Piśmie Świętym jest „nadzieja” na ostateczne nowe przymierze z Bogiem (por. Jr 31,31-34). Nowy Testament ukazuje spełnienie eschatologicznej nadziei w wydarzeniu zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Określenia „wiara” i „nadzieja” są stosowane łącznie, bo „wiara jest substancją nadziei” (SS 10). Św. Paweł także łączy określenia: „wiara pełna” i „niewzruszone wyznanie nadziei”. Z kolei w Liście do Hebrajczyków czytamy zachętę: „(...) przystąpmy z sercem prawym, z wiarą pełną (...) Trzymajmy się niewzruszenie nadziei, którą wyznajemy, bo godny jest zaufania Ten, który dał obietnicę” (10,22-23; por. SS 2).

Tą wielką nadzieją dla człowieka może być jedynie Bóg, który ma moc dać to, czego człowiek sam nie może osiągnąć. Chrystus przyniósł dla całej ludzkości nowy początek świata, On jest fundamentem nadziei (por. SS 31) i wskazuje przedmiot nadziei chrześcijan: „Znowu was zobaczą i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać” (J 16,22).

Taki kierunek myślenia pozwoli pojąć pogłębiony sens chrześcijańskiej nadziei, wiary i życia z Chrystusem (por. KKK 1025).

Chrystus zwyciężył śmierć, a teraz towarzyszy ludziom w ich drodze. Świadomość tej obecności staje się nową nadzieją w życiu osób wierzących. Papież Benedykt XVI tak to przedstawia: „On sam przeszedł tę drogę, zszedł do królestwa śmierci, a zwyciężywszy śmierć, powrócił stamtąd, aby teraz towarzyszyć nam i by dać nam pewność, że razem z Nim można tę drogę odnaleźć. Świadomość, że istnieje Ten, kto również w śmierci mi towarzyszy i którego «kij i laska dodają mi pociechy», tak że «zła się nie ulękne» (por. Ps 23,4), stała się nową «nadzieją» wschodzącą w życiu wierzących” (SS 6).

Pełna łaski Maryja jest dla człowieka wierzącego wielkim znakiem chrześcijańskiej nadziei. Kościół ukazuje w perspektywie eschatologicznej Maryję jako Niewiastę nadziei. Prawda o wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny od pierwszych wieków Kościoła została utrwalona przez kult liturgiczny. Przekazywano tę tajemnicę w apokryfach i przybliżano przez nauczanie Ojców Kościoła. Sens tej tajemnicy jest zawarty w ogłoszonej przez Piusa XII 1 listopada 1950 r. definicji dogmatu o wniebowzięciu Maryi, która „została z ciałem i duszą wzięta do niebieskiej chwały”. Prawda o wniebowzięciu Maryi z duszą i ciałem oznacza, że jako pierwsza osoba ludzka dostała pełni szczęścia przy Bogu, który jest ostatecznym celem człowieka. Wniebowzięcie Maryi daje pewność wiary, że zbawienie podarowane ludziom przez Chrystusa jest zagwarantowane, dlatego też Maryja jest znakiem nadziei.

Ten sposób przejścia Bogurodzicy Dziewicy do chwały nieba – jak podkreśla Pius XII – świadczy również o tym, że jest złączona ścisłymi więzami z Trójcą Przenajświętszą. We wniebowzięciu ta więź osiągnęła spełnienie ponad wszelkie nadzieje. W Niej prawdziwie spełniły się wszystkie Boże obietnice i to wzbudza nadzieję w każdej osobie wierzącej, że Matka Najświętsza wprowadzi go w te bliskie, rodzinne więzi z Trójcą Świętą.

Jan Paweł II wskazuje na Wniebowziętą jako na „ostateczne napomnienie dla całej ludzkości”, które przypomina, że prawdziwy sens istnienia jest pozaziemski i że sprawy świata i ciała nabierają prawdziwej wartości tylko w perspektywie życia wiecznego¹. Zgodnie z planem Boga człowiek wierzący nie umiera, a tylko zmienia sposób dalszego życia. Naszym celem jest Bóg w niebie i wieczna komunია z Trójcą Świętą. Zatem

¹ Jan Paweł II, *Rozważanie „Znak nadziei i pociechy”*, Anioł Pański (15 VIII 1987).

w świetle tajemnicy wniebowzięcia człowiek powinien postrzegać samego siebie jako osobę żyjącą nie „dla śmierci”, lecz „dla życia”. W ten sposób umacnia w sobie autentyczną nadzieję życia, które wykracza poza granice śmierci. Kto ma nadzieję, żyje inaczej, bo zostało mu dane nowe życie (por. SS 2). Autor Listu do Rzymian zachęca wierzących, aby usilnie „podtrzymywali nadzieję. (...) A Bóg, dawca nadziei, udzieli nam pełni radości i pokoju w wierze, abyśmy przez moc Ducha Świętego byli bogaci w nadzieję” (15,4.13).

Papież Benedykt XVI zwraca uwagę na przesłanie radosnej nadziei, zawarte w tajemnicy wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, ponieważ wniebowzięcie nie jest tylko osobistą łaską Maryi, lecz także darem dla całego Kościoła. Papież Franciszek uczy, że Maryja zasiadająca na tronie w chwale nieba jest światłem przewodnim dla pielgrzymujących ludzi oraz dowodem, że ta nadzieja jest realna. Już teraz ta nadzieja jawi się jako „bezpieczna i silna kotwica dla naszego życia”².

II. Wniebowzięcie Maryi wskazuje kierunek ludzkiej wędrówki

Chrześcijańska świadomość przypomina, że nie mamy tutaj trwałego miasta, ale szukamy tego, które ma przyjść (zob. Hbr 13,14). W tych poszukiwaniach łodzią jest Kościół „wywodzący się z miłości przedwiecznego Ojca, założony w czasie przez Chrystusa Odkupiciela i zjednoczony w Duchu Świętym, [który] posiada zbawczy i eschatologiczny cel” (GS 40).

Pismo Święte Nowego Testamentu ukazuje ludzkie życie jako pielgrzymkę, gdyż chrześcijanie przebywają na ziemi tymczasowo i na podobieństwo pielgrzymów zmierzają ku swemu wiecznemu przeznaczeniu (por. Hbr 11,13). Sobór Watykański II zarysował wizję Kościoła jako Królestwa Bożego, które wzrastając powoli, „tęskni do Królestwa w pełni doskonałego i spodziewa się ze wszystkich sił, i pragnie połączenia w chwale ze swoim Królem” (LG 5). Widoczny tutaj dynamizm odsłania misterium Kościoła, który ustawicznie staje się święty, wspólnotę Kościoła stanowią bowiem ludzie dążący do celu ostatecznego, przygotowanego przez Boga. Lud Boży pielgrzymujący jest nieustannie „w drodze” i stąd bie-

² Franciszek, *Homilia „Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny”* (15 VIII 2014).

rze się rozwój dynamicznej natury Kościoła. To eschatologiczne dążenie wynika z nadziei wzbudzonej przez przymierze Starego Testamentu (por. Wj 19,5-6) i obietnicę Boga, którą wypełnił Syn Boży (por. Rz 15,8). „Chrystus pośród nas jest nadzieją chwały” (Kol 1,27). W tych słowach można dostrzec Chrystusa Eucharystycznego i Jego zbawcze działanie przez święte sakramenty.

Dogmat o wniebowzięciu Najświętszej Dziewicy wskazuje na „wielki znak na niebie” z Apokalipsy. Maryja już jest w chwale nieba. Ona pokazuje, że Chrystus zapewnił miejsce w niebie każdemu człowiekowi, który tego pragnie. Sobór Watykański II podkreśla głęboki związek między Maryją a nadzieją złożoną w Chrystusie. W Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* czytamy, że Maryja wniebowzięta jest obrazem i początkiem Kościoła mającego osiągnąć pełnię. Ona już doznaje chwały w niebie, więc jest dla chrześcijan wzorem przyszłej chwały w niebie co do ciała i duszy, a jednocześnie „przyświeca Ludowi Bożemu pielgrzymującemu jako znak niezawodnej nadziei i pociechy” dopóki nie nadejdzie dzień Pański (por. 2 P 3,10; LG 68). Maryja wniebowzięta, jako troskliwa Matka, wskazuje każdemu wierzącemu wzór zmartwychwstania i nadzieję królowania na wieki z Chrystusem.

Również Jan Paweł II w swej maryjnej encyklice *Redemptoris Mater* podkreśla, że kto patrzy na Maryję, ten znajduje w Niej „znak niezawodny nadziei dla pielgrzymującego Ludu Bożego” (nr 49). Z kolei papież Franciszek przypomina, że Maryja jest błogosławiona w swym całym życiu, ponieważ „uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Jej od Pana” (Łk 1,45). Do Jej drogi pełnej nadziei nawiązuje prefacja Mszy świętej o Najświętszej Maryi Pannie, Matce świętej nadziei: „Ojcze, Ty przeznaczyłeś Jezusa Chrystusa na sprawcę naszego zbawienia i dałeś nam Maryję jako wzór świętej nadziei. Twoja pokorna Służebnica całą nadzieję złożyła w Tobie, Panie. Oczekiwała z nadzieją i z wiarą poczęła Syna Człowieczego, zapowiedzianego przez proroków, a służąc Jego dziełu z gorącą miłością, stała się Matką wszystkich żyjących (...), którzy dążąc do pełnej wolności, podziwiają w Maryi znak pewnej nadziei i pociechy, aż nadejdzie pełen blasku dzień Pański”³.

Modlitwa z tej Mszy podkreśla konieczność wypełniania przez wierzących obecnych ziemskich obowiązków, pomimo kierowania się ku ostatecznej nadziei: „Boże, Ty dajesz nam czcić Najświętszą Dziewicę Maryję

³ *Zbiór Mszy o Najświętszej Maryi Pannie*, Poznań 1998, s. 158.

jako Matkę świętej nadziei, spraw łaskawie, abyśmy dzięki Jej modlitwom i pomocy, zawsze kierując ku niebu swoją nadzieją, starannie wypełniali doczesne obowiązki i otrzymali spodziewane dobra, których z wiarą i ufnością oczekujemy. Przez naszego Pana, Jezusa Chrystusa (...)"⁴.

Liturgia uroczystości Wniebowzięcia nakazuje ludziom patrzeć w stronę otwartej w niebie świątyni Boga (Ap 11,19), gdzie przybrani za synów chrześcijanie wraz z wniebowziętą Maryją uczestniczą w niewypowiedzianym życiu Trójcy Świętej. Apokaliptyczny znak Niewiasty obleczonej w słońce jest więc wielkim znakiem ostatecznego spełnienia.

Liturgia Kościoła podkreśla, że Maryja jest pierwszą osobą ludzką, w której spełnił się znak zmartwychwstania Chrystusa, a dzięki temu stała się Ona znakiem już spełnionej nadziei, a także „nadzieją” dla tych, którzy jeszcze pielgrzymują na ziemi. W tej pielgrzymce ludu Bożego szczególną pomocą jest Matka Kościoła. Maryja przyczynia się „do łączności Kościoła” pielgrzymującego na ziemi z eschatologiczną „rzeczywistością Świętych obcowania”, bo Ona sama jest już „wzięta do nieba” (RM 41). Ponadto wzięta do nieba Maryja, jako Matka Człowieczeństwa Jezusa przez Ojca i Syna, i Ducha Świętego, została posadzona po prawicy Syna, w najbliższym towarzystwie Ojca. W ten sposób została utworzona droga dla całej rodziny ludzkiej przez Jezusa wstępującego na niebiosa oraz przez Maryję wziętą do nieba. „Matka obecna przy boku Syna Bożego i działająca w Kościele po Jego prawicy – to jest zwycięstwo życia nad śmiercią i wielki znak na niebie dla całego Kościoła i ludzkości: Niewiasta obleczona w słońce”⁵. Wniebowzięcie rzuca zatem nowe światło na godność człowieka i godność ciała ludzkiego, które jest tak czcigodne, że będzie istniało na wieki oraz uczestniczyło w chwale oraz szczęśliwości duszy.

Ponadczasowy aspekt tajemnicy Maryi jako znaku nadziei należy widzieć w kontekście nauki Soboru Watykańskiego II o eschatologicznym charakterze pielgrzymującego ludu Bożego. Nadzieja Maryi jest nadzieją mesjańską, bo żyje Ona nią, rezygnując z własnych planów, i poddaje je woli Boga dla zbawienia ludzi⁶. Wniebowzięcie Maryi ukazuje ludziom kierunek, w którym zmierzają, bo Bóg pragnie wspólnoty z nimi oraz ich „wniebowzięcia”. Matka Boża jest więc dla wierzących „świadkiem i wzo-

⁴ *Zbiór Mszy o Najświętszej Maryi Pannie*, s. 157.

⁵ S. Wyszynski, *Matka Syna Człowieczego*, Poznań 1984, s. 148-149.

⁶ Jan Paweł II, *Homilia* (24 IV 1996).

rem nadziei”, ponieważ od zwiastowania „stała się niewiastą oczekiwania i nadziei”⁷.

Tak więc od chwili przyjęcia chrztu świętego każdy chrześcijanin wyruszył w drogę, aby na końcu mieć udział w chwale Bożej. Jako wierzący „dostąpiliśmy usprawiedliwienia przez wiarę, (...) i dzięki Chrystusowi uzyskaliśmy przez wiarę dostęp do tej łaski, w której trwamy i chlubimy się nadzieją chwały Bożej (Rz 5,1-2). Maryja pozostaje pośród uczniów swojego Syna jako ich Matka, jako Matka Nadziei” (SS 50), a apokaliptyczny Znak Niewiasty wskazuje wszystkim ludziom idącym w pielgrzymce wiary, że przez udział w sakramentach Kościoła i Eucharystii już uczestniczą w paschalnym zwycięstwie krzyża i zmartwychwstania Chrystusa.

III. Praktyka pielgrzymowania za Maryją wniebowziętą

Liturgia z uroczystości Wniebowzięcia zachęca do kontemplacji Maryi zabranej z ciałem i duszą do nieba, gdyż to daje wierzącemu pewność nadziei, że u kresu ziemskiego życia znajdzie się w ramionach Ojca i będzie żył w Chrystusie. Stąd też w Maryi zasiadającej w niebie po prawicy Syna „droga wskazana przez Jezusa została podjęta przez całą odkupioną ludzkość”⁸. Przez wniebowzięcie Maryi Chrystus otworzył ludziom „autostradę” prowadzącą do mesjańskiej radości i spełnienia ich nadziei na powrót do Domu Miłosiernego Ojca. Jednak do naszego „wniebowzięcia” powinniśmy zmierzać z radością, bo wymaga to „naszej współpracy. I tu przykład Maryi ma najistotniejsze znaczenie”⁹.

Maryja jest zawsze aktywna w swoim duchowym macierzyństwie względem Kościoła i mu służy. Zdaniem Prymasa Stefana Wyszyńskiego wyraźnym momentem przemiany macierzyństwa Maryi w służbę Kościołowi jest Jej wiodąca modlitwa w Wieczerniku Zielonych Świąt przed Zesłaniem Ducha Świętego. Jest to ewidentny początek eklezjalnego macierzyństwa Maryi o charakterze eschatologicznym, które będzie spełniała aż do końca czasu Kościoła. Od chwili wniebowzięcia nadal nieustannie pełni Ona swoją macierzyńską opiekę¹⁰.

⁷ Franciszek, *Homilia* (21 XI 2013).

⁸ S. Wyszyński, *Matka Syna Człowieczego*, s. 148–149.

⁹ Franciszek, *Homilia* (15 VIII 2014).

¹⁰ Por. S. Wyszyński, *Wypełniamy Jasnogórskie Śluby Narodu*, Jasna Góra 1957, s. 12.

Papież Franciszek z pełnym przekonaniem wzywa wszystkich pielgrzymujących, aby zwrócili się do Maryi i prosili „o łaskę radowania się oraz działania w taki sposób, aby byli znakami tej nadziei, która znajduje swoje wypełnienie w wiecznym królestwie”¹¹. Obietnica Jezusa dla chrześcijan jest niepodważalna: „A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,3).

Maryja jako wzór i zaczątek przyszłości Kościoła ukazuje, że Kościół pielgrzymujący w czasie przemijającym, w wieczności osiągnie to, czego już dostąpiła Ona. Tym bardziej trzeba mieć świadomość, patrząc na Maryję wniebowziętą, że Niepokalana Matka prowadziła swój niebiański wymiar życia jeszcze podczas ziemskiej pielgrzymki do nieba, a Jej życie w Domu Ojca jest tego kontynuacją. Spojrzenie na Maryję zachęca więc chrześcijan do pielgrzymowania po Jej drogach i do Jej sanktuariów, aby z Jej pomocą umacniali swą ludzką nadzieję, ponieważ w Niej wspólnota Kościoła już osiągnęła swój cel. Maryja przewodniczy, towarzyszy i wskazuje drogę wszystkim pielgrzymującym przez życie doczesne i zmierzającym do chwały w ojczyźnie niebieskiej. I w tym znaczeniu Jan Paweł II zachęca do wykorzystania wolnego czasu na pielgrzymki do sanktuariów maryjnych. Spotkanie z Maryją w tych duchowych oazach dla osoby wierzącej stanie się źródłem umocnienia chrześcijańskiej nadziei i radości w każdym aspekcie życia.

* * *

Zmartwychwstanie, wniebowstąpienie Jezusa oraz wniebowzięcie Maryi nie były czymś wyjątkowym i jednorazowym, lecz otworzyły konkretną szansę także dla wszystkich ludzi. Zmartwychwstały Chrystus zapoczątkował ten duchowo-cielesny wymiar życia w Bogu i jako pierwszą wprowadził do niego swoją Matkę¹². Tym samym Jezus potwierdził, że ten wymiar, ta Boża przestrzeń życia została otwarta dla wszystkich wierzących. Tam jest Dom Ojca i nasze ostateczne przeznaczenie, podobnie jak Maryi. Chrystus ustanowił gwarancję swojej obietnicy w Jej osobie, gdyż Jej wniebowzięcie jest dla ludzkości Boskim znakiem, że nie może zawieść Ta, która nigdy nie uległa grzechowi. Tak więc Maryi można

¹¹ Franciszek, *Homilia* (15 VIII 2014).

¹² Por. S. Wyszyński, *Wypełniamy Jasnogórskie Śluby Narodu*, s. 12.

powierzyć się bez zastrzeżeń, idąc z Nią drogą do pełnej realizacji swego człowieczeństwa i chrześcijańskiego powołania.

Na koniec tego rozważania warto przypomnieć słowa Piusa XII, ogłaszającego dogmat o wniebowzięciu Maryi: „Niechaj w ten okazały sposób oczom wszystkich jawi się w pełnym świetle, do jak wzniosłego celu duszą i ciałem jesteście skierowani”. Oby wreszcie wiara w cielesne wniebowzięcie Maryi uczyniła mocniejszą i żywszą wiarę w nasze zmartwychwstanie.

IV. Pytania do refleksji

- Czy biorę przykład z Maryi i proszę Boga o Jego wspomagającą łaskę we wszystkim, co robię?
- Matka Jezusa prowadziła swoje ziemskie życie w ścisłej relacji do Trójcy Świętej, która została utrwalona z chwilą przejścia do nieba. Jak blisko pragnę być w niebie z Bogiem Ojcem, z Jezusem Chrystusem i z Duchem Świętym?
- W chwili zakończenia ziemskiego życia stan ten zostanie niezmiennie utrwalony. Jeśli mam pragnienie, aby być jeszcze bliżej Jezusa i Maryi na wieczność w niebie, to czy mam świadomość, że tylko teraz, natychmiast, mogę coś poprawić i mogę się do Nich zbliżyć?

Śmierć jako spełnienie nadziei

Ks. Marek Chmielewski

Mimo iż w powszechnym odczuciu nadzieja jest warunkiem *sine qua non* każdej ludzkiej egzystencji, to jej zdefiniowanie czy opisanie, a tym bardziej głębsze wyjaśnienie natrafia na duże trudności. Z tej racji wciąż brak satysfakcjonujących i wyczerpujących traktatów o nadziei. Wydaje się więc, że nadzieja jest rzeczywistością całkowicie nieuchwytną. Jest tak dlatego, że zwraca się ona ku temu, czego jeszcze nie posiadamy, a co jako mające nadejść wymyka się wnikliwemu poznaniu i określeniu. Samo to spostrzeżenie pokazuje już, że nadzieja jest ze swej istoty dynamiczna, związana z ruchem i rozwojem. Tym, co najbardziej wiarygodne w licznych próbach opisu nadziei, jest jej ukierunkowanie ku przyszłości.

I. Czym jest nadzieja?

Wśród licznych prób opisania nadziei najbardziej obiektywną wydaje się określenie, że jest to dyspozycja psychiczno-duchowa człowieka, która jest skłonnością czy łatwością wzbudzenia pewnych aktów. Choć dyspozycja ta wiąże się ze sferą uczuciową, to w przeciwieństwie do tej ostatniej, odznacza się ona znacznym stopniem stałości. Zasadniczym przejawem nadziei jest oczekiwanie, które nie jest bynajmniej przekonaniem o mechanicznym czy automatycznym spełnianiu się wszystkich życzeń i pragnień, lecz głębokim przeświadczeniem, że przyszłość niesie ze sobą szansę zrealizowania własnych planów. Wiąże się to oczywiście z pewnym ryzykiem, niekiedy nawet dość znacznym. Właśnie obecność ryzyka w owym przeświadczeniu co do możliwości zrealizowania swoich zamierzeń w bliższej lub dalszej przyszłości wyróżnia nadzieję spośród innych dyspozycji związanych z przyszłością.

Ważnym składnikiem nadziei jako dyspozycji podmiotowej jest stałość i aktywność. Pojawiające się przeciwności życia, uzasadniające wspo-

mnianą obecność ryzyka, nie zniechęcają człowieka ożywionego nadzieją. Nie wycofuje on swoich zamierzeń, ani też nie buntuje się wobec niepokonywalnych trudności. Jeśli żyje nadzieją, to pozwala on dziać się wydarzeniom, skoro nie może ich uniknąć. Zgadza się na niezależny od niego bieg spraw, licząc na to, że pojawi się taki moment, w którym zaistnieje ponownie szansa na realizację własnych egzystencjalnych projektów. Jest w tym poszanowanie dla rytmu życia i poddanie się procesowi dojrzewania, którego człowiek ożywiany nadzieją nie chce ani przyspieszać, ani zmieniać jego kierunku, lecz akceptuje i przyjmuje zachodzące wydarzenia, bo wie, że w nich i poprzez nie sam rozwija się i dojrzewa. Wie, że potrzeba czasu, aby odsłonił się właściwy sens tych zdarzeń, w których dane jest mu uczestniczyć. To z kolei wymaga pewnego wysiłku, który jest tym większy, im bardziej konsekwentne jest trwanie przy powziętych zamierzeniach.

Stałość w obliczu trudności, tak charakterystyczna dla nadziei i wymagająca siły ducha, nie ma w sobie nic z postawy bierności. Wycofanie swoich decyzji lub rezygnacja z wysiłku ubiegania się o ich realizację byłaby złudzeniem, że przyszłość sama doprowadzi do oczekiwanych skutków, co tak często w naszych czasach znajduje wyraz w popularnym porzekadle: „jakoś to będzie”. Zawiera się w nim dziwna mieszanina fatalistycznego pesymizmu i płytkiego optymizmu. Tymczasem człowiek ożywiany nadzieją swoją stałość przekonań i dążeń wspiera aktywnością, dla której rację znajduje w dostrzegalnych przez niego związkach między celem, jaki stoi przed nim lub jaki sobie zakłada w danej chwili, nawet jeśli jest on nieosiągalny, a poszczególnymi etapami, które doń prowadzą. Zdaje sobie sprawę, że nie ma bezpośredniego wpływu na osiągnięcie celu głównego, dlatego podejmuje wysiłek realizacji celów pośrednich.

Z dokonanego tu bardzo pobieżnego opisu nadziei jako dyspozycji psychiczno-duchowej widać, że sytuuje się ona bardziej w kategorii „być”, aniżeli „mieć”. Jest zatem rzeczywistością głęboko osobową, dotyczącą całego człowieka i wyrażającą się poprzez akty poznawcze oraz wolitywne, którym nieodłącznie towarzyszą złożone uczucia. Jezuicki teolog Stefan Moysa († 2007) twierdzi, że „nadzieję trzeba pojmować w kategoriach misterium, z całą jego wieloaspektowością i złożonością. (...) Nadzieja bowiem polega na osobowej komunii z bytem”. Oznacza to, że między człowiekiem a tym bliżej nieokreślonym dobrem, mającym nadejść w przyszłości, nawiązuje się jakaś komunikacja i łączność. W postawie nadziei człowiek otwiera się na inną rzeczywistość, nawet jeśli jest ona obecna

jeszcze intencjonalnie. A zatem w postawie nadziei jako stałej dyspozycji zawiera się zdolność człowieka do zwracania się ku oczekiwanemu dobru i przekraczania samego siebie, co kard. Karol Wojtyła w dziele *Osoba i czyn* nazywa autotranscendencją, upatrując w niej podstawę duchowości. Nawet jeśli wspomina on zdarzenia z przeszłości własnej lub środowiska, w którym egzystuje, to zawsze z nastawieniem ku przyszłości, ku nieskończoności. I ta właśnie dialektyka między spełnieniem, wyrażanym za pomocą przyimka „już”, a wychyleniem ku temu, co przed nim, zawartym w słowie „jeszcze”, potwierdza wyjątkowość człowieka wśród ziemskich stworzeń, jako jedynej istoty zdolnej do tej samoświadomej autotranscendencji.

Ta zdolność jeszcze bardziej potwierdza się i urealnia na gruncie chrześcijańskiej wiary w Boga Trójosobowego. Człowiek ochrzczony, jakiegokolwiek wytyczałby sobie cele i jakiegokolwiek spodziewałby się dobra, to zawsze na mocy wiary, mniej lub bardziej świadomej, odnosi wszystko do Boga, jako ostatecznego źródła. Chrześcijańska nadzieja jest bowiem w istocie egzystencjalnym zwróceniem się ku przyszłości eschatologicznej – ku ostatecznemu spełnieniu się wszechrzeczy w wieczności, zapowiedzianemu w Objawieniu. Jest ona postawą aktualizującą się stale pomiędzy zbawieniem, które się już dokonało w Misterium Paschalnym Chrystusa, a tą pełnią zbawienia, które ma nadejść w przyszłości – w eschatonie, czyli w niebie. Charakteryzuje ją zatem pełne dynamiki oczekiwanie, zwrócenie się ku Bogu w Chrystusie, połączone z tęsknotą i usilnym pragnieniem, aby objawiło się zapowiedziane zbawienie, czemu wyraz dawali starożytni chrześcijanie, wołając: „Maranatha” (Ap 22,20). W tym sensie chrześcijańska nadzieja aktualizuje się jako głęboka komunia osobowa, w której ochrzczony potwierdza swoją tożsamość i odnajduje sens oraz radość życia.

Nie można zapominać, że nadzieja – obok wiary i miłości – stanowi zasadniczą oś chrześcijańskiej egzystencji. Do tej głębokiej relacji osobowej człowieka z Bogiem, zgodnie z zasadą proporcjonalności przyczyny do skutku, może uzdolnić tylko sam Bóg. Chrześcijańska nadzieja jest więc nadprzyrodzoną cnotą wlaną. Na bazie naturalnej dyspozycji człowieka do wytrwałego oczekiwania dobra przyszłego z chwilą chrztu otrzymuje on dzięki Duchowi Świętemu wraz z darem łaski uświęcającej specjalne uzdolnienie, które w dążeniach człowieka zawsze orientuje go ku Bogu, o ile w sposób zamierzony i świadomy temu się nie sprzeciwia. W przeciwnym razie dopuszczałby się najcięższej kategorii grzechu, określanego

jako grzech przeciwko Duchowi Świętemu (por. RP 17). Jeśli natomiast poddaje się Jego natchnieniom, wówczas – jak pisze Jan Paweł II w encyklice *Dominum et Vivificantem* – „w komunii łaski z Trójcą Świętą rozszerza się niejako wewnętrzna «przestrzeń życiowa» człowieka, wyniesiona do nadprzyrodzonego życia Bożego. Człowiek żyje w Bogu i z Boga: żyje «według Ducha» i «dąży do tego, czego chce Duch»” (nr 58). Nie ma więc wątpliwości, że mamy tu do czynienia z najwyższą formą transcendencji człowieka – owego wchodzenia w obszar Boskości, partycypacji w życiu wewnątrztrynitarnym, jakie jest mu dostępne w granicach ziemskiej egzystencji, uwarunkowanej ciałem.

II. Śmierć i umieranie

Jeżeli – jak wspomnieliśmy wyżej – nadzieja wymyka się percepcji pojęciowej, tak iż można nazwać ją prawdziwym misterium, to o ileż bardziej jest nią śmierć, która swoim (jednak nie do końca) unicestwiającym działaniem zdaje się burzyć wszelki porządek logiczny. Czy zatem nie jest wbrew logice twierdzenie, że w śmierci ludzka i chrześcijańska nadzieja znajduje swe spełnienie?

Zasadność tej wątpliwości potwierdzają nauki humanistyczne. Na przykład personalistyczna psychologia głębi rozumie śmierć jako proces progresywnej depersonalizacji, będący odwróceniem procesu progresywnej personalizacji, czyli stawania się człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu. Śmierć natomiast polega na przejściu ze świadomości do nieświadomości, od autonomii i odpowiedzialności do heteronomii, a także na przejściu od historycznej podmiotowości do całkowicie pasywnej historycznej przedmiotowości. W tym procesie depersonalizacji, jaką jest umieranie, człowiek zatracą właściwy sobie model zachowania, czyli osobowość, w której wyrażał się jako osoba.

Jednakże to, co nie mieści się w granicach nauk empirycznych czy humanistycznych, rozświetla refleksja metafizyczna i odwołująca się do niej myśl teologiczna, a także sama intuicja człowieka, której poetycki wyraz daje m.in. Roman Brandstaetter w dramacie *Dzień gniewu*. W usta przeora, stojącego w obliczu niebezpieczeństwa śmierci za ukrywanie w klasztorze Żyda, poeta wkłada bowiem następujące słowa: „Jesteśmy nadzy i bezimienni. Dopiero śmierć nada naszemu życiu właściwe imię. Wtedy będą nadane nowe i właściwe imiona wszystkim pojęciom

i wartościom”¹. Śmierć, oprócz rozkładu ciała i unicestwienia ludzkich planów, niesie ze sobą nadzieję na spełnienie tego, co wydaje się niespełnialne. To, co dotychczas ograniczało ludzkie poznanie i akty woli, zostaje wyzwolone. Jak kolorowe balony, wypuszczone przez rozbawione dzieci, swobodnie szybują w górę, aż stracimy je z oczu, tak człowiek w momencie śmierci zostaje niejako „zmuszony” do ontologicznego transcendowania. Jednocześnie – choć tego nie wiemy, ale intuicja i logiczny porządek bytu zdaje się to potwierdzać – wezwany jest do autotranscendencji. W tej bowiem perspektywie należy patrzeć na śmierć jako na przeżycie osobowe, w którym człowiek bierze los w swe ręce i mając nieograniczoną już żadnymi uwarunkowaniami cielesnymi intuicję Absolutu, dokonuje ostatecznej decyzji otwarcia swojego ducha na Ducha Bożego. Nie można więc w akcie śmierci podkreślać samego tylko dualistycznego rozdzielenia duszy i ciała, co z teologicznego punktu widzenia nie do końca jest precyzyjne. Jest to bowiem jedynie jeden z aspektów śmierci, ten bierny – sytuujący się poza jej wymiarem personalnym. Człowiek na dokonujący się w nim rozpad materii nie ma już żadnego wpływu. W biernym przeżyciu śmierci jest on bardziej „rzeczą” niż osobą. Tymczasem jako osoba spełnia się w aktach osobowych, te zaś w sytuacji ostatecznego rozstrzygnięcia i spotkania z Chrystusem mają wybitnie charakter personalny. Zwraca na to uwagę kard. Joseph Ratzinger, stwierdzając, że „śmierć przestaje być opuszczoną przez Boga krainą ciemności i bezwzględного oddalenia od Boga. W Chrystusie sam Bóg wkroczył w przestrzeń śmierci i uczynił ją przestrzenią swojej obecności”².

Nie oznacza to bynajmniej gloryfikacji śmierci, ale nadanie jej głęboko osobowego i dialogicznego charakteru. Jeżeli przyznajemy słuszność Martinowi Heideggerowi, który człowieka nazywa *Sein zum Tode*, to musimy zarazem przyjąć, że śmierć potwierdza, a nie neguje jego byt. Dla jakiej bowiem racji mielibyśmy negocjować powszechny porządek rzeczy i prawa natury (fizyki), twierdząc, że rozpędzony pociąg, napotykać nagle na przeszkodę, jakimś sposobem ją ominie albo zatrzyma się na milimetr przed nią? Analogiczne, człowiek ukierunkowany aktem stworczym ku śmierci, bytujący na mocy owego zdążania do śmierci, dlaczego miałby być nagle od niej zawrócony? Czyż nie byłoby to większym absurdem, niż sama śmierć? Parafrazując więc słynną tezę Heideggera, nale-

¹ R. Brandstaetter, *Dramaty*, Warszawa 1986, s. 555.

² J. Ratzinger, *Eschatologia. Śmierć i życie wieczne*, Poznań 1984, s. 110–111.

żałoby powiedzieć, że człowiek jest bytem osobowym o tyle, o ile zdąża ku śmierci i w niej spełnia się jako osoba.

Cytowany św. Jan Paweł II stwierdza zatem, że śmierć jako akt w pełni osobowy otwiera nową, także osobową i dialogiczną rzeczywistość nieśmiertelności. Nie jest ona właściwa ludzkiej naturze, ale została jej udzielona darmo, dlatego ogarnia całą tę naturę w jej wymiarze duchowym i materialnym. Nie mówimy tu jednak o hylemorficznym związaniu duszy z jednostkową materią, jak głosiła to cała scholastyczna tradycja, lecz o związaniu z materią wszechświata. Jak słusznie zauważa o. Mieczysław Albert Krąpiec OP († 2008), wybitny filozof z KUL-u, nasze oddzielenie od materii stale dokonuje się wskutek przemiany materii. I choć w momencie biologicznej śmierci odchodzi naraz więcej materii ujednostkowionej w formie ciała, to nie tracimy relacji do materii, lecz jedynie zmienia się charakter tej relacji. Następuje bowiem „głębsze związanie duszy z pankosmiczną materią od strony jej podstawowych wiązań, będących podstawą racjonalnego organizowania się materii”³.

W jakimś stopniu takie związanie niematerialnej i duchowej duszy ludzkiej z materią otaczającego nas kosmosu już tu w ziemskim życiu ujawnia to, co nie tylko chrześcijańska tradycja nazywa duchowością, a co tak wyraziście wyartykułował kard. Karol Wojtyła. Doczesne dzieła sztuki, literatura, architektura, muzyka i w ogóle cała ludzka kultura oraz cywilizacja każdej epoki i miejsca nie byłyby możliwe bez użycia ziemskiej materii, tak jak niemożliwa byłaby technologia informatyczna, na wskroś wirtualna, bez materialnych przecież komputerów. To ludzka niematerialna i nieśmiertelna dusza organizuje zatem materię, tworząc całą sferę kultury, pomimo wszystkich uwarunkowań czasoprzestrzeni. Czyż nie zdumiewa to, jak człowiek – czasem tak bardzo niedoskonały w formie cielesnej i ograniczony w swej wolności np. wskutek jakiegoś kalectwa – potrafi tworzyć wspaniałe dzieła, posługując się dostępną mu materią? Uwolniona przez śmierć z ziemskich uwarunkowań dusza ludzka nie tylko, że nie przestaje wiązać się z ziemską materią, co należy do jej ontologicznej struktury, ale ją w jakiś sposób nadal organizuje. Niech za przykład posłuży całe to nieogarnione dziedzictwo pontyfikatu św. Jana Pawła II, które nie tylko że nie przestało istnieć z chwilą jego śmierci, ale właśnie od tamtego pamiętnego kwietniowego wieczoru w 2005 r. staje się coraz

³ M. A. Krąpiec, *Czy śmierć jest sensem życia*, w: *Cierpienie i śmierć* red. A. J. Nowak (Homo meditans, 13), Lublin 1992, s. 160.

bardziej wyraziste i nie przestaje silnie oddziaływać na całą ogólnościową kulturę. Ileż w ten sposób oczekiwań i pragnień, ile nadziei św. Jana Pawła II zaczyna ziszczać się dopiero teraz – po jego śmierci.

W tym sensie śmierć jest obiektywnym transcendowaniem osoby ludzkiej, dzięki któremu spełniają się jego doczesne nadzieje zawsze jakoś wychylone ku tajemniczej przyszłości, napawającej lękiem i zarazem fascynującej. W ten sposób śmierć, jak żaden inny akt ludzki, w stopniu najwyższym potwierdza duchowościowy charakter bytu ludzkiego, pozwala bowiem wychodzić daleko ponad to, co człowiek zna i doświadcza tu i teraz. O tak rozumianej śmierci można paradoksalnie powiedzieć, że jest aktem najwyższej nadziei, o ile jej nieuchronność jest w pełni uświadomiona i zaakceptowana.

III. Praktyczne wskazania

To „oswajanie” śmierci, czyli swoista pedagogika umierania, jakże różna od laickiego i konsumistycznego wypierania jej ze świadomości indywidualnej i społecznej, jest ważnym obszarem chrześcijańskiej ascezy oraz formacji duchowej ludzi wierzących. Chrześcijanin, świadom, że śmierć odgrywa kluczową rolę w jego postawie nadziei, z całą odpowiedzialnością za słowo modli się wersami suplikacji: „Od nagłej i niespodziewanej śmierci zachowaj nas, Panie”. Nie oznacza to bynajmniej masochistycznej preferencji dla długiego procesu umierania w cierpieniu i starości. Lękając się niespodziewanej i nagłej śmierci, pragnie on dobrze się do niej przygotować nie tyle jakimś wyizolowanym obrzędem czy aktem kultu, ale całym swoim życiem. Przeczuwając i oczekując pełni życia danej mu w śmierci w stopniu najwyższym, ostatecznym i nieodwołalnym, chrześcijanin chce przeżyć ten ważny moment jako należący do tej strony życia. Nie chce niczego uronić z tego, co w sposób mniej lub bardziej uświadomiony było przedmiotem jego ziemskich nadziei. Nie chce na spotkanie z Chrystusem przyjść bez godowej szaty (por. Mt 22,11-14) albo jak jedna z nieroztropnych panien bez oliwy w swej lampie życia (por. Mt 25,11-12). Na tym polega owa nadzieja umierania, w której odśłania się cała głębia życia.

Z tego też względu doktryna chrześcijańska, wierna słowom Chrystusa, na przestrzeni dwudziestu wieków nie tylko nie przemilcza faktu śmierci, ale stale wzywa do czujności (por. Mt 25,13) i przypomina o jej nieuchron-

ności, czego przykład mamy w kartuzjańskiej tradycji pozdrawiania się słowami: *memento mori*, co znalazło odbicie także w polskiej literaturze (*Pan Wołodyjowski* H. Sienkiewicza). Kontemplacja krzyża i śmierci Chrystusa, tak głęboko wpisana w chrześcijańską duchowość, nie jest ucieczką przed życiem dziejącym się pośrodku tego świata (*fuga mundi*), ani przed jego pięknem i przyjemnością. Przeciwnie, rozbudza tę nadzieję na absolutną pełnię w życiu nieśmiertelnym, która pozwala temu śmiertelnemu życiu nabrać sensu i blasku. Słusznie więc można powiedzieć, że nie kocha życia ten, kto nie myśli o śmierci.

Jakie zatem praktyczne implikacje wypływają dla życia duchowego ze śmierci rozumianej jako akt najwyższej nadziei? Otóż potrzeba przede wszystkim często myśleć (rozmyślać) o własnej śmierci, wprost wyobrazić ją sobie. Do tego konieczna jest gorliwa modlitwa o dobrą śmierć dla siebie i o błogosławioną wieczność dla tych, którzy nas poprzedzili w tej wędrówce przez ziemię. Liczne tego przykłady w postaci tekstów i postaw znajdziemy w dawniejszej oraz współczesnej hagiografii, a także w tradycji różnych szkół duchowości, jak chociażby u redemptorystów, salezjanów czy marianów – pierwszego polskiego zgromadzenia zakonnego. Jego założyciel, św. Stanisław Papczyński († 1701), uznając wspieranie dusz czyścicowych za jedno z głównych zadań tej wspólnoty, pisał w dziele *Mistyczna świątynia Boża*: „Przejawem najwyższej miłości jest wypraszenie u Boga wolności duszom, które znajdują się w płomieniach czyścicowych, albo też niesienie im pomocy pobożnymi jałmużnami czy też różnymi innymi sposobami. Bezbożnym i nierozumnym jest ten, kto nie wzrusza się ich mękami i nie niesie pomocy cierpiącym, choć może to robić. (...) Wydaje mi się bardzo dziwne, że chrześcijanin może nie słyszeć tych, którzy wołają takimi słowami: «Zlitujcie się, zlitujcie się, przynajmniej wy, przyjaciele moi» (por. Hi 19,21). A co dopiero powiedzieć o tym, że tylu będziemy mieli w niebie patronów i pomocników, ile wprowadzimy tam dusz z pieca czyścicowego?”⁴.

Sięgająca czasów Soboru Efeskiego (431) i św. Cyryla Jerozolimskiego († 444) tradycja każe nam prosić Maryję, Matkę Bożą, gdy odmawiamy *Zdrowaś Maryjo*, o modlitwę wstawienniczą „teraz i w godzinę naszej śmierci”. Także św. Józef, Jej Oblubieniec, powszechnie uważany jest za patrona dobrej śmierci. Współczesną i niezwykle głęboką teologicznie modlitwą, odpowiednią na godzinę śmierci, jest polecona przez samego

⁴ S. Papczyński, *Pisma zebrane*, Warszawa 2007, s. 1166–1167.

Jezusa św. Faustynie Kowalskiej Koronka do Bożego Miłosierdzia (por. Dz. 811, 1541).

* * *

Podtrzymywana żywa świadomość nieuchronnej śmierci oczyszcza oraz uszlachetnia ludzką i chrześcijańską nadzieję. Posoborowa liturgia szczególnie podkreśla paschalny wymiar śmierci, która nie jest kresem i unicestwieniem wszelkich nadziei, jak czasem zbyt fatalistycznie i z nieukrywaną rozpaczą głoszą także ludzie wierzący. Każda liturgia, a zwłaszcza Wigilia Paschalna w Wielką Sobotę i obrzędy pogrzebu, przypominają, że śmierć jest przejściem, bramą lub progiem, którego przekroczenie otwiera oczekiwaną, przeczuwaną i rozpoznawaną mocą wiary perspektywę, w której każdy odnajduje siebie na nowo – własne imię „wypisane na białym kamyku” (Ap 2,17). To właśnie wyraża metafora ewangelicznego ziarna, które wpadłszy ziemię musi obumrzeć, jeśli ma wydać plon stokrotny (por. J 12,24). Nadzieja więc – jak mówimy – „umiera ostatnia”, ale nie wcześniej jednak, jak dopiero na progu wieczności, kiedy wszystko stanie się jawne, a my wkroczymy w nieśmiertelność i dostąpimy udziału w pełni Chrystusa (por. Ef 4,13).

„Tyś nadzieją polskiego narodu”

Ks. Marcin Stanisławski

Trudno wyobrazić sobie letnie miesiące w naszej ojczyźnie bez rozbrzmiewających z oddali pieśni śpiewanych przez kroczących pielgrzymów, czy też życia parafii bez choćby krótkich autokarowych wyjazdów pielgrzymkowych do sanktuariów. Na tej szczególnej mapie pielgrzymkowej wyróżniające się miejsce zajmuje Częstochowa, a właściwie Jasna Góra i tamtejsze sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej. Tysiące pielgrzymów pieszo, rowerami, autokarami i pociągami pokonuje setki kilometrów, aby uklęknąć przed ikoną Maryi, Czarnej Madonny, tak ważnej dla dziejów i historii naszej ojczyzny. To właśnie w tym miejscu, na Jasnej Górze, mocno brzmią słowa: „Tyś nadzieją polskiego narodu”. Niosą one ze sobą zarówno obietnicę, jak i wezwanie, które rezonuje w sercach wielu Polaków.

Jasna Góra od wieków stanowi miejsce pielgrzymek jako najważniejsze sanktuarium maryjne w Polsce. Stanowi także symbol narodowej tożsamości i jedności. Dla wielu pielgrzymujących do tego miejsca tak ważne jest przesłanie Maryi jako Matki Kościoła i Orędowniczki Wiernych w czasach prób na przestrzeni wieków, jak i w czasach obecnych. To Maryja jest źródłem nadziei, które przekracza granice jednostkowych i zbiorowych doświadczeń.

I. Znaczenie pielgrzymowania

Zatrzymajmy się przez chwilę nad znaczeniem pielgrzymowania. Pielgrzymowanie to droga podejmowana przez pielgrzyma – pątnika. Tym pielgrzymem jest człowiek rozumiany jako wędrownik, podróżnik pokonujący swoją drogę do Orędowniczki strapionych, Wspomożycielki wiernych, Matki niosącej nadzieję i wsparcie w chwilach bezradności, załamania, udręk zarówno tych osobistych, jak i słabości społecznych wynikających

z sytuacji społecznej, politycznej czy ekonomicznej. Jasna Góra od wieków bowiem była i jest miejscem zadumy, nadziei i wielu nawróceń.

Patrząc z innej perspektywy, pielgrzymowanie jest praktyką duchową, która stanowi jeden z centralnych elementów każdej tradycji religijnej. Praktyka ta jest nie tylko wyrazem pobożności, ale także formą poszukiwania głębszego znaczenia powołania życiowego oraz dążenia do osobistego nawrócenia. Pielgrzymka jest drogą, której celem jest miejsce święte, będące symbolem obecności Bożej i historii zbawienia.

Teologicznie ujmując, pielgrzymowanie możemy interpretować jako metaforę życiowej drogi człowieka do Boga. Św. Augustyn w swoich rozważaniach podkreślał motyw wewnętrznej podróży duszy do Boga, który jest prawdziwym domem każdego człowieka. Natomiast w kontekście mariologicznym pielgrzymowanie do miejsc związanych z Maryją, takich jak Jasna Góra, ma szczególne znaczenie jako wyraz pobożności maryjnej. Tam wierni szukają nie tylko ukojenia i uzdrowienia, ale również inspiracji do naśladowania Maryi w Jej doskonałej wierze i oddaniu się Bogu.

Idąc głębiej, należy zwrócić uwagę na potrzeby psychologiczne pątnika, który to pielgrzymowanie może postrzegać jako próbę radzenia sobie z kryzysami życiowymi, poszukiwaniem głębszego sensu egzystencji lub sposobem na przeżycie „ciemnej nocy duszy”, o której pisał św. Jan od Krzyża. Ta podróż często stwarza możliwość przewartościowania swojego życia, odkrycia światła nadziei, znalezienia wsparcia lub wyznaczenia nowej drogi z siłą zaczerpniętą z maryjnego spojrzenia. Takie elementy, jak: odosobnienie, modlitwa, kontemplacja i fizyczne wyzwania w podróży, przyczyniają się do duchowego oczyszczenia i odnowy.

Pielgrzymowanie odgrywa także ważną rolę w budowaniu i utrzymywaniu wspólnoty religijnej. Wspólne pielgrzymki są okazją do dzielenia się wiarą, doświadczeniami oraz wsparciem społecznym, co sprzyja wzajemnemu zrozumieniu i pokojowi między ludźmi. Pozwalają odkryć, że nie jesteśmy osamotnieni w świecie materialistycznego bytu, lecz jesteśmy częścią wspólnoty pielgrzymów, którzy mają wspólne cele religijne i podobne przekonania. Tradycje pielgrzymkowe, utrzymujące się przez wieki, stanowią nie tylko element dziedzictwa kulturowego, ale także świadectwo ciągłości i praktyk religijnych.

Pielgrzymowanie jako praktyka duchowa jest złożonym, wielowymiarowym zjawiskiem, które przekracza granice samego aktu religijnego. To duchowa podróż, która angażuje całą osobę: duszę, ciało oraz umysł, ofe-

rując głębokie przeżycia, które mogą prowadzić do osobistej transformacji i odnowy. Chociaż pielgrzymowanie ma charakter uniwersalny, w każdej kulturze przybiera specyficzne formy, które odzwierciedlają lokalne wartości i przekonania. Pielgrzymowanie jest też znaczącym powodem do przemieszczania się ludzi w historii świata i stanowi tuż po motywach ekonomicznych ważny powód ludzkich wędrówek. Chodzi bowiem o poszukiwanie czegoś ponadludzkiego, ponadwymiarowego, czegoś, co dałoby się wyjaśnić tylko wiarą i sercem, a dawałoby poczucie spokoju, nadziei i lepszego jutra.

II. Pielgrzymki na Jasną Górę

Pielgrzymowanie na Jasną Górę stanowi jedną z najbardziej znaczących i rozpoznawalnych praktyk religijnych w Polsce, będąc jednocześnie wyrazem głębokiej duchowości i pobożności maryjnej w Kościele w Polsce. Jasna Góra, jako miejsce związane z łaskami słynącą ikoną Matki Bożej Częstochowskiej, przyciąga rocznie miliony pielgrzymów, co czyni ją nie tylko centrum religijnym, ale także miejscem o szczególnej wartości kulturowej i historycznej dla Polski.

Z teologicznego punktu widzenia Jasna Góra pełni rolę duchowego centrum, gdzie wierni szukają bliskości z Bogiem przez wstawiennictwo Matki Bożej. Wiara w szczególną Jej rolę w historii zbawienia, jak również Jej obecność i opiekę manifestującą się poprzez liczne uzdrowienia i cuda, stanowi fundament duchowego znaczenia tego miejsca. Pielgrzymujący na Jasną Górę oczekują nie tylko duchowego wsparcia w swoich codziennych trudach, ale również poszukują wewnętrznego pokoju i przemiany serc, co jest często wyrażane w osobistych świadectwach. Podążanie na Jasną Górę odgrywa ważną rolę w kształtowaniu polskiej tożsamości narodowej. To miejsce było świadkiem wielu ważnych wydarzeń historycznych, w tym obrony przed najazdami, co umocniło jego rolę jako symbolu narodowego oporu i przetrwania. Pielgrzymowanie łączy Polaków niezależnie od różnic społecznych czy ekonomicznych, promując takie wartości, jak: solidarność, patriotyzm i duchowa odnowa. Również organizacja tych masowych wydarzeń religijnych, takich jak piesze pielgrzymki z różnych części kraju, stanowi wyraz ogromnego logistycznego i organizacyjnego przedsięwzięcia, które co roku mobilizuje tysiące osób do współpracy i wspólnego działania.

Pielgrzymowanie na Jasną Górę jest więc zjawiskiem wielowymiarowym, które łączy w sobie głębokie doświadczenie duchowe z bogatą tradycją kulturową i historyczną. Jako praktyka religijna, stanowi kluczowy element polskiej duchowości i kultury, odgrywając istotną rolę w kształtowaniu tożsamości religijnej i narodowej Polaków.

III. Jasna Góra w chwilach dziejowych prób

Jasna Góra, z jej cudowną ikoną Matki Boskiej Częstochowskiej, od wieków przyciąga wiernych, którzy w duchu pokuty i modlitwy pokonują długie dystanse, by oddać hołd Królowej Polski. Początki pielgrzymek do Częstochowy sięgają średniowiecza, kiedy w XIV w. zakon paulinów osiadł na Jasnej Górze, stając się kustoszem ikony Matki Bożej. Jak podaje sanktuarium na Jasnej Górze, pierwsze wzmianki o pielgrzymach przybywających pieszo pochodzą z tego okresu, choć masowe pielgrzymowanie rozwinęło się znacznie później. Znaczący rozwój pielgrzymek pieszych można datować na XVII w., kiedy Polska doświadczała licznych napięć wewnętrznych oraz zagrożeń zewnętrznych. Pielgrzymowanie na Jasną Górę stało się formą wyrazu religijnego, ale także manifestacją jedności narodowej. Przykładem może być oblężenie Jasnej Góry w 1655 r., które stało się symbolem oporu przeciwko szwedzkiemu najeźdźcy i doprowadziło do wzmożonej fali pątnictwa w następnych latach. Pielgrzymowanie na Jasną Górę nabrało nowego wymiaru w XX w., szczególnie po II wojnie światowej, gdy Polska, będąc pod komunistycznym reżimem, doświadczała represji religijnych. Polska Rzeczpospolita Ludowa, będąc państwem o ustroju komunistycznym, propagowała ateizm jako jeden z fundamentów ideologii marksistowskiej. Władze, dążąc do marginalizacji roli Kościoła katolickiego w społeczeństwie, często stosowały różnorodne metody represji – od ograniczania dostępu do mediów i edukacji po interwencje w samej strukturze kościelnej. W tym kontekście Jasna Góra, jako miejsce o wielkim znaczeniu religijnym i narodowym, stała się areną tarcia między państwem a Kościołem. Pielgrzymowanie do Częstochowy w czasach PRL-u wiązało się z liczniejszymi niż zwykle trudnościami. Władze, zdając sobie sprawę z potencjalnej siły mobilizacyjnej takich wielkich zgromadzeń, często utrudniały dostęp do sanktuarium. Przejawy tych działań obejmowały zarówno ograniczenia w przemieszczaniu się, jak i bezpośrednie interwencje, takie jak blokowanie dróg czy

kontrolowanie grup pielgrzymkowych pod pretekstem bezpieczeństwa publicznego. Dodatkowo media państwowe prowadziły kampanie dyskredytujące pielgrzymki, przedstawiając je jako przejawy obskurantyzmu i zapóźnienia.

Mimo tych przeciwności pielgrzymki na Jasną Górę nie tylko trwały, ale i zyskiwały na znaczeniu jako wyraz oporu przeciwko represyjnej władzy oraz jako symbol nadziei na zmianę. Dla wielu Polaków uczestnictwo w pielgrzymce było manifestacją nie tylko religijności, ale również patriotyzmu i pragnienia wolności. Jasna Góra stała się miejscem, gdzie wierni mogli otwarcie wyrażać swoje przekonania, co było rzadkością w przestrzeni publicznej kontrolowanej przez komunistów. Pielgrzymowanie w tamtych czasach odgrywało wielką rolę w utrzymaniu ducha narodowego i religijnego w obliczu opresji. Jasna Góra pozostaje więc symbolem nadziei i niezłomności, a historia pielgrzymek z tamtych lat stanowi ważną część dziedzictwa duchowego i kulturowego Polski.

IV. Jasna Góra w nauczaniu bł. Stefana Wyszyńskiego

Wśród jasnogórskich pielgrzymów byli wielcy i mali tego świata. Królowie i chłopci. Wszyscy jednak przychodzili z dziecięcą ufnością, jak do domu matki. Pielgrzymami wielokrotnie byli także przywódcy duchowi Kościoła. Przyjrzyjmy się teraz znaczeniu Jasnej Góry dla dwóch wielkich Polaków: bł. kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia, oraz Wielkiego Papieża św. Jana Pawła II.

Bł. kard. Stefan Wyszyński, jako Prymas Polski, odgrywał kluczową rolę w kształtowaniu wiary w Polsce w czasach komunistycznych. Jego związki z Jasną Górą, uważaną za duchowe serce Polski, były wyjątkowo głębokie i miały znaczący wpływ na jego działalność. Mówił: „Tak mocno wierzę w to, że Opatrzność dała Polsce dodatkową pomoc wiążącą naród w trudnych chwilach. Jasna Góra jest ostatnią deską ratunku dla narodu. Występuje w sposób szczególnie widoczny wtedy, gdy jest ciężko i gdy znikąd, zda się, nie widać ratunku”¹. Postrzegał to miejsce jako centrum oporu duchowego i narodowego wobec ateistycznej ideologii panującej w państwie socjalistycznym. W swojej działalności często podkreślał

¹ S. Wyszyński, *Dzieła zebrane*, t. 2: 1953–1956, Warszawa 1995, s. 174.

rolę Maryi jako Królowej Polski, co miało wzmacniać tożsamość narodową i religijną Polaków.

W 1956 r. kard. Wyszyński zainicjował Wielką Nowennę jako przygotowanie do obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski. Nowenna ta miała swoje kluczowe momenty właśnie na Jasnej Górze. Prymas upatrywał w niej wielką nadzieję: „Potrzeba naszemu narodowi, aby rozkochał się w ideale Maryi! Nie wystarczy patrzeć w Jej czyste oblicze, choćby zranione, ale trzeba w Jej oczach wyczytać wszystko, co potrzebne jest do odnowy życia narodowego”². Prymas wykorzystywał Jasną Górę jako miejsce modlitwy i refleksji, ale także jako ambonę do przekazywania ważnych orędzi i nauczania, co miało na celu umacnianie wiary i nadziei wśród wiernych. W swoich przemówieniach i listach pasterskich często odnosił się do Jasnej Góry jako do bastionu wolności duchowej, gdzie Polacy mogą czerpać siłę do walki o swoją godność i prawa. Mówił: „Przez dwadzieścia pięć lat mojego pasterzowania (prymasostwa) wszystko przeprowadzałem z pomocą Bogurodzicy Dziewicy, Bogiem Sławionej Maryi, Tej, co Jasnej broni Częstochowy”³. Prymas Polski postrzegał Matkę Bożą Częstochowską nie tylko jako opiekunkę, ale również jako inspirację do działania społecznego i moralnego odnowienia.

Dlatego też Jasna Góra i kult Matki Bożej były dla kard. Wyszyńskiego nie tylko elementami pobożności, ale także narzędziami w dążeniu do moralnej i duchowej odnowy społeczeństwa. Jego nauczanie w tym kontekście odgrywało kluczową rolę w kształtowaniu postaw i zachowań Polaków w okresie PRL-u, podkreślając niezłomność i trwałość wartości chrześcijańskich w obliczu prób i przeciwności. Mówił: „Obrona Jasnej Góry dziś – to obrona chrześcijańskiego ducha narodu, to obrona kultury rodzimej, obrona jedności serc ludzkich – w Bożym Sercu, to obrona swobodnego oddechu człowieka, który chce wierzyć bardziej Bogu niż ludziom, a ludziom – po Bożemu”⁴. Zdecydowanie upatrywał w Jasnej Górze i pobożności maryjnej źródła nadziei duchowej i moralnej odnowy narodu.

² S. Wyszyński, *Gody w Kanie*, Paris 1962, s. 72.

³ Tenże, *Wszystko postawiłem na Maryję*, Warszawa 1998, s. 19.

⁴ Tenże, *Zapiski więzienne*, Paris 1982, s. 119–120.

V. Jasna Góra w nauczaniu św. Jana Pawła II

Znaczenie Jasnej Góry w życiu i nauczaniu św. Jana Pawła II także było niezwykle ważne. Jasna Góra, jako duchowa stolica Polski, stanowiła dla papieża Polaka miejsce głębokiej refleksji nad rolą wiary, narodu i kultury w kształtowaniu tożsamości indywidualnej i zbiorowej. W 1979 r., podczas pierwszej pielgrzymki do Polski, podkreślił: „Jasna Góra jest sanktuarium narodu. Trzeba przykładać ucho do tego świętego miejsca, aby czuć, jak bije serce narodu w Sercu Matki. Biję zaś ono, jak wiemy, wszystkimi tonami dziejów, wszystkimi odgłosami życia. Ileż razy biło jękiem polskich cierpień dziejowych! Ale również okrzykami radości i zwycięstwa! Można na różne sposoby pisać dzieje Polski, zwłaszcza ostatnich stuleci, można je interpretować wedle wielorakiego klucza. Jeśli jednakże chcemy dowiedzieć się, jak płyną te dzieje w sercach Polaków, trzeba przyjść tutaj. Trzeba przyłożyć ucho do tego miejsca. Trzeba usłyszeć echo życia całego narodu w Sercu jego Matki i Królowej!”⁵. Św. Jan Paweł II w swoich licznych wypowiedziach na temat Jasnej Góry często podkreślał rolę tego miejsca jako centrum opieki Matki Bożej nad narodem polskim. W jego rozumieniu Czarna Madonna jest znakiem obecności i opieki Matki Chrystusa nad całym narodem. To zrozumienie ma głębokie korzenie mariologiczne, gdzie Maryja jest postrzegana jako matka i opiekunka wszystkich wiernych.

Papież Polak często odnosił się do roli Jasnej Góry w historii Polski, wskazując na jej symboliczne znaczenie w obronie narodowej i duchowej suwerenności kraju. Podkreślał, że Jasna Góra była świadkiem i uczestnikiem najważniejszych momentów w dziejach Polski, co czyni ją miejscem pamięci narodowej, a także przestrzenią, w której historia spleta się z wiarą. W słowach wypowiedzianych podczas pielgrzymki do Polski w 1999 r. papież mówił: „Wiele razy powtarzałem, że Jasna Góra to sanktuarium narodu, konfesjonał i ołtarz. Jest to miejsce duchowej przemiany, nawrócenia, odnowy życia Polaków. Niech takim na zawsze pozostanie”⁶. Papież wielokrotnie pielgrzymował do tego miejsca, traktując je jako przestrzeń osobistego zawierzenia i modlitwy. Św. Jan Paweł II dostrzegł w Jasnej Górze również mocny ośrodek modlitwy i odnowy duchowej,

⁵ [https://jp2online.pl/obiekt/homilia-z-mszy-na-jasnej-gorze-\(1979\)](https://jp2online.pl/obiekt/homilia-z-mszy-na-jasnej-gorze-(1979)) (18 IV 2024).

⁶ <https://jp2online.pl/obiekt/homilia-z-liturgii-slowa-na-jasnej-gorze> (18 IV 2024).

który służył jako przestrzeń dialogu i spotkania z Bogiem dla wiernych z całego świata.

W kontekście jego nauczania Jasna Góra pełniła funkcję uniwersalnego centrum, w którym odnawiane są siły duchowe, a wierni mogą doświadczać wspólnoty modlitwy, która przekracza granice narodowe i kulturowe. Jan Paweł II postrzegał Jasną Górę jako duchowe serce Polski – miejsce, które stanowi ośrodek polskiej tożsamości i samookreślenia. W trakcie swojej pierwszej pielgrzymki do Polski (1979 r.) w homilii wygłoszonej na Jasnej Górze zwrócił uwagę na wielowiekową tradycję pielgrzymowania Polaków do tego sanktuarium. Podkreślił, że Jasna Góra jest miejscem, gdzie Polacy odnajdują siłę w trudnych czasach i czerpią z niej nadzieję. Mówił o Jasnej Górze jako o „duchowej stolicy narodu”, zaznaczając, że jest to miejsce, które przetrwało liczne próby w historii Polski. Podczas stanu wojennego, w okresie znacznego ucisku i represji, pielgrzymki na Jasną Górę stawały się nie tylko wyrazem religijności, ale także aktem patriotycznego oporu i dążenia do wolności. Papież podkreślał również rolę Jasnej Góry w kształtowaniu moralnych i etycznych wartości Polaków. Przez cały swój pontyfikat zwracał uwagę na niezwykle znaczenie Jasnej Góry, która jest nie tylko miejscem kultu religijnego, ale także symbolem dążenia Polaków do duchowej i narodowej wolności. Jego słowa i działania wskazują, jak wielką nadzieję pokładał w tym sanktuarium w związku z kształtowaniem tożsamości i przyszłości narodu polskiego. W nauczaniu papieża Jasna Góra stanowi żywy symbol przetrwania ducha narodu i jego głębokiej wiary.

* * *

Matka Boża jest postacią, która w sposób zasadniczy wpływa na życie społeczne i kulturowe Polaków. Należna Jej cześć manifestuje się w uznawaniu Jej duchowego przewodnictwa, społecznym zaangażowaniu oraz bogatym dziedzictwie kulturowym. Czyni Ją to nie tylko ważną osobą w aspekcie religijnym, ale również niezwykle ważną osobą kształtującą tożsamość narodową Polaków.

Ruch pielgrzymkowy na Jasną Górę, będący jednym z najważniejszych i najbardziej charakterystycznych elementów polskiej religijności, stanowi wyraz głębokiej pobożności maryjnej oraz kulturowej tożsamości Polaków. Jasna Góra, jako najbardziej znane sanktuarium maryjne w kraju, co roku przyciąga miliony pielgrzymów z kraju, jak również z zagranicy, dając im nadzieję, udzielając łask i dodając sił na dalsze dni ziemskiego życia.

VI. Pytania do refleksji

- Pomyśl, jak Ty przeżywasz pielgrzymowanie?
- Jakie są Twoje osobiste pobudki?
- Co Tobie daje pielgrzymowanie i jakie wiążesz z nim nadzieje?

VII. Modlitwa

„Ojcie Niebieski, Źródło wszelkiej świętości i prawdy, zwracamy się do Ciebie z głębi naszych serc, w duchu wiary, nadziei i miłości, wznosząc nasze modlitwy za wszystkich pielgrzymów udających się do sanktuarium Matki Bożej na Jasnej Górze, przyciąganych blaskiem Jej obecności i opieki.

Wszchemogący Boże, Ty, który prowadzisz ludzkie kroki na drogach życia, bądź przewodnikiem i opiekunem każdego pielgrzyma. Oświecaj ich umysły, aby w codziennym zgiełku dostrzegali znaki Twojej obecności i prowadzenia. Umacniaj ich ciała, aby z niezachwianą wytrzymałością dążyli do celu swojej duchowej podróży, przezwyciężając wszelkie trudności.

Udziel pielgrzymom, Ojcie, łaski głębokiego doświadczenia wspólnoty z innymi, radości z dzielenia się wiarą oraz odwagi w świadectwie życia zgodnego z Ewangelią. Spraw, by ich pielgrzymowanie było czasem odnowy duchowej, pogłębienia relacji z Tobą i z bliźnimi oraz źródłem siły w ich codziennych wyzwaniach.

Przyjmij, Ojcie Święty, te modlitwy, które składamy Tobie ufni w potężne wstawiennictwo Jasnogórskiej Królowej Polski. Bo Ty żyjesz i królujesz na wieki wieków.

Matko Najświętsza, Czarna Madonno, która przez wieki gromadzisz wokół siebie rzesze wiernych, bądź dla nich gwiazdą zaranną, znakiem nieba na ziemi, pocieszeniem w smutku i oparciem w przeciwnościach. Niech Twoje matczyne ręce otoczą ich swoją opieką, wprowadzając w głębię komunii z Bogiem. Niechaj również każdy, kto podąża do Ciebie, znajdzie odpowiedzi na swoje pytania, ulgę w cierpieniach i moc do dokonywania dobrych wyborów. Amen”.

Maryja – Pocięcha migrantów

Ks. Marek Chmielewski

Migracja, czyli przemieszczanie się ludzi w celu poprawy swojego bytu, znalezienia bezpiecznego miejsca do życia i rozwoju lub aby zaspokoić swą ciekawość świata, jest zjawiskiem, które występuje w historii ludzkości od samego początku. Jest to zjawisko powszechne, a więc występujące zawsze, w każdym obszarze kulturowym i na wszystkich kontynentach.

I. Niepokojące współcześnie zjawisko migracji

Jednak od początku XXI w. migracja stała się „znakiem czasów”, który wzbudza ogromne emocje i społeczno-polityczne kontrowersje, szczególnie w Europie. Wskutek bowiem decyzji polityczno-ekonomicznych Angeli Merkel, kanclerza Niemiec w latach 2005–2021, od 2015 r. do Niemiec i innych krajów Europy Zachodniej corocznie wlewa się milionowa fala nielegalnych przybyszów z Afryki Północnej i krajów arabskich. Takiej skali zjawiska migracyjnego nie doświadczyły kraje zachodnie nawet w najlepszych czasach kolonialnych.

Najbardziej bulwersującym aspektem tego zjawiska jest fakt, że ci imigranci przybywają do Europy w sposób naruszający jakiekolwiek zasady prawne. Są więc nielegalni. Mimo tego są przyjmowani i akceptowani przez władze państw oraz udzielane jest im zabezpieczenie socjalne na wysokim poziomie. Z tego powodu w ogromnej większości nie czują się zmotywowani do podejmowania wysiłku, by integrować się ze społeczeństwem. Nie uczą się więc języka, nie kształcą dzieci, nie podejmują pracy zarobkowej, a do tego tworzą kulturowe getta, do których boi się wchodzić nawet policja, nie mówiąc o innych służbach społecznych. Getta te stają się wylęgarnią wszelkiego rodzaju przestępczości i terroryzmu, o czym jednak ze względu na tzw. poprawność polityczną media informują bardzo niechętnie i lapidarnie.

Działania Parlamentu Europejskiego w ostatnim czasie nie tylko nie przyniosły konkretnych rozwiązań nasilającego się kryzysu migracyjnego, który realnie zagraża tożsamości i bezpieczeństwu Starego Kontynentu, ale wręcz go zaogniły przez przyjęcie 20 grudnia 2023 r. tzw. paktu migracyjnego. Nakłada on na wszystkie kraje członkowskie Unii Europejskiej obwarowany surowymi sankcjami obowiązek przyjmowania nielegalnych migrantów. Wzbudza to uzasadnione obawy społeczeństw europejskich, a nawet otwarty sprzeciw i demonstracje.

Polskie doświadczenie współczesnej migracji jest specyficzne. W wyniku bowiem agresji Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 r. polskie społeczeństwo w sposób całkowicie wolny i spontaniczny przyjęło około 8 milionów uchodźców wojennych z sąsiedniego kraju, otwierając własne domy i dając im wszelkie potrzebne środki do życia. Wprawdzie wielu z nich niebawem wyemigrowało dalej do Europy czy w daleki świat, a inni powrócili na Ukrainę, lecz znaczna liczba naszych sąsiadów pozostała, na ogół aktywnie włączając się w życie społeczne, ekonomiczne, a także kulturalne. W tym samym czasie Polska zмага się z nieustannie trwającymi agresywnymi próbami wtargnięcia nielegalnych imigrantów przez dobrze chronioną granicę z Białorusią. Są to również przybysze z krajów północnej Afryki i obszarów kultury arabskiej.

Nawet pobieżna obserwacja tego bardzo niepokojącego zjawiska pozwala dostrzec, że przybywający tu bez zaproszenia ludzie to w przytłaczającej większości młodzi mężczyźni, dobrze zaopatrzeni w telefony komórkowe i inne sprzęty, a do tego deklarujący na ogół swą przynależność do religii muzułmańskiej i jednocześnie wykazujący otwartą niechęć do mieszkańców Europy oraz kultury chrześcijańskiej.

Warto przypomnieć, że w historii Europy od połowy XIV w. mieliśmy kilka inwazji muzułmańskiego żywiołu, głównie od strony Turcji. Ostatnią próbę udaremniło słynne zwycięstwo pod Wiedniem 12 listopada 1683 r. pod wodzą króla Jana III Sobieskiego. Czyżbyśmy mieli do czynienia z kolejną, choć w innej postaci, muzułmańską inwazją na Europę?

II. Nowy tytuł w Litanii loretańskiej

W tym kontekście wymowne staje się to, że papież Franciszek Maryję – Matkę Bożą nazwał „Pociechą migrantów” (*Solacium migrantium*) i pole-

cił, aby tytuł ten został włączony do Litanii loretańskiej. Uczyniła to Kongregacja do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów 20 czerwca 2020 r. Natomiast Konferencja Episkopatu Polski 28 sierpnia tegoż roku zdecydowała, że polska wersja tego tytułu będzie brzmiała „Pociecha migrantów”, choć Komisja do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów rekomendowała określenie „Pomoc migrantów”. W obecnym kształcie Litania loretańska ma więc 55 wezwań do Matki Bożej.

Zdaniem niektórych publicystów (np. Jan Pospieszalski) dodanie do uświęconej kilkusetletnią tradycją Litanii loretańskiej nowego wezwania: „Pociecho migrantów” ma wymiar wizerunkowy i jest wyrazem swoiście rozumianej poprawności politycznej. Chodzi mianowicie o to, że Kościół rzekomo chce pokazać światu, iż problem migracji jest również dla niego rzeczą ważną, a chrześcijanie powinni zatroszczyć się o migrantów bez względu na ich pochodzenie i religię.

Tego rodzaju zarzuty są jednak banalne i płytkie. Problem migracji był bowiem zawsze w sercu Kościoła, tym bardziej, że cała historia biblijna, a zwłaszcza historia zbawienia, rozgrywa się niejako w drodze – jest historią migracji Narodu Wybranego z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej. Szczególnie życie Jezusa i Świętej Rodziny naznaczone jest przymusową migracją.

Ponadto od 1914 r. Kościół katolicki obchodzi corocznie Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy. Początkowo przypadał on w drugą niedzielę po uroczystości Objawienia Pańskiego, a od 2019 r. w ostatnią niedzielę września. W instrukcji Papieskiej Rady do spraw Duszpasterstwa Migrantów i Podróżujących z 1978 r. czytamy, że Dzień ten „jest pomyślany jako odpowiednia okazja dla pobudzenia wspólnot chrześcijańskich do odpowiedzialności wobec braci migrantów oraz do obowiązku współdziałania w rozwiązywaniu ich różnorodnych problemów”. Temu celowi służą specjalne orędzia, jakie kolejni papieże kierują do wiernych z tej okazji. Jednak zawarte tam zalecenia niezupełnie rozwiązują wspomniane wyżej współczesne problemy masowej i nielegalnej migracji ludzi całkowicie nam obcych religijnie i kulturowo.

Niemniej jednak nie jest prawdą, że zainteresowanie Kościoła kwestią migracji, czego wyrazem jest nowy tytuł w Litanii loretańskiej, to sprawa jedynie wizerunkowo-prestiżowa. To bardzo istotny temat, dotyczący niemal sedna samego Kościoła, który zrodził się z migracji (pielgrzymki) i jest wspólnotą pielgrzymującą przez ziemię do wieczności. To, czym jest

migracja w aspekcie eklezjalnym, doskonale widać w osobie Maryi, słusznie określonej przez papieża Franciszka jako *Solatum migrantium* (Pocięcha migrantów).

III. Maryjne doświadczenie migracji

Prześledzenie danych biblijnych odnośnie do życia Maryi pokazuje, że było ono pełne dramatycznych doświadczeń. Wśród nich migrowanie było jednym z najboleśniejszych. Można powiedzieć, że Jej droga życia była zbliżona do tej, jaką przebywają migranci.

Bezpośrednio po zwiastowaniu, wiedziona Duchem Świętym, powędrowała do swej krewnej, św. Elżbiety. Kończąc opis zwiastowania, Ewangelista Łukasz zaznacza, że „odszedł od Niej anioł” (Łk 1,38). Została więc sama w trudnej dla siebie sytuacji, bez żadnego przewodnika, a problemy zaczęły się niemal natychmiast. Wystarczy wspomnieć, że św. Józef, nie wiedząc dlaczego zaledwie zaślubiona mu Małżonka jest w stanie błogosławionym, zamierzał Ją opuścić (por. Mt 1,19). Niebawem, kiedy zbliżał się czas rozwiązania, Maryja była zmuszona wraz z Józefem udać się pieszo do oddalonego o ponad 100 km Betlejem w związku z zarządzonego przez cezara spisem ludności. Jej Dziecko nie mogło zatem przyjść na świat w rodzinnym domu w Nazarecie. Co więcej, urodziła Dziecię w warunkach skrajnie urągających godności człowieka, bo „nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2,7). Maryja i Józef nie mieli ani domu, ani bliskiej rodziny. Byli zupełnie sami w obcym mieście. Macierzyństwo Maryi od początku realizowało się pod znakiem ludzkiej obojętności, a nawet odrzucenia.

Niebawem znów wyruszyli w drogę. Tym razem do Jerozolimy, aby Bogu ofiarować Dziecię. Radosna nowina, wyrażona w słowach starca Symeona, że oto przyszedł Mesjasz na ziemię, zmieszana była z zapowiedzią dramatycznego udziału w losie Syna, naznaczonego cierpieniem (por. Łk 2,29-35). Odtąd niemal każdego dnia w życiu Maryi spełniało się to proroctwo. Zaraz po powrocie ze świątyni jerozolimskiej Józef i Maryja czym prędzej musieli udać się na wygnanie, aby uniknąć prześladowania Heroda. W Egipcie doświadczyli tragicznej kondycji uchodźców, naznaczonej lękiem, niepewnością i licznymi trudnościami. Znaleźli się w gronie ludzi zmarginalizowanych przez społeczeństwo. Po kilku latach, po

śmierci Heroda, kiedy pojawiła się nadzieja na stabilne życie w Nazarecie, Święta Rodzina znów ruszyła w drogę.

Na ich „małą stabilizację” po raz kolejny położył się cieniem epizod pozostania Jezusa w świątyni jerozolimskiej podczas jednej z dorocznych pielgrzymek. Kiedy Go odnaleźli, na wyrzut: „Synu, czemuś nam to uczynił...” (Łk 2,48), Maryja usłyszała: „Czemuście mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (Łk 2,49). Były to słowa zaproszenia do przekroczenia sfery dostrzegalnej rzeczywistości i otwarcia się na nowe perspektywy związane z przyszłością Jezusa¹.

Gdy rozpoczął On publiczną działalność, Maryja nie zawsze uczestniczyła w Jego wędrówkach misyjnych, jednak z pewnością bacznie śledziła to, co się działo wokół Jego osoby. Widziała, jak wokół Jezusa, który stał się „znakiem sprzeciwu” według zapowiedzi Symeona (por. Łk 2,35), narastała wrogość współziomków. Oni nie tylko, że nie chcieli Go słuchać, ale oskarżali o wiele rzeczy, a nawet wypędzili z synagogi w rodzinnym mieście (por. Łk 4,28-29). Matka Boża uczestniczyła w dramacie Jezusa, kiedy czuł się odrzucony przez część swego narodu. Słyszała także obelgi pod Jego adresem.

Ta ustawiczna fizyczna i duchowa kondycja Maryi jako migranta osiągnęła swą kulminację na Kalwarii. Ewangelista Jej obecność pod krzyżem opisuje jednym słowem: „Stała” (J 19,25). Natomiast nic nie mówi o Jej reakcjach: czy płakała i jak bardzo cierpiała... Upokarzające cierpienie jednak Jej nie sparaliżowało. Pozostała niezłomna i milcząca. Obecność Maryi pod krzyżem była nie tylko wyrazem Jej macierzyńskiej miłości, ale nade wszystko aktem głębokiej wiary. Pod krzyżem stała w obliczu zupełnego zaprzeczenia obietnicy, jaką otrzymała w chwili zwiastowania, że Jej Syn „będzie wielki i będzie nazwany Synem najwyższego (...), że będzie panował” (Łk 1,32-33). Jednak nie zwątpiła ani przez chwilę, lecz pozostała „Niewiastą czujnego oczekiwania na jutro Boga”, jak stwierdził papież Franciszek².

Ewangelie pokazują, że Maryja przeżyła wiele podróży i wędrówek, które nigdy nie były dla Niej łatwe, gdyż były pełne zagrożeń i cierpienia. Jednak w obliczu wszystkich tych trudności Jej wiara i ufność w Bożą

¹ Zob. Franciszek, *Potrzebna jest rodzina. Homilia na święto Świętej Rodziny: Jezusa, Maryi i Józefa* (27 XII 2015), OR 37 (2016), nr 1, s. 16.

² Tenże, *Ci, którzy potrafią czekać. Homilia podczas nieszpórów w rzymskim klasztorze św. Antoniego Opata* (21 XI 2013), OR 34 (2014), nr 1, s. 18.

Opatrzność pozostały niezachwiane. W tym sensie jest Ona wspaniałym wzorem dla migrantów, którzy jako ludzie wiary swą ufność pokładają w Bogu.

IV. Maryja przykładem dla migrantów

Jak wykazaliśmy wyżej, całe życie Maryi było niestrudzonym poruszaniem się, wędrowaniem. Choć była obca w Betlejem i w Egipcie, z dala od najbliższej rodziny i przyjaciół, jednak doświadczona koniecznością przemieszczania się oraz prześladowaniami, potrafiła w duchu wiary zarządzać niedostatkom, bezradności czy osamotnieniu. Z tej racji migranci mogą utożsamiać się z wieloma sytuacjami Jej życia. Ona jest nauczycielką przezwycięzania napotykanym ograniczeń i kłopotów. Wystarczy wejść do „szkoły Maryi” i pozwolić się poprowadzić, do czego wielokrotnie zachęca papież Franciszek.

Migranci i uchodźcy znajdują w Maryi nie tylko przykład radzenia sobie z trudnościami i lękami, ale też czują i troskliwą Matkę, dlatego Franciszek nazywa Ją „Matką migrantów i uchodźców”³. Jako Matka, Maryja niesie migrantom pociechę na trzy sposoby: patrzy na nich, bierze w objęcia i niejako prowadzi za rękę⁴.

Tajemnica Maryi, czczonej właśnie jako *Solatium migrantium*, polega na tym, że Ona nigdy nie wskazuje na siebie, lecz na Jezusa Chrystusa. Jak uczy papież Franciszek, Ona pomaga „odkrywać oblicze swojego Syna we wszystkich braciach i siostrach, zmuszonych do ucieczki ze swojej ziemi z powodu licznych niegodziwości, które jeszcze dzisiaj gnębią nasz świat”⁵. Swoją matczyną czułością Maryja otwiera migrantów na Boga, ożywia ich pamięć o Nim, o Jego trosce o człowieka, i pomaga zrozumieć, jak bardzo On ich kocha. Dzięki temu doświadczeni relacje, które otwierają migrantów na braterstwo z innymi ludźmi, szczególnie z wyznawcami tej samej religii i wiary, uzdrawiają i czynią ich ludźmi wolnymi.

³ Tenże, *Kiedy milczenie staje się współwiną. Orędzie na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy 2016 roku* (12 IX 2015), OR 36 (2015), nr 10, s. 12.

⁴ Tenże, *Matka Boża wnosi do Kościoła atmosferę czułości. Homilia na uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi* (1 I 2019), OR 40 (2019), nr 1, s. 20.

⁵ Tenże, *Spotkanie z innym jest spotkaniem z Chrystusem. Homilia w 7. rocznicę wizyty na Lampedusie* (8 VII 2020), OR 41 (2020), nr 9, s. 5.

Migranci dobrowolnie opuszczający swój region czy kraj albo zmuszeni do tego różnymi okolicznościami zwykle żyją między wykorzeniem a integracją. Z jednej strony już są odcięci od swoich korzeni społecznych i kulturowych, a z drugiej – jeszcze nie zawiązali nowych relacji społecznych z ludźmi, wśród których się znaleźli. Żyją więc między tęsknotą a lękiem. To napięcie działa bardzo destrukcyjnie na każdego z nich. Ojciec Święty zachęca więc migrantów, by nie obawiali się otwarcia na to, co nowe, a zwłaszcza spotkania z drugimi, którzy dzielą ich los migranta. Można bowiem „być obok”, ale nie „razem” i nie przyjąć oraz zaakceptować drugiego. Maryja zaś swą macierzyńską troską uczy podążania drogą braterstwa (por. EG 87). Jej postawa, ukazana w ewangelicznych scenach nawiedzenia Elżbiety czy wesela w Kanie Galilejskiej, ujawnia, że solidarność i służba rodzi się z umiejętności zrozumienia potrzeb drugich. Aby więc osiągnąć harmonijne współistnienie kultur i osób, aby dokonał się proces integracji migranta do społeczeństwa, w którym się on znalazł, nie wystarczy sama tolerancja, która otwiera drogę do poszanowania różnorodności. Konieczna jest kultura spotkania, która zdolna jest przewycięzać granice i przechodzić od postawy obronnej, nacechowanej strachem i brakiem zainteresowania, do świata autentycznie braterskiego.

Zapatrzenie w Maryję pozwala odkrywać Ją nie tylko jako Tę, która zna rzeczywistość migracji, ale jako Matkę zatroskaną o każdego człowieka. Spojrzenie na nią pozwala jednocześnie patrzeć poprzez Nią na innych. W ten sposób uczestniczenie w Jej „szkole” ze strony migrantów przyczynia się do budowania kultury spotkania i międzyludzkiej solidarności – uczy papież Franciszek⁶.

V. „Pociecha migrantów” a wspólnoty chrześcijan

Papież Franciszek, ze swoją latynoamerykańską wrażliwością na ludzi zmarginalizowanych, bardzo wiele uwagi poświęca migrantom. W ciągu swego dotychczasowego pontyfikatu na ten temat zabierał głos co najmniej sto razy w różnych dokumentach, przemówieniach czy homiliach. Prze-

⁶ Tenże, *Kościół bez granic matką wszystkich. Orędzie na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy 2015 roku* (3 IX 2014), OR 35 (2014), nr 10, s. 5.

śledzenie tych wypowiedzi⁷ skłania jednak do przekonania, że zawarte w nich pouczenia, rady i wskazania, choć często adresowane wprost do migrantów, w niejednym przypadku nie mają bezpośredniego do nich zastosowania. Wydaje się bowiem, że ludziom wyrosłym w obcej kulturze lub wprost wrogiej chrześcijaństwu trudno mówić o Chrystusie, miłosiernym Bogu, o zasadach ewangelicznej miłości bliźniego czy o czulej opiece Matki Bożej. Czy w ogóle ten głos papieża ma jakąkolwiek szansę do nich dotrzeć?

Nie zapominajmy jednak, że głównym sprawcą ewangelizacji jest Duch Święty, który działa także poza widzialnymi strukturami Kościoła, a ponadto często niewyobrażalnie przerasta dobrze przemyślane i drobiazgowo opracowane strategie duszpasterskie. Nawet jeśli głos papieża nie zostałby usłyszany i wysłuchany przez imigrantów, obecnie masowo zalewających Europę, to ma on w pierwszym rzędzie poruszyć serca i sumienia nas – uczniów Chrystusa, którzy mamy obowiązek podejmować uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała. A jednym z nich jest „podróżnych w dom przyjąć” ze względu na Chrystusa, który utożsamia się z każdym w potrzebie bez względu na jego rasową, kulturową czy religijną przynależność (por. Mt 25,45).

Jednym ze wskazań, które powinno kształtować stosunek wierzących do skomplikowanego współcześnie problemu migracji, jest apel papieża o solidarność i służbę. „Solidarność – czytamy w encyklice *Fratelli tutti* – wyraża się w sposób konkretny poprzez służbę, która może przybierać wiele różnych form przejmowania odpowiedzialności za innych. Służba «oznacza przeważnie troskę o to, co słabe. (...) Dlatego nigdy nie jest ideologiczna, ponieważ nie służy się ideom, ale służy się osobom»” (nr 115). Chodzi właśnie o to, aby dostrzegając złożony problem współczesnej migracji i swoistej inwazji na Europę, nie stracić z oczu konkretnego człowieka, który potrzebuje akceptacji i pomocy. Niewątpliwie zachowanie zdrowej równowagi pomiędzy kwestiami polityczno-ideologicznymi, bezpieczeństwem obywateli, a chrześcijańską wrażliwością i powinnością nie jest łatwe. Nierzadko będzie wymagało podejmowania ryzyka służby.

⁷ Syntetyczne opracowanie przemówień papieskich na temat migrantów prezentuje m.in. Adam Wojtczak OMI w artykule pt. *Teologiczna wymowa maryjnego tytułu „Pocięcha migrantów” według papieża Franciszka*, „Collectanea Theologica” 91 (2021), nr 1, s. 77–100.

Maryja, „Pociecha migrantów”, jest Tą, która od chwili swego powołania na Matkę Boga podczas zwiastowania zadeklarowała bycie „służebnicą”. Służąc św. Elżbiecie, swej krewnej, nowożeńcom w Kanie Galilejskiej czy Kościołowi w niezliczonych swoich prywatnych objawieniach, okazuje się głęboko solidarna z każdym, kto jest w potrzebie, a szczególnie z tymi, którzy doznają jakiegokolwiek formy wyobcowania wskutek migracji. W ten sposób uczy nas, w jaki sposób należy wypełniać fundamentalne prawo miłości bliźniego ze względu na Chrystusa. *Solacium migrantium* – zdaniem papieża Franciszka – budzi również chrześcijańskie sumienia, abyśmy widzieli w migrantach „nie tylko problem, z którym trzeba się zmierzyć, ale brata i siostrę, których należy przyjąć, szanować i kochać, okazję, którą daje nam Opatrzność, abyśmy wnosili wkład w budowanie (...) bardziej braterskiego świata i bardziej otwartej wspólnoty chrześcijańskiej, w zgodzie z Ewangelią”⁸.

Wnikając więc w myśl papieża Franciszka, można powiedzieć, że „migranci (...) pomagają nam odczytywać «znaki czasu». Przez nich Pan wzywa nas do nawrócenia, uwolnienia się od ekskluzywizmu, obojętności i kultury odrzucenia”⁹. Choć jest to bardzo trudne wyzwanie dla każdego wierzącego, zwłaszcza w Polsce, która staje w obliczu restrykcyjnych decyzji Unii Europejskiej, to jednak zmusza nas do zrewidowania swojej wiary, gdyż i my jesteśmy pielgrzymami (migrantami) przez życie i przez ten świat, a do tego mamy nieść innym nadzieję.

* * *

Wprowadzenie do Litanii loretańskiej wezwania „Pociecho migrantów” ma na celu przede wszystkim ukierunkować naszą pobożność maryjną na konkretne potrzeby bliźnich, którzy z różnych przyczyn stali się migrantami. Ma nas wychowywać do praktycznej miłości i służby bliźniemu, który choć teraz jest jeszcze „obcym”, ale dzięki otwartości uczniów Chrystusa ma stać się „bratem”. Wzywanie Maryi tym tytułem ma również pobudzić do tego, abyśmy nasze obawy i lęki przed „obcymi” złożyli w Jej macierzyńskie ręce i pozwolili się poprowadzić ku nowym perspektywom

⁸ Franciszek, *Migranci i uchodźcy: ku lepszemu światu. Orędzie na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy 2014 roku* (5 VIII 2013), OR 34 (2013), nr 11, s. 6.

⁹ Tenże, *Nie chodzi tylko o migrantów. Orędzie na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy* (27 V 2019), OR 40 (2019), nr 7–8, s. 6.

powszechnego braterstwa, lecz bez naiwnej rezygnacji ze swojej tożsamości i bezpieczeństwa. Tolerancja wobec „obcych” – migrantów nie oznacza bynajmniej zgody na odebranie sobie własnej przestrzeni wolności. Polega raczej na wyznaczaniu mądrej granicy, którą respektując budujemy kulturę spotkania.

Potrzeba zatem wielkiej mądrości, o którą trzeba prosić Tę, którą w Litani loretńskiej wzywamy także jako „Stolicę mądrości”. „Matczynemu wstawiennictwu Najświętszej Maryi powierzamy nadzieje wszystkich migrantów i uchodźców na świecie oraz aspiracje społeczności, które ich przyjmują, abyśmy wszyscy, zgodnie z nadrzędnym Bożym przykazaniem miłosierdzia i miłości bliźniego, uczyli się kochać drugiego, cudzoziemca, jak siebie samego”¹⁰.

¹⁰ Tenże, *Przewyciężenie lęku pozwala wyjść na spotkanie bliźniego. Homilia na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy* (14 I 2018), OR 39 (2018), nr 2, s. 40.

Dawać nadzieję sensem miłosierdzia

Ks. Janusz Królikowski

W potocznym rozumieniu miłosierdzie zdaje się odnosić do przeszłości, ponieważ łączymy je głównie z grzechem człowieka, który już się zdarzył, a teraz czeka na rozgrzeszające i wyzwalające działanie Boga. Jego działanie, polegające na odpuszczeniu grzechów, jest odnoszone do przeszłości człowieka, bo w przeszłości miały miejsce jego grzechy. Owszem, człowiek oczyszczony przez miłosierdzie Boże ze swoich win zwraca się do przyszłości, ale nawet jeśli zauważamy, że efektem tego oczyszczenia jest wielki dar łaski Bożej, to i tak zwrot ku przyszłości bardziej łączymy z wolnym działaniem człowieka niż z efektywnym wpływem na niego łaskawości Bożej. Miłosierne odpuszczenie grzechów człowiekowi jest bardziej otwarciem przed nim nowych możliwości, niż faktycznym wpływem Bożym na ich coraz pełniejszą realizację i na kształtowanie przyszłości.

Pojawia się w tym miejscu bardzo poważny brak w rozumieniu miłosierdzia Bożego, ponieważ zostaje ono sprowadzone jedynie do funkcji leczącej w stosunku do wierzącego, a brakuje zasadniczego nacisku kładzionego na to, że spełnia ono w życiu duchowym chrześcijanina funkcję podnoszącą, umacniającą i doskonalącą jego wybory i podejmowane konkretnie decyzje oraz działania. Tymczasem miłosierdzie to czynne i wpływowe działanie Boże, mające na celu doskonalenie człowieka, jego działań wyrażających się w cnotach i w jego zmierzaniu do celu ostatecznego.

Jest więc jak najbardziej sensowne łączenie miłości Bożej z nadzieją jako specyficzną cnotą chrześcijańską, która zwraca człowieka ku przyszłości, którą jest sam Bóg i Jego królestwo. Usytuowanie miłosierdzia chrześcijańskiego w relacji do nadziei może w znacznej mierze poszerzyć nasze spojrzenie na całość miłosierdzia Bożego oraz wskazać na jego pełny sens nie tylko w ramach wiary, ale w ogóle w ramach antropologii, czyli pogłębionego spojrzenia na człowieka, który posiada przed sobą otwarty horyzont poszerzający cały jego byt i zakres jego czynów, a zwłaszcza otwierający je na wieczność.

I. Wyzwania stojące przed nadzieją

Aby móc podjąć systematycznie wskazane wyżej zagadnienie, trzeba najpierw zidentyfikować wyzwania, które w naszych czasach stają przed nadzieją. Tylko w ten sposób nasz wywód będzie miał konkretny charakter, o który chodzi w tym rozważaniu. W ten sposób zostanie on odniesiony do naszych czasów, a więc do naszego życia. Chodzi przede wszystkim o to, byśmy mieli świadomość czegoś w rodzaju kryzysu nadziei, o którym mówi się od dłuższego już czasu. O takim kryzysie mówili papieże: św. Jan Paweł II w encyklice *Ecclesia in Europa* oraz Benedykt XVI w encyklice *Spe salvi*. Oczywiście, nadzieja chrześcijańska doświadcza kryzysu w każdej epoce, nawet jeśli stanowi ona istotny element doświadczenia chrześcijańskiego. Wynika to z faktu, że pozostaje ona w ścisłej zależności z wiarą, która rozwija się w określonym kontekście historycznym. Kontekst ten nie tylko rzadko sprzyja temu, co chrześcijańskie, ale na ogół wywołuje konflikty z tym, co chrześcijańskie, i stanowi dla niego przeszkodę w historycznym urzeczywistnianiu się.

Na pierwszym miejscu, podobnie zresztą jak w każdej epoce, nadzieja staje dzisiaj przede wszystkim wobec wyzwania, którym jest zło. Co więcej, jawi się ono w naszych czasach jako rzeczywistość coraz mocniejsza i coraz głębiej wpływająca na losy człowieka i świata. Grzech nie zaprzestał swojego rozprzestrzenia się. Odnosi się nawet wrażenie, że rozszerza się z coraz większą mocą i że w wielu przypadkach utwierdza się publicznie, usiłując nawet usprawiedliwić się oraz zmusić do jego akceptacji, jakby nie było już innego wyjścia. Wywołuje wrażenie, że ten „rozwój” zła coraz bardziej wykracza poza to, co jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. Wydawało się np., że zło wojny należy już na zawsze do przekroczonej przeszłości, a jesteśmy dzisiaj naocznymi świadkami okrutnej wojny w Ukrainie.

Czy ten postęp zła nie ma takiego charakteru, że poddaje w wątpliwość moralny postęp człowieka? Jesteśmy zmuszeni pytać się: Czy jest prawdą, że ludzkość została zbawiona przez Jezusa Chrystusa i że królestwo miłości przyniesione przez Zbawiciela rzeczywiście jest obecne w świecie? Wyzwanie stawiane nadziei jest jeszcze pilniejsze, gdy zło zdaje się triumfować właśnie w tych, którzy powinni być wyrazistymi świadkami świętości Chrystusa. Staje się coraz trudniejsze pokładanie dalszej nadziei w Kościele jako sile mającej dokonywać przemiany świata, od kiedy w niektórych z tych, którzy go reprezentują – nieważne czy są to kapłani, czy

świeccy – widać wyraźnie obecność działań bardzo sprzecznych z tym, co otwarcie nakazuje Ewangelia. Pozostaje rozczarowanie, gdy odkrywa się właśnie w tych, dla których służba królestwu Chrystusa powinna być pierwszą i stałą troską, dominację osobistych ambicji; w miejsce miłości, która powinna rozwijać się w nich z całym swoim blaskiem, widzi się rozgoryczenie, ciągle niezadowolenie, tracenie czasu na dyskusje o pseudo-problemach; w miejsce przykładu rezygnacji z dóbr ziemskich pojawia się zazdrość i szukanie rozmaitych korzyści oraz pieniędzy; w miejsce łagodności i szacunku dla każdego widoczna jest zatwardziałość i deprecjonowanie słabych oraz ubogich. W takim przypadku nawet najmocniejsze i najbardziej uzasadnione nadzieje są narażone na niebezpieczeństwo upadku wobec podobnych faktów.

Wyzwania, które stają przed nadzieją, nie pochodzą jednak tylko z zewnątrz. Są także takie, które rodzą się w nas. Człowiek jest rozczarowany i zagubiony z powodu zła, które widzi jako dotkliwie ujawniające się w jego postępowaniu. Nie tylko nie jest w stanie skorygować swoich braków, ale często zostaje zaskoczony przez uczucia i gesty, które wykraczają poza jego wolę. Czuje się sprowokowany w swojej mocy, niezdolny do zachowania kontroli nad rzeczywistością. Im bardziej poznaje siebie, tym bardziej odkrywa w sobie mało chwalebne skłonności, czy też mało szlachetne motywy swojego postępowania. Pojawia się pokusa wycofania się w miejsce dążenia w przód. Czy w podobnych warunkach może jeszcze utrzymywać żywą nadzieję na pogłębienie się życia Bożego w nim? Każdy krok wstecz, każde rozczarowanie wydają się kwestionować prądomocność jego nadziei i kierować ją do świata utopii.

Wszelkiego rodzaju porażki, których nie może brakować w życiu ludzkim, także stają się wyzwaniem dla nadziei. Nikt nie jest w stanie osiągnąć tego, co pragnie, lub tego, czym chciałby być i co chciałby robić. Nawet jeśli życie przynosi sukcesy, na które nie liczył, zawsze pozostaje pewna część zaskakujących przykrości i niespodziewanych porażek. Niektóre upokorzenia, które trudno jest dopuścić w stosunku do siebie, są potem skrajnie bolesne, gdy się pojawiają. Rodzi się niebezpieczeństwo wywołania degradacji moralnej, rezygnacji i wycofania się, głębokiego zniechęcenia, narażające na szwank wierność w pokładaniu nadziei.

Psychologicznie biorąc, zjawisko depresji wyraża rezygnację wywołaną naciskiem trudności oraz niemożnością ich przezwyciężenia. Może mieć także przyczyny fizyczne, jak wyczerpanie lub nadmierny wysiłek. Może także wypływać z postępowania moralnego. W każdym przypadku jest to

wyzwanie wpisane w temperament jednostki, w zwycięstwo nadziei. Kto jest dotknięty depresją, jest skłonny do beznadziejności. Niewątpliwie, nie można upodobnić optymizmu do nadziei nadprzyrodzonej – depresja jej nie eliminuje, a na pewno czyni ją trudniejszą.

W jeszcze radykalniejszym przypadku nuda życia może prowadzić do beznadziejności, jak zostało to opisane w wielu nurtach egzystencjalizmu. Chodzi o „istotną” nudę, jak powiedziałby S. Kierkegaard, tzn. o niezadowolenie, które ma swoje korzenie w tym, co najgłębszego kryje się w człowieku. W rzeczywistości chodzi o nudę wypływającą z przeznaczenia człowieka, który został stworzony przez Boga i tylko w Bogu może znaleźć swoją pełnię i szczęście. To oznacza, że człowiek nie może w pełni zaspokoić swoich najbardziej żywych aspiracji, nawet jeśli je odczuwa i jeśli łączą się one z ziemskim życiem.

W *Wyznaniach* św. Augustyna znajdujemy świadectwo tego doświadczenia – doświadczenia serca, które pozostaje niespokojne, dopóki nie spocznie w Bogu. U niego to doświadczenie wyraża się w tym bardziej żywej nadziei. Wyraża się jednak zawsze jako wyzwanie pod adresem nadziei, ponieważ trwa i nie gaśnie przed śmiercią. Sam człowiek nie jest nigdy w stanie zaspokoić tego pragnienia. Im głębiej potrzeba Boga jest wpisana w jego byt, tym bardziej bolesny jest wówczas ból spowodowany jego niezaspokojeniem. Jeśli człowiek nie zna jego genezy, odrzucając istnienie lub obecność Boga, nie może uczynić nic innego, jak zamknąć się w swoim osobistym bycie, którego wszelkie ograniczenia dobrze widzi. Wówczas jego życie wydaje mu się absurdalne i niespełnione, a wtedy nicość zdaje się zajmować centrum jego bytu.

Ta nicość może także przyjąć oblicze cierpienia i śmierci. Cierpienie jawi się mu jako pomniejszenie jego bytu i jego sensu. Z tej racji jest to wyzwanie stające przed osobą. Cierpienie moralne sprawia następnie, że wyzwanie staje się tym bardziej wewnętrzne i dotkliwe. Straszne próby mogą dotknąć życie człowieka, wywierając wrażenie, że mogą je całkowicie niszczyć. Tylko nadzieja może pozwolić przezwyciężyć szok i pomóc osobie w trwaniu podczas burzy.

Ostatnim wyzwaniem, w końcu, jest śmierć. Usiłuje ona zniszczyć nadzieję, chcąc ją ograniczyć do życia ziemskiego, zamykając perspektywę życia wiecznego. Jest ona czymś w rodzaju „testu” dla wszystkich aspiracji, które pozwalały kontynuować codzienne życie i podejmować związane z nim zmagania. W swojej prawdzie pokazuje ona niewielkie znaczenie i niewielką wartość, które mają pewne osiągnięcia i na których

konkretyzowały się liczne pragnienia; oczyszcza ona nadzieję, zobowiązując ją do zwrócenia się w kierunku tego, co nadprzyrodzone, skierowane do tego, co trwa bez końca. Dla tych, którzy nie chcą patrzeć w górę, jest to katastrofa, ale dla tych, którzy otwierają się na przyszłe życie, stanowi decydujący impuls do żywej i pełnej nadziei.

II. Twórcza moc miłosierdzia

Po zidentyfikowaniu najważniejszych wyzwań, stających dzisiaj przed nadzieją chrześcijańską, możemy spojrzeć na nie w perspektywie tajemnicy miłosierdzia Bożego. Taki sposób postępowania pozwoli nie tylko na pokazanie jego „przyszłościowej” funkcji w relacji do istotnego elementu wiary chrześcijańskiej, którym jest nadzieja, ale tego typu spojrzenie pozwoli także uwypuklić bardziej czynną funkcję miłosierdzia w relacji do celu życia ludzkiego, którym jest Bóg i Jego królestwo otwarte dla człowieka.

- a) Jak zostało już wyżej zaznaczone, w naszej epoce, podobnie zresztą jak w epokach wcześniejszych, człowiek mierzy się z coraz to nowymi i coraz mocniejszymi formami nacisku wywieranego przez zło. Odnosi się wrażenie, że nie tylko zdaje się ono utrudniać i degradować życie ludzkie, ale wręcz usiłuje domagać się tego, aby z nim się pogodzić i uznać je za element rzeczywistości, który jakby stał naprzeciw Boga jako niemal równoległa z Nim siła. W takiej wizji odnotowujemy dzisiaj wpływowy powrót herezji manicheizmu, który charakteryzuje się tym, że naprzeciw Boga dobrego tworzy pewną postać „boga złego”, który miałby odznaczać się taką samą siłą jak Bóg dobry, i w pełni prawomocnie dążyć do podporządkowania sobie człowieka.

Miłosierdzie Boga stanowi w tym przypadku niejako wstępną, ale bardzo zasadniczą odpowiedź na to poważne wyzwanie głównie z tej racji, że ukazuje autonomiczną moc Boga w stosunku do zła. Jeden Bóg jest Panem dobra i zła i nie ma On w świecie wiecznym żadnego „konkurenta”, który mógłby zająć Jego miejsce. Urzeczywistniając się w odpuszczeniu grzechu, czyli zła moralnego zakorzenionego w ludzkiej woli, miłosierdzie potwierdza i unaocznia dobroć Boga oraz Jego zwycięską moc w stosunku do zła. Odpuszczenie grzechu nie jest jakąś „rezygnacją” Boga w stosunku do siły zła, ale pozytywną reakcją na zło, która je zwycięża. Bóg okazujący

miłosierdzie jest Bogiem mocnym w stosunku do tej najbardziej destrukcyjnej siły zła, która ma swoje źródło w wolnej woli stworzeń Bożych, demonów i ludzi.

Odwołanie się do miłosierdzia Bożego wobec zła moralnego stanowi wyznanie wiary w Boga wszechmogącego, który nie poddaje się żadnej sile, zwłaszcza sile zła, zataczającego coraz szersze kręgi, starając się w nie wciągnąć człowieka i jego świat. Zło usytuowane w perspektywie miłosierdzia nie jest największą, najmocniejszą i najbardziej wpływową siłą dziejów. Taką siłą jest dobro, które pojawia się zawsze tam, gdzie Bóg okazuje swoje miłosierdzie.

- b) Generalny pesymizm dotyczący ludzkości, o którym wiele powiedziała współczesna filozofia, zwłaszcza w swym nurcie egzystencjalistycznym, wynika z tego, że w świecie, mimo podejmowania olbrzymich wysiłków, nie da się zauważyć jakiegoś ogólnego postępu moralnego. Wydawało się, że przynajmniej niektóre formy zła zostały już wyeliminowane raz na zawsze. Tymczasem w zupełnie niespodziewanych okolicznościach nieraz powracają one z jeszcze większą siłą, niż to miało miejsce w przeszłości.

Wydaje się, że trzeba na to zagadnienie patrzeć nie w perspektywie ogólnej, ale indywidualnej. Skoro zło nie jest jakimś bytem ogólnym, np. w postaci „boga złego”, to w takim razie postępu moralnego trzeba szukać w konkretnym człowieku, gdzie ten postęp może się rodzić i efektywnie rozwijać. W takim ujęciu widzimy bardzo dobrze, że jednak postęp moralny nie tylko jest możliwy, ale że staje się on po prostu faktem. Wystarczy spojrzeć na postacie świętych, aby o tym się przekonać. Okazywane im przez Boga miłosierdzie nie tylko spełnia funkcję oczyszczającą w stosunku do nich, ale przede wszystkim staje się pozytywną siłą, która uzdania ich do podejmowania nowego stylu życia i nowych dzieł. Widzimy w ich przypadku, że okazywane miłosierdzie nie ogranicza się do leczenia ran zadawanych przez grzech, ale dokonuje realnego podniesienia ludzkich działań na nowy – wyższy, boski poziom. Człowiek uzdrowiony przez Boże dotknięcie nie tylko odzyskuje zdrowie, ale zostaje wprowadzony na faktycznie nową drogę, którą Bóg łaskawie przed nim otwiera, a która polega na czynnym udziale w Jego życiu.

Wskazywany tutaj aspekt miłosierdzia Bożego, jak zostało już zaznaczone, jest jednym z bardziej niedocenianych, ponieważ sprowadza działanie Boże tylko do jakiejś formy antidotum na zło. Tymczasem w tym wyraża się wielkość Boga, że nie tylko leczy rany, ale umożliwia uleczo-

nemu na nowe, na wyższym poziomie i bardziej zaangażowane udzielenie odpowiedzi na otrzymany dar. Odwołanie się do miłosierdzia Bożego powinno zostać zatem poszerzone o wzywianie go tam, gdzie chce się podjąć pozytywne, oparte na pragnieniu dobra, działania, mające stać się potwierdzeniem wiary, nadziei i miłości. II Sobór Watykański w konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* zachęca, aby chrześcijanie byli ludem „promieniującym” tymi cnotami (nr 31). Podstawą tego promieniowania, które przecież dotyczy „cnót boskich”, może być tylko uprzednie działanie Boże, a więc trzeba koniecznie odwoływać się do Jego miłosierdzia, aby stawało się ono faktycznym źródłem ludzkich czynów.

- c) Odwołanie się do miłosierdzia Bożego może posiadać także wymiar psychologiczny. Jedną z poważnych „chorób” dzisiejszego świata jest nieradzenie sobie z naciskiem świata i aktualnej sytuacji duchowej. Bardzo często kończy się to różnymi formami depresji, która jest w znacznej mierze „chorobą filozoficzną”. Jej najczęstszą formą wyrazu jest poddanie się naciskowi czynników zewnętrznych, które paraliżują człowieka najpierw wewnątrz, a potem także zewnątrz.

Przywoływanie w takich sytuacjach miłosierdzia, zarówno boskiego, jak i ludzkiego, jest przede wszystkim wyrażeniem przez człowieka pragnienia, że chce iść dalej i nie ulega zwątpieniu, oraz że nie zamierza się poddawać. Jest w tym pragnieniu także wyraźne dostrzeżenie Boga i drugiego człowieka, a tym samym odkrycie, że nie jest się samym w obliczu rozmaitych trudności, niepowodzeń i rozczarowań. Miłosierdzie jawi się więc jako doświadczenie otwartej drogi, której z powodu nacisków wewnętrznych i zewnętrznych wcześniej się nie widziało. Ma ono zatem ścisły związek z celem człowieka i w takiej celowej perspektywie sytuuje jego dążenia i całe życie.

W spojrzeniu na miłosierdzie Boże nie należy także zapominać, że przypomina ono o tym, iż ma charakter obdarowujący. Św. Augustyn zwrócił uwagę, że Bóg „nagradza w nas swoje własne dary”, a więc nagradza także to miłosierdzie, które człowiek od Niego otrzymuje. W miłosierdzie Boże jest więc wpisany ważny z punktu widzenia psychologicznego aspekt nagrody, który ma charakter zachęcający i pobudzający do dalszego, owocnego działania. Okazane miłosierdzie nie zatrzymuje człowieka na sobie, ale poszerza horyzont jego dążeń i wzbudza nowe pragnienia. W ten sposób dokonuje uzdrowienia rozmaitych postaci depresji i obaw budzących się wobec trudności życiowych.

d) Nie można także pominąć faktu, że miłosierdzie Boże stanowi odpowiedź na niepokój, który w każdym człowieku budzi zbliżająca się śmierć. Coraz rzadziej modlitwa za zmarłych kończy się formułą: „A dusze wiernych zmarłych – przez miłosierdzie Boże – niech odpoczywają w pokoju wiecznym”. Coraz częściej dokonujemy redukcji tej formuły do postaci: „Niech odpoczywają w pokoju wiecznym”. Pomniejszamy w ten sposób nie tylko pojęcie duszy, ale przede wszystkim pomijamy odwołanie się do miłosierdzia Bożego w tak ważnej, wręcz decydującej sprawie, którą jest życie wieczne. Udzielenie przez Boga udziału w życiu wiecznym jest najwyższą i definitywną postacią Jego miłosiernego działania w stosunku do człowieka. Życie wieczne człowiekowi nie należy się niejako „z istoty rzeczy”, ale jest łaskawym darem Boga, wykraczającym poza porządek natury, w którym żyje człowiek.

Po życiu naznaczonym grzechami, upadkami, brakami, ograniczeniami i zniechęceniami, staniecie człowieka u bram nieba może mieć tylko jedną postać, a mianowicie być wołaniem o miłosierdzie. Jak wiemy dzięki objawieniu Bożemu, to wołanie nie tylko ma sens, ale jest najbardziej właściwą i odpowiednią drogą prowadzącą do uszczęśliwiającego spotkania z Bogiem.

W miłosierdziu Bożym jest zatem zawarta nadzieja na pokonanie śmierci, czyli na udział w zmartwychwstaniu Chrystusa, które jest jedynym zwycięstwem nad śmiercią, jakie kiedykolwiek zostało odniesione. Jest to, obok zwycięstwa nad grzechem, drugi aspekt zbawczego zwycięstwa odniesionego przez Chrystusa w Jego zmartwychwstaniu. Dlatego miłosierdzie okazane przez Chrystusa łączy się także nierozdzielnie z nadzieją, której potrzebuje człowiek wobec nieuchronności swojej śmierci.

III. Matka i Królowa miłosierdzia

W naszej tradycji modlitwowej od dłuższego czasu nazywamy Maryję Matką i Królową miłosierdzia. Nawiązujemy w tych tytułach do wielkiej pochwały miłosierdzia Bożego, które Maryja wypowiedziała w kantyku *Magnificat*: „Miłosierdzie Jego z pokolenia na pokolenia dla tych, co się Go boją” (Łk 1,50). Jeszcze bardziej odnosimy do Maryi tytuły Matki i Królowej miłosierdzia z tej racji, że Bóg w najwyższym stopniu w Niej objawił swoje miłosierdzie: całkowicie uchronił Ją od zła przez niepokalane poczęcie,

umocnił Ją w wiernym towarzyszeniu Chrystusowi aż po krzyż, a w końcu w Jej wniebowzięciu ukazał pełnię swojego miłosierdzia, obdarowując Ją pełnym udziałem w zmartwychwstaniu Chrystusa. Nie wahamy się więc wzmacniać naszej nadziei, patrząc na Maryję i odwołując się do Jej wstawiennictwa, aby nasz udział w miłosierdziu Bożym stawał się coraz pełniejszy i by coraz bardziej opromieniał nasze życie, kierując nas do Boga i do Jego królestwa.

IV. Pytania do refleksji

- Czy widać jakieś braki w mojej nadziei?
- Czy zło nie zaciemnia mojego myślenia o Bogu i o Jego wszechmocy?
- Czy odwołuję się do miłosierdzia Bożego w mojej modlitwie?
- Jak tajemnica miłosierdzia Bożego mogłaby zainspirować obecne moje życie?

Nadzieja mocą prawdziwego mężczyzny

Ks. Marcin Stanisławski

W obliczu współczesnych wyzwań, z jakimi mierzy się świat, a także w kontekście pogłębiającego się kryzysu męskości, coraz bardziej znaczącą rolę w życiu Kościoła, zarówno krajowego, diecezjalnego, jak i parafialnego, odgrywają męskie wspólnoty formacyjne. Inspirując się postaciami Maryi i św. Józefa, które odgrywają kluczową rolę w odbudowie męskości i przeciwdziałaniu negatywnym stereotypom, spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: Czy nadzieja czerpana z wiary może być źródłem mocy dla mężczyzny w XXI w.?

Spójrzmy na Świętą Rodzinę, jako na znak nadziei rodzącej się pośród nas. Kluczowym przykładem niech będzie wykraczający już poza granice naszego kraju ruch Wojowników Maryi. Ta męska wspólnota dba o szeroko rozumianą nadzieję w życiu codziennym poprzez budowanie relacji w rodzinie, we wspólnocie oraz poza nią, a także poprzez czynne uczestniczenie w życiu wspólnoty i Kościoła. Jest to jeden z obowiązków każdego jej członka.

I. Kryzys męskości

Kryzys męskości jest wielowymiarowym problemem, obejmującym zarówno aspekty psychologiczne, jak i społeczno-kulturowe. Współczesny mężczyzna często stoi na rozdrożu, balansując między tradycyjnymi oczekiwaniami a nowoczesnymi wymaganiami egalitarnego społeczeństwa. W tym kontekście mężczyźni doświadczają pewnego rodzaju dezorientacji co do roli, jaką powinni odgrywać w rodzinie i społeczeństwie. Niepewność ta może prowadzić do izolacji, obniżenia poczucia wartości oraz problemów emocjonalnych i społecznych. Kryzys ten, wyrażający się zarówno w kontekście relacji interpersonalnych w środowisku życia codziennego, jak i szerszych struktur społecznych, staje się przedmio-

tem zainteresowania wielu specjalistów. Można go rozpatrywać przede wszystkim przez pryzmat zmieniających się ról społecznych, marginalizowanie roli społecznej i rodzinnej mężczyzny oraz ogólnych oczekiwań wobec niego. Współczesne media kreują wizerunek mężczyzny pozbawionego charakterystycznych męskich cech. Tradycyjne modele męskości, oparte na dominacji, sile fizycznej i emocjonalnym dystansie, są coraz częściej podważane i uznawane za nieadekwatne do realiów współczesnego świata. Wobec tych zmian mężczyźni często czują się zagubieni, niepewni swojej tożsamości i roli, jaką mają pełnić.

Na poziomie indywidualnym kryzys męskości może prowadzić do wielu problemów emocjonalnych, takich jak depresja czy lęk, a także problemy z agresją i kontrolą impulsów. Brak jasno określonych, akceptowalnych modeli zachowania może skutkować wewnętrznymi konfliktami, niedowartościowaniem, zaburzeniem samooceny i poczuciem izolacji, prowadząc bardzo często do stanów depresyjnych lub załamania psychicznego. Mężczyźni, nie znajdując wsparcia w tradycyjnych strukturach, mogą czuć się osamotnieni w swoich dążeniach do zdefiniowania siebie i swojej roli w społeczeństwie.

Kryzys męskości ma również wyraźny wymiar społeczno-kulturowy. Z jednej strony obserwujemy postępującą feminizację niektórych profesji, a z drugiej – nasilające się żądania równości płci, co w niektórych przypadkach może być postrzegane jako zagrożenie dla tradycyjnie rozumianej męskości. Św. Jan Paweł II zwraca uwagę, że „człowiek w pełni nie może się odnaleźć inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego” (GS 24). Zdanie to wymaga od mężczyzn zdefiniowania męskości i drogi do niej jako „bezinteresownego daru z siebie samego”, ale również jako „odnalezienie siebie” w ujęciu drogi przez wiarę, nadzieję i miłość. Postawa ta wymaga od mężczyzn nie tylko adaptacji do nowych ról, ale również redefinicji wartości, które kierują ich życiem.

Tutaj wyłania się ważna rola dla Kościoła jako wspólnoty, która powinna dążyć do tworzenia przestrzeni, w której mężczyźni mogą otwarcie dyskutować o swoich doświadczeniach, obawach i nadziejach. Wszelkie inicjatywy wspierające tego typu działania, a przede wszystkim utrwalające zdrowe modele męskości, są nadzieją, która może odegrać fundamentalną rolę w przełamywaniu tego kryzysu. Jego rozwiązanie leży nie tylko w zmianie narracji na temat męskości, ale także w konkretnych działaniach, które pomogą mężczyznom odnaleźć nową, zdrową tożsamość w dynamicznie zmieniającym się świecie. Tutaj olbrzymią nadzieję sta-

nowią powstałe ruchy, stowarzyszenia i wspólnoty, jak chociażby wspomniani wyżej rozwijający się ruch Wojownicy Maryi.

II. Matka Boża i św. Józef jako inspiracje dla współczesnego mężczyzny.

W centrum zainteresowania męskich formacji w Kościele katolickim znajdują się osoby Maryi i św. Józefa. Matka Boża jest wzorem cierpliwości, siły i niezłomności, natomiast św. Józef stanowi przykład odpowiedzialności, odwagi, pokory i zaufania. Razem ukazują, że prawdziwa siła mężczyzny nie wynika z dominacji czy agresji, lecz z odwagi, odpowiedzialności, a przede wszystkim z głębokiej wiary, z której wypływa odkrywanie powołania i zaufanie Bogu. Wiara ta pozwala na spełnianie codziennych obowiązków w duchu służby i miłości względem drugiego człowieka.

W kontekście męskości Maryja może wydawać się nieoczywistym wzorem do naśladowania, jednak Jej postać niesie ze sobą wiele wartości, które są fundamentalne dla współczesnego mężczyzny. Jej zdolność do przyjęcia życiowej misji z pokorą i odwagą, a także Jej rola jako wspierającej Matki i Żony, ukazuje, że prawdziwa siła nie wynika z dominacji, ale ze zdolności do bycia opoką i wsparciem dla innych. Matka Boża, jako Pośredniczka wszelkich łask, jest nie tylko Matką Jezusa, ale również duchową Matką wszystkich ludzi, posiada unikalną możliwość interwencji w ich życiu. Ukazanie Maryi jako Pośredniczki między Bogiem a ludźmi jest źródłem nadziei dla wielu, którzy w Niej szukają wsparcia i przewodnictwa w swoich trudnościach dnia codziennego. Ona jest uległa wobec woli Bożej, co ukazuje najpełniej scena ziaśowania. Akceptując swoją rolę w zbawczym planie Boga z pokorą i zaufaniem, Matka Pana stanowi dla wierzących przykład, jak radzić sobie z obawami, niepewnością, lękiem i trudnościami życiowymi. Jej głęboka wiara i zaufanie do Boga czynią Ją wzorem nadziei, że każde ludzkie „tak” dla Bożego planu może przynieść głębokie uzdrowienie i odnowienie.

Św. Ludwik Maria Grignon de Montfort w *Traktacie o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* pisze o Maryi jako o pośredniczce wszystkich łask, co wskazuje na Jej rolę jako nadzieję dla szukających duchowego wsparcia. Według niego Maryja jest najpewniejszą, najłatwiejszą i najkrótszą drogą do zjednoczenia z Bogiem, i przez Nią musimy szukać łaski Bożej, jeśli chcemy skutecznie ją otrzymać (por. nr

152). W kontekście objawień maryjnych, zwłaszcza fatimskich, Matka Boża ukazuje się jako Ta, która walczy przeciwko złu i ostatecznie zapowiada zwycięstwo Jej Syna, co stanowi potężny obraz nadziei dla wszystkich, którzy czują się zagrożeni lub przytłoczeni przez negatywne siły w swoim życiu lub w świecie.

Spójrzmy jeszcze na Nią jako na Matkę całej wspólnoty Kościoła. Przez swoją troskliwą obecność wspiera każdego wiernego, przynosząc pociechę i nadzieję tym, którzy doświadczają rozpaczy, choroby, uzależnienia, rozpadu związku czy samotności. Jako matka, która nigdy nie opuszcza swoich dzieci, Maryja staje się źródłem nieustannej nadziei w życiu codziennym. Thomas Merton w swoich refleksjach o Maryi wskazuje, że Maryja uczy nas zaufania do Boga nawet w najtrudniejszych sytuacjach, dając nam nadzieję, że z Bożą pomocą możemy przezwyciężyć każde wyzwanie. Maryja jest znakiem nadziei, który może inspirować i umacniać wszystkich wiernych w ich duchowej pielgrzymce wiary. Jej osoba jest fundamentem dla odnalezienia głębszego sensu, siły i odwagi w obliczu wyzwań współczesnego świata.

Św. Józef, choć często pozostaje w cieniu swojej Oblubienicy, jest równie ważną postacią w kontekście męskich cnót. Jako opiekun Świętej Rodziny, Józef z Nazaretu wykazał się niezwykłą odpowiedzialnością, pracowitością, wiernością, zawierzeniem i oddaniem. Jego życie jest przykładem, jak można godnie i z odwagą stawić czoła życiowym wyzwaniom, opiekując się rodziną i zachowując przy tym głęboką wiarę. Św. Józef pokazuje, że męska siła manifestuje się przez troskę, ochronę i stałość moralną. Papież Franciszek w adhortacji apostołskiej *Patris corde* zwrócił uwagę na dyskretną, lecz nieocenioną obecność Józefa w historii zbawienia. Podkreślił, że każdy mężczyzna może znaleźć w Józefie wzór do naśladowania i orędownika w niebie. Będąc opiekunem Świętej Rodziny, Józef z Nazaretu dba o Maryję i Jezusa nie tylko w wymiarze fizycznym, ale także duchowym, przygotowując grunt pod ich misję zbawczą. Papież Benedykt XVI, komentując postać św. Józefa, wskazał na jego niezwykłą pokorę i posłuszeństwo woli Bożej. Podkreślał także, że w jego życiu nie chodziło o to, by wykonywać własne projekty, ale by się całkowicie oddać na służbę Bożej woli.

W tym kontekście św. Józef jawi się jako mężczyzna wierności – jego życie było pełne gotowości do przyjęcia i realizacji zadań, które zostały mu powierzone. Również ważne są słowa św. Teresy z Avila, która mówiła, że on „jest potężny w wyprasaniu potrzebnych łask” oraz że „nie pamięta,

aby kiedykolwiek odmówił pomocy”¹. To przekonanie znajduje odzwierciedlenie w wielu świadectwach ludzi, którzy doświadczyli jego opieki i wstawiennictwa. Św. Jan Paweł II w adhortacji *Redemptoris Custos* zwrócił uwagę na rolę św. Józefa w wychowywaniu Chrystusa, wskazując, że poprzez swoją pracę i hojne poświęcenie stawał się wzorem dla każdego robotnika i – w szerszym sensie – dla tych wszystkich, którzy wykonują pracę ludzką w codziennych trudach. Podkreślał także wymiar jego wierności i odpowiedzialności jako opiekuna Bożego Syna i Maryi. W obliczu kryzysu męskości postać św. Józefa możemy odczytywać jako wzór prawdziwej męskości, która nie wyraża się przez dominację czy siłę fizyczną, lecz poprzez służebność, empatię i odwagę moralną, stabilizację emocjonalną i oparcie dla swojej małżonki.

III. Wojownicy Maryi

Inspirując się Maryją i św. Józefem, współczesne męskie zrzeszenia duchowe, takie jak Wojownicy Maryi, znajdują w tych Osobach wzory do naśladowania, które są szczególnie odpowiednie do budowania zdrowej, zrównoważonej męskości. Te biblijne wzorce zachęcają do refleksji nad własnym życiem, do dążenia do doskonałości moralnej oraz do aktywnego uczestnictwa w życiu rodzinnym i społecznym. Maryja i św. Józef pokazują, że męskość nie jest monolitem, ale zbiorem różnorodnych cech i postaw, które można rozwijać w kierunku dobra wspólnego zarówno w środowisku rodzinnym, zawodowym, parafialnym, jak i wspólnotowym.

Wojownicy Maryi, od ponad 20 lat jako jedna z męskich organizacji w Kościele, stanowią odpowiedź na współczesne wyzwania kryzysu męskości. Są bractwem, które łączy mężczyzn różnych stanów i profesji, zjednoczonych wspólnym celem – dążeniem do życia w zgodzie z katolickimi wartościami i wzorami. Członkowie tej formacji zobowiązują się do regularnej modlitwy, szczególnie różańcowej, uczestnictwa w Eucharystii oraz aktywnego udziału w życiu Kościoła. Ich działalność nie ogranicza się jednak tylko do aspektów duchowych, lecz obejmuje również promowanie wartości rodzinnych i społecznych.

Formacja duchowa w stowarzyszeniu Wojowników Maryi opiera się na kilku kluczowych elementach. Na pierwszym miejscu jest modlitwa

¹ Św. Teresa z Avila, *Księga życia*, I, 6, 6, Poznań 2015.

– zarówno osobista, jak i wspólnotowa. Regularne spotkania, rekolekcje oraz wyjazdy formacyjne stanowią okazję do wzajemnego wsparcia, wymiany doświadczeń oraz głębokiego duchowego wzrostu. Wojownicy Maryi, wpatrzeni w przykład Maryi i św. Józefa, dążą do budowania silnych, odpowiedzialnych i empatycznych męskich postaw, wzajemnego zaufania i braterstwa. Aktywnie angażują się w życie swoich społeczności. Prowadzą programy dla młodzieży, organizują spotkania i warsztaty skierowane do rodzin, promując takie wartości, jak: wierność, odpowiedzialność i miłość bliźniego. Wiele z tych inicjatyw ma na celu nie tylko rozwój duchowy, ale także praktyczne wsparcie dla rodzin, szczególnie tych znajdujących się w trudnych sytuacjach życiowych. Aktywność Wojowników Maryi ma znaczący wpływ na życie Kościoła lokalnego i społeczności, w których działają.

Przez swoje zaangażowanie w życie parafialne członkowie tej formacji przyczyniają się do odnowy duchowej i moralnej, a także do wzmacniania więzi międzyludzkich. Ich obecność i działalność są świadectwem pozytywnego wpływu zorganizowanych grup męskich na szeroko rozumianą kulturę w środowisku lokalnym. Przykład działalności Wojowników Maryi pozwala dostrzec, jak męskie formacje religijne mogą odgrywać kluczową rolę w przekształcaniu zarówno indywidualnych losów pojedynczych osób, jak i większych wspólnot. Przez swoje działania ukazują, że prawdziwa męskość nie jest związana z dominacją czy agresją, ale z głębokim zaangażowaniem w życie duchowe, zawodowe, rodzinne i społeczne. Ich zaangażowanie i postawa pokazują, że prawdziwa nadzieja i odbudowa męskości w społeczeństwie jest możliwa poprzez powrót do fundamentalnych wartości chrześcijańskich.

* * *

Na zakończenie zwróćmy się ku Bogu z ufną modlitwą:

Wszchemogący Boże, który jesteś źródłem wszelkiego życia i miłości, zwracamy się do Ciebie z głęboką wiarą i nadzieją, prosząc o Twoje błogosławieństwo dla męskich wspólnot w naszym Kościele. Niech staną się znakiem odnowy roli mężczyzny, będąc świadkami Twojej nieograniczonej miłości i siły w naszych rodzinach, środowiskach lokalnych i społeczeństwie.

Udziel im mądrości, aby w swoich działaniach i słowach odzwierciedlali prawdziwe wartości chrześcijańskie, kierując się zawsze Twoim przykazaniem miłości, pokory i sprawiedliwości. Niech ich zaangażowanie w życie kościelne, zawodowe, rodzinne i społeczne przyczyni się do budowania mostów zrozumienia i współpracy między wszystkimi ludźmi.

Prosimy Cię, o Panie, abys wzmacnił w nich ducha służby i poświęcenia, aby byli liderami, którzy będą inspirować innych do pięknego życia. Niech pomagają słabym oraz niech bronią godności każdego człowieka. Niech ich działania odzwierciedlają Twoje miłosierdzie i sprawiedliwość, przyczyniając się do odnowy Kościoła i społeczeństwa.

Otocz ich swoją opieką i prowadź ich drogami, które prowadzą do głębszej wiary i zaangażowania, aby przez swoje życie i świadectwo mogli być prawdziwymi świadkami Twojej obecności w świecie. Udziel im odwagi do przezwycięzania kultury obojętności i samotności, stając się prawdziwymi mężami i ojcami, którzy odważnie odpowiadają na wyzwania współczesności.

Przez wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny, Matki Kościoła, św. Józefa i wszystkich świętych udziel wszystkim mężczyznom w Kościele siły, aby mogli z odwagą i determinacją podejmować działania na rzecz odnowy swojej roli w rodzinie i społeczeństwie. Niech Twoje światło i miłość zawsze towarzyszą im w życiu, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

IV. Pytania do rozważań

- Jakim ja jestem mężczyzną?
- Czy współczesny mężczyzna może czerpać nadzieję z wiary?
- Czy Maryja i św. Józef mogą być wzorami i czego mogę od Nich się nauczyć?
- Jak mogę wesprzeć kryzys męskości?
- Jak wychowywać do męskości?

Nadzieja kobiet – kobiety nadziei

Iwona Krysiak

Skrajne formy współczesnych ruchów feministycznych na świecie prowadzą ludzkość do dezorientacji. Jednak nadal są liczne chrześcijanki świeckie, kobiety ewangeliczne i córki Kościoła ze świadomością swojego chrześcijańskiego powołania oraz głębokiego umiłowania Chrystusa i Kościoła. Ich kobieca duchowość wyrasta ze wzoru Maryi, dziewiczej Matki Jezusa. Biorąc pod uwagę fakt, że jest kilkakrotnie więcej kobiet niż mężczyzn w Kościele, warto rozważyć ich możliwości pozytywnego, twórczego wpływu na społeczeństwo, rozwój apostołatu i na służebną misję Chrystusowego Kościoła.

I. Kobiety wzór w Maryi

Punktem wyjścia refleksji na temat nadziei w życiu kobiety jest „błogosławiona między niewiastami” Matka Jezusa, która jest „Matką nadziei” dla całej ludzkości. Boże macierzyństwo przyszło do Maryi jako dar Boga samego. Ten dar stał się spełnionym „znakiem eschatologicznej nadziei – na miarę ostatecznej obietnicy Boga” (MD 20). Kobiety spoglądają na Dziewicę Maryję ze szczególną nadzieją, bo włączyła się Ona w dzieje ludzkości w sposób nadzwyczajny i współpracowała w realizacji misji Jezusa. Niepokalana Maryja jest wprawdzie nieosiągalnym, doskonałym wzorem chrześcijaństwa, jednak wyraźnie ukazuje Ona drogę posłannictwa dla kobiet. Dotyczyło to także tych niewiast, które zostały posłane do apostołów z nowiną, że Chrystus zmartwychwstał i żyje: „Idźcie, powiedzcie Jego uczniom i Piotrowi: Idzie przed wami do Galilei, tam Go ujrzycie, jak wam powiedział” (Mk 16,7). Maria Magdalena, posłana przez zmartwychwstałego Chrystusa do Jego uczniów, została nawet nazwana „apostołką Apostołów” (MD 16). W zachowaniu Samarytanki można dostrzec rodzaj apostołatu kobiecego, w którym inicjatywa została połączona

z pokorą, a szacunek dla drugich chronił przed narzucaniem własnych racji. To kobiece podzielenie się przez nią własnymi przeżyciami było na tyle przekonywujące, że zaproszenie innych do spotkania z Chrystusem przyniosło znaczną skuteczność (por. J 4,39-42). Zatem kobiety powinny żyć taką świadomością i wszędzie szerzyć to, że nadzieja życia wiecznego jest fundamentalnym umocnieniem człowieka w każdym aspekcie jego codziennego życia.

Jan Paweł II podkreśla, że kobieta okazuje wobec Chrystusa i Jego misji „szczególną wrażliwość, jaka stanowi cechę charakterystyczną jej kobiecości” (MD 16). Stopniowo w Kościele pogłębia się świadomość, że kobieta ze swymi uzdolnieniami i kobiecymi obowiązkami otrzymała także własne powołanie, „znajdując inspirację w Ewangelii i dziejach Kościoła” (ChL 49). Wskazuje na to sam Chrystus, który „rozmawia z kobietami o sprawach Bożych, znajdując u nich dla tych spraw zrozumienie: autentyczny rezonans umysłu i serca, odpowiedź wiary” (MD 15). Przy tym Jezus okazuje „szacunek dla godności każdej kobiety i jej powołania, przez które może ona uczestniczyć w Jego mesjańskim posłannictwie” (MD 31).

Św. Jan Paweł II zachęca, aby kobiety podjęły pełnienie w Kościele tej roli, której doniosłość można pojąć jedynie „w świetle Ewangelii i niezrównanej postaci Maryi”¹. Szczególnie patrząc na przykład życia Maryi, „kobieta chrześcijańska rozumie, że została powołana w sposób szczególny do wyznawania i dawania świadectwa wiary”². Kobieta ma predyspozycje i zdolności, aby być świadkiem zdecydowanym, konsekwentnym i wiernym, jeśli wykaże się słowem i czynem, że jako chrześcijanka w swoim świeckim stanie i pośród świeckich obowiązków „należy do Chrystusa zawsze żywego”³.

Rola kobiety w Kościele w świetle objawienia ewangelicznego wyrasta z wyjątkowego powołania Maryi, gdy „jako przedstawicielka rodzaju ludzkiego wyraziła zgodę na Wcielenie Słowa”⁴. Teksty Nowego Testamentu przedstawiają Maryję po zwiastowaniu nie w biernej postawie lub przyjęciu należnej chwały za takie wyróżnienie, lecz w Jej pełnym dynamizmie żywym zaangażowaniu się w dzieło Boga, w los pojedynczego człowieka i całego Kościoła. Potwierdza to hymn *Ave maris Stella*, w którym Kościół pozdrawia Maryję jako „Gwiazdę morza”, wskazującą ludziom właściwą

¹ Jan Paweł II, *Audiencja generalna* (22 VI 1994).

² Tenże, *Audiencja generalna* (13 VII 1994).

³ *Tamże*.

⁴ *Tamże*.

drogę, życie ludzkie jest bowiem pielgrzymowaniem do celu ostatecznego (por. SS 49). Niepokalana Dziewica nieustannie jest „«Gwiazdą przewodnią» dla wszystkich, którzy jeszcze pielgrzymują przez wiarę” (RM 6). Matka Kościoła towarzyszy człowiekowi w jego pielgrzymce nadziei jako Niewiasta Nowa, która swym Niepokalnym Sercem naprawiła pierwotną winę człowieka. Ona jest kobietą nadziei, gdyż kocha Boga i ludzi, a oddając się do pełnej dyspozycji działaniu Bożemu, ma udział w zbawianiu świata. Jest więc także Niewiastą Nadziei, ponieważ całkowicie wierzy w obietnice Boże i oczekuje zbawienia ludu Bożego (por. DCE 41).

Modlitewne i sakramentalne spotkanie z Chrystusem w Kościele oraz zgoda na to, by Jego miłość ujęła człowieka i prowadziła, poszerza ludzki horyzont życia oraz daje mocną nadzieję, która nie zawodzi. Wiara jest rozszerzaniem przestrzeni życia (por. LF 53). W tym duchu papież Franciszek wskazuje każdej kobiecie, że gdy przyjmuje to Słowo, którym jest Jezus Chrystus, to „Duch Święty przemienia ją, oświeca drogę przyszłości i sprawia, że rosną w niej «skrzydła nadziei», by przemierzała tę drogę z radością” (LF 7). Stąd szerzenie nadziei jest szczególnym zadaniem dla kobiet, bo wiara jest największym „wspólnym dobrem dla wszystkich”. Światło nadziei chrześcijańskiej oświeca wewnątrz Kościoła, pomaga w budowaniu kościelnej wspólnoty i całej społeczności tak, aby „zmierzała ku przyszłości dającej nadzieję” (LF 51).

II. Kobieta współpracująca z misją Kościoła

Nadzieja przyszłego życia w Chrystusie oraz głoszenie Ewangelii wyjaśnia sens i misję Kościoła oraz jego obecne działanie. Kościół jest uświęconym miejscem, w którym chrześcijanie doświadczają obecności Boga i Jego mocy, podobnie jak doświadczała tego Maryja. Misją Kościoła wobec współczesnego ludu pielgrzymującego do „Domu Ojca” jest przekazanie wiary w życie wieczne, tak aby przeniknęła ona do głębi świadomości każdego człowieka. Ta ponadczasowa wizja i nadzieja motywują kobiety do życia w coraz głębszej jedności z Chrystusem. Sam Chrystus wyraża „pragnienie włączenia kobiety i zaangażowania jej w dzieło szerzenia Królestwa Bożego”⁵ wśród ludzi. Także Jan Paweł II stwierdza, że „przyszłość

⁵ Tenże, *Audiencja generalna* (6 VII 1994).

nowej ewangelizacji i wszystkich innych form działalności misyjnej Kościoła jest nie do pomyślenia bez udziału kobiet” (VC 57).

„Geniusz kobiety”, zgodnie z myślą Jana Pawła II, można rozumieć jako wrodzoną zdolność do miłowania i bycia miłowaną⁶. Szczególna wrażliwość kobiety na zbawcze przesłanie Chrystusa jest podstawą jej „geniuszu”, a „do takiej postawy może człowieka uzdolnić jedynie miłość”⁷. Jan Paweł II podkreśla pewien szczególny rodzaj „geniuszu kobiety”, którego potrzebuje Kościół. Stwierdza mianowicie, że w dniu zmartwychwstania Jezusa kobiety jako pierwsze ogłosiły tę prawdę uczniom. Już wtedy „ujawniła się intuicyjna natura inteligencji kobiety”, dzięki której jest ona „bardziej otwarta na prawdę objawioną, wykazuje większą zdolność do odczytywania sensu wydarzeń i gotowość do przyjęcia orędzia ewangelicznego”⁸. Maryja jest doskonałym wzorem tego „geniuszu kobiety”. Jest Ona wyjątkowym ideałem postawy nadziei, zaufania Bogu oraz postępowania w duchu wiary.

Przykład Maryi niesie nadzieję wszystkim kobietom. Matka Kościoła ukazuje bowiem ich nowe powołanie, aby z właściwym sobie „kobiecy geniuszem” włączyły się w odkupieńcze dzieło Chrystusa pośrodku ich codziennego życia. Także w dziedzinie refleksji teologicznej i duchowej oczekuje się kobiecego geniuszu w rozumieniu wiary we wszystkich jej przejawach (por. VC 58). Szczególnie św. Jan Paweł II wskazywał możliwości i drogi zaangażowania się kobiet, które powinny brać udział w różnych radach duszpasterskich diecezjalnych i parafialnych, w synodach diecezjalnych i partykularnych. Zgodnie z propozycją Synodu z 1994 r. kobiety powinny mieć udział w przygotowywaniu dokumentów duszpasterskich i inicjatyw misyjnych. Powinny także być przyjęte jako współpracownicy „w misji pełnionej przez Kościół w rodzinie, w środowisku pracy i w społeczeństwie”⁹.

Do realizacji tych zadań potrzebne jest otwarcie „kobietom możliwości uczestnictwa w różnych formach działalności Kościoła i to na wszystkich jej szczeblach” (VC 58). Konieczne jest także właściwe przygotowanie kobiet do pełnienia ich ról w Kościele. Stąd potrzebne jest, aby formacja

⁶ M. Chmielewski, *Odkryć „geniusz kobiety”. Synteza myśli Jana Pawła II na temat kobiety*, w: *Mulieris dignitas. Promieniowanie kobiecości*, red. T. Paszkowska, Lublin 2009, s. 45–59.

⁷ Tenże, „Geniusz kobiety” Maryi jako wzór chrześcijańskiego życia duchowego, w: *Oblicza doskonałości chrześcijańskiej*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996, s. 161–174.

⁸ Jan Paweł II, *Audiencja generalna* (13 VII 1994).

⁹ Tenże, *Audiencja generalna* (6 VII 1994).

kobiet była dostosowana do nowych potrzeb i dawała „realne, instytucjonalne możliwości systematycznego kształcenia. Formacja pastoralna ma wielkie znaczenie dla nowej ewangelizacji, która wymaga nowych form uczestnictwa także od kobiet” (VC 58).

Św. Paweł VI, patrząc na Maryję, wzywał kobiety z nadzieją, że podejmą wspieranie misji Kościoła w swoim świeckim środowisku na wzór Matki Kościoła. Skierował do nich orędzie, które w każdej współczesnej kobiecie miało obudzić wielką nadzieję na spełnienie swojego chrześcijańskiego powołania, równoległe do zadań rodzinnych. W tym orędziu wybrzmiało oficjalne desygnowanie ich przez Kościół do wzięcia udziału w jego misji. Pisał: „Nadeszła godzina, w której powołanie kobiety osiąga pełnię, godzina, w której kobieta zdobywa w społeczeństwie wpływy, znaczenie, władzę, jakiej nigdy dotąd nie osiągnęła. Z tego powodu w tym właśnie momencie, kiedy ludzkość doznaje tak głębokich przemian, kobiety przeniknięte duchem Ewangelii mogą bardzo wiele uczynić, aby nie doszło do upadku ludzkości. (...) Starajcie się, by duch tego Soboru przenikał do instytucji, szkół, ognisk domowych, do życia codziennego”¹⁰.

W swych przemówieniach św. Paweł VI podkreślał potrzebny udział kobiet: „Jest oczywiste, że kobieta powinna uczestniczyć w żywej i aktywnej strukturze chrześcijaństwa w taki sposób, by wydobyć te jej możliwości, które jeszcze nie zostały ukazane”¹¹. Przy innej okazji stwierdził: „Powinniśmy uznawać i popierać ich rolę w misji ewangelizacyjnej i w życiu chrześcijańskiej wspólnoty”¹².

Synod Biskupów w 1987 r. podkreślił szczególną rolę kobiet w misji Kościoła. W adhortacji *Christifideles laici*, będącej jego owocem, św. Jan Paweł II położył bardzo wyraźny nacisk na „aktywne i odpowiedzialne uczestnictwo kobiet w życiu i posłannictwie Kościoła”. Podkreślił także, że „kobiety biorą coraz żywszy udział w całym życiu społeczeństwa, dlatego jest sprawą wielkiej wagi większe ich uczestnictwo także w różnych dziedzinach działalności apostolskiej Kościoła” (ChL 49). Kościół poprzez wiarę stara się „odczytać plan Boga względem kobiety”. W tej sytuacji św. Jan Paweł II stawia „dojmujące pytanie o «przestrzeń», jaką kobieta powinna zajmować w Kościele” (ChL 50). Kobiety mają świadomość, że ta przestrzeń znajduje się w nurcie misji Matki Kościoła.

¹⁰ Paweł VI, *Orędzie do kobiet* (8 XII 1965).

¹¹ Tenże, *Przemówienie do uczestniczek Krajowego Zjazdu Włoskiego Ośrodka Kobiet* (6 XII 1976).

¹² Tenże, *Przemówienie do Komitetu Światowego Roku Kobiety* (18 IV 1975).

Św. Jan Paweł II z całą bezpośredniością woła: „Kościół wzywa kobietę do podejmowania zadań związanych z ewangelizacją” (ChL 48). W jeszcze innym miejscu powtarza: „Dziś bardziej niż kiedykolwiek Kościół potrzebuje zdolności i energii, jak również świętości kobiet, jeśli nowa ewangelizacja ma przynieść oczekiwane owoce” (EiO 46). Bardzo trafnie papież zauważył, że wiele kobiet ma poczucie osobowego spełnienia poprzez swój wkład w życie parafii, w liturgii oraz apostołskich i dobroczynnych dziełach Kościoła. Papież podkreślił, że obecnie są otwarte dla kobiet różne formy apostołatu świeckich oraz wiele świeckich programów formacyjnych. Ponadto na podjęcie przez kobiety czekają różne zadania, które pozwolą im na obfitsze ofiarowanie swych darów w służbie posłannictwu Kościoła (por. EiO 46).

Ucząc się od Matki Kościoła poprzez rozważania i kontemplację, kobiety mają nadzieję na spełnienie osobistego chrześcijańskiego powołania przez dodanie swej „kropli wody” do pucharu z „najwyborniejszym winem” Kościoła. Pragną one dołożyć swój ludzki wkład w umiłowanie i pogłębione pojmowanie tajemnicy Chrystusa, ukrytej w sposób szczególny w sakramencie Eucharystii, Źródle nowego życia.

III. Apostołka nadziei i maryjnej miłości do Boga

Wszyscy członkowie Kościoła, także kobiety, na mocy chrztu świętego uczestniczą w kapłańskim, prorockim i królewskim posłannictwie Chrystusa. Również one odpowiadają na dar miłości Chrystusa, Odkupiciela i Oblubieńca Kościoła. Ich świętość „mierzy się tą «wielką tajemnicą», w której lud Boży jako Oblubienica odpowiada miłością na wielki dar Boga (MD 27).

Jezus mówi: „Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania” (J 14,15), a także: „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje” (J 14,21). Miłość do Boga jest często przedstawiana w Biblii za pomocą metafory nawiązującej do dziesięciu przykazań Bożych, jako „gra na harfie o dziesięciu strunach” (Ps 33; 92; 144). Jest to sposób miłowania Boga we własnym życiu, bo przykazania uczą wierności wobec Stwórcy oraz zachowywania dziesięciu Słów Przymierza jako „słów życia” (por. J 14,21) i włączają człowieka w święte życie Boga. Papież Benedykt XVI uczy, że „pieśń ta została określona jako «nowa», co odnosi się w języku Biblii nie tylko do nowości, ale także do ostatecznej pełni, która przypie-

czętowuje nadzieję¹³. Jezus tak ukazał tę miłość: „Jeżeli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości” (J 15,10).

Jednak Maryja wniosła pewną nowość i nie poprzestała na zachowywaniu dziesięciu przykazań jako „programie minimalnym” na drodze relacji z Bogiem, lecz z żarliwej miłości w swym geniuszu kobiecym zrealizowała całym swoim życiem „program maksymalny” miłości do Boga i ludzi. W ten sposób również obecnie pociąga chrześcijan, a szczególnie kobiety, do uwielbiania Boga każdym aspektem swego życia. Ona stała się jak nowe „Tablice Przymierza”, które Bóg wyrył już nie na kamieniu, lecz w Jej żywym Sercu i w całej osobie. W tej Jej postawie ukazał się „kobiecy geniusz”. Ona bowiem z całą świadomością stała się doskonałą uczennicą Chrystusa i wzorem Nowej Niewiasty względem Boga, ludzi i całego stworzenia.

Kobieta niesie w sobie nadzieję, gdy pełniąc swoje posłannictwo jednocześnie swym umysłem i sercem „wysławia” na cześć Boga pełną tajemnicą „pieśń nową” zbawionych, bo gdy „chrześcijanie żyją Chrystusem z głębszą wiarą, ich nadzieja się umacnia, a ich miłość bardziej promienieje” (EiO 8). Św. Jan Paweł II szczególnie ceni dobry wpływ kobiet w wymiarze społeczno-etycznym, który bazuje na odniesieniach międzyosobowych i zaletach ducha. Toteż podkreśla, że „społeczeństwo najwięcej zawdzięcza «geniuszowi kobiety» właśnie w tym wymiarze¹⁴. Nadzieja kobiety zawiera w sobie odwagę do działania i cierpliwość potrzebną w trudach. Tylko kobieta, która zna Boga oraz broni wartości chrześcijańskich, może stać się siłą pełną Bożego pokoju dla narodu i może z sercem pełnym miłości śpiewać „pieśń nową”, pełną ufności i nadziei. „Kobietą misję macierzyństwa duchowego w Kościele i społeczeństwie Chrystus rozświetlił blaskiem osoby Maryi, jaśniejącym nad całym Kościołem i dającym nową nadzieję dla ludzkości¹⁵. Na wzór Maryi kobieta staje się więc spełnieniem chrześcijańskiego powołania i wnosi nadzieję na odnowienie w ludzie Bożym „poznania” Boga w głębi wzajemnej miłości.

* * *

¹³ Benedykt XVI, *Audiencja generalna* (25 I 2006).

¹⁴ Jan Paweł II, *List do kobiet „A ciascuna di voi”* (29 VI 1995).

¹⁵ Benedykt XVI, *Rozważanie „Magnificat – Pieśń Maryi”* (15 II 2006).

Kościół, naród i lokalna społeczność mają prawo liczyć na kobiety. Podobnie jak kobieta była siłą polskiego narodu podczas zaborów, potrzebne jest dzisiaj, aby okazywała taką samą moc. Maryja jako kobieta spełniona niesie nadzieję każdej kobiecie w sposób szczególny. Matka Chrystusa wnosi jasne światło w rozumienie kobiecego „geniuszu” w różnych aspektach. Jednym z jego przejawów jest pełnienie woli Bożej w skrajnie niesprzyjających warunkach i realizowanie konkretnych planów Bożych. Wyraża się on także w podejmowaniu śmiałych zadań i większego wpływu kobiet na życie społeczne w różnych środowiskach¹⁶, także kościelnym. Św. Jan Paweł II podkreśla, że Kościół jest zarazem „maryjny” i apostołsko-Piotrowy, a „profil maryjny jest dla Kościoła równie istotny, jak głęboko z nim związany profil apostołski i Piotrowy” (MD 27). Ten profil maryjny jest najważniejszą drogą służby w Kościele dla kobiety niosącej nowe nadzieje.

IV. Pytania do refleksji

- Co można zrobić, aby nadzieja życia wiecznego przenikała doczesne sprawy człowieka?
- Jak w nowy sposób ukazać miłość Jezusa, by więcej ludzi uwierzyło i przyłgnęło do Zbawiciela?
- Jakie wyzwania i trudności oraz jakie nadzieje i nowe możliwości związane są z moim wspieraniem misji Kościoła Chrystusowego?

¹⁶ Por. Jan Paweł II, *Rozważanie przed modlitwą Anioł Pański* (8 III 1998).

Młodzi nadzieją Kościoła i świata

Alicja Świącicka

„Ty bowiem, mój Boże, jesteś moją nadzieją, Panie,
ufności moja od moich lat młodych” (Ps 71,5).

Młodzi są nadzieją dla Kościoła i świata, bo od nich zależy przyszłość, i ważne jest, by słowa psalmisty stały się ich życiowym mottem, a wtedy przyszłość Kościoła i świata nigdy nie będzie zagrożona. Droga w kierunku wielkiej nadziei to droga za Chrystusem! Św. Jan Paweł II widział ten potencjał u młodzieży, co wielokrotnie powtarzał, mówiąc: „Wy jesteście młodzi. Was czeka droga!” Papież zainicjował Światowe Dni Młodzieży, aby móc spotykać się z młodymi i dać im możliwość wzajemnego spotkania, a przez to ubogacenia.

I. Światowe Dni Młodzieży jako nadzieja dla świata i Kościoła

Światowe Dni Młodzieży zrodziły się podczas spotkań Jana Pawła II z młodymi 13 marca 1983 r., kiedy papież dokonał otwarcia Międzynarodowego Centrum Młodzieżowego *San Lorenzo*, zlokalizowanego w pobliżu Bazyliki św. Piotra. Pierwsze światowe spotkanie odbyło się w 1986 r. pod hasłem: „Abyście umieli zdać sobie sprawę z nadziei, która jest w was” (1 P 3,15). Światowe Dni Młodzieży odbywają się zwykle co dwa, trzy lata w różnych państwach i zawsze mają tematykę opartą na tekście zaczerpniętym z Ewangelii. Hasło z 1986 r. doskonale podkreślało, jak ważna jest nadzieja i jak trzeba dbać o nią, by młodzi ludzie „nie tracili ducha”. Papież zaznaczał, że to młodzi są nadzieją, bo od nich zależy przyszłość.

Siądme spotkanie z młodzieżą odbyło się w 1992 r. pod hasłem: „Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię” (Mk 6,15), co było wyzwaniem dla

ludzi młodych, by Dobrej Nowiny nie zachowywać tylko dla siebie, ale z radosną nadzieją iść z nią do innych ludzi. Dwa lata później hasło było kontynuacją wcześniejszego: „Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J 20,21). Młodzież z entuzjazmem śpiewała hymn: „Głośmy miłość na cały świat!”

Takie wskazania i wzorce są dla młodych ludzi niezwykle istotne. Zaznajomienie się z treścią Ewangelii i żywe wprowadzanie jej w życie daje nadzieję na lepszą przyszłość. Młodzież na takich spotkaniach modli się we wspólnocie, odpowiadając w ten sposób na życzenie Jezusa, który obiecał, że będzie obecny tam, gdzie dwóch lub trzech zbierze się w imię Jego (zob. Mt 18,20). Młodzi uczestniczą w Eucharystii, gdzie Jezus daje im siebie samego. Cieszą się swoją obecnością. Wychodzą z własnego egoizmu, by spotkać się z rówieśnikami i kultywować miłość bliźniego. Są radośni, bo Jezus jest źródłem jego wesela i pokoju.

Papież Jan Paweł II w 2003 r. ogłosił Światowe Dni Młodzieży pod hasłem: „Oto Matka twoja” (J 19,27), by zwrócić uwagę, że człowiek nie jest sam, lecz z Maryją pielgrzymuje przez życie, jak zostało to objawione przez Jezusa w Testamencie z krzyża (por. J 19,25-27). Maryja, Matka nadziei, wstawia się za nami i prowadzi z ciemności do światła, do spotkania ze Zmartwychwstałym. Ważne jest wzywać Ją w życiowych zagrożeniach. Naśladując Ją, człowiek się nie zgubi, nie utraci nadziei, nie popadnie w błąd.

Po śmierci Jana Pawła II, jego następcą, Benedykt XVI, w 2009 r. ogłosił Światowe Dni Młodzieży pod hasłem: „Złożyliśmy nadzieję w Bogu żywym” (1 Tm 4,10), aby uwidocznic prawdę, że Bóg żyje; że On zmartwychwstał i pokonał śmierć. Wystarczy tylko Mu zaufać, a On nigdy człowieka nie opuści. Wielka nadzieja w Jezusie! „Bóg żywy”, to Bóg zmartwychwstały i obecny w świecie, bo On jest prawdziwą nadzieją, żyje z nami i w nas, wzywa do uczestnictwa w życiu wiecznym. Nie jesteśmy sami, jeżeli On jest z nami, On jest naszą teraźniejszością i naszą przyszłością. Czemu mielibyśmy się lękać?

Młodość to czas nadziei – z oczekiwaniami spogląda w przyszłość. Młodzi mają marzenia, ideały, projekty, dokonują różnych wyborów. Pytanie o nadzieję i poszukiwanie jej to też pytanie o szczęście egzystencjalne, gdy dobra materialne nie wystarczają, aby zabezpieczyć tę nadzieję, której poszukuje duch. Tę nadzieję może dać jedynie Bóg, który ogarnia cały wszechświat. Młodzi, którzy nie dostaną wsparcia w rodzinie, we wspólnocie rówieśniczej czy w Kościele, bardzo często popadają w uzależnienie

nia, tracą nadzieję, załamują się, co bardzo często prowadzi do depresji, a nawet samobójstw. Należałoby ewangelizować i pokazywać prawdziwe oblicze Boga, który jest miłością. Św. Edyta Stein mówiła, żeby wszystkie troski o przyszłość złożyć w ręce Boga i dać się prowadzić Panu jak dziecku, którym On najlepiej się zaopiekuje. Postępować według chrześcijańskiej nadziei, to być wiernym, wytrwałym uczniem Chrystusa, świadczyć o Zmartwychwstałym, tak jak niegdyś czynili to uczniowie.

Na ostatnie spotkanie z młodzieżą, które miało miejsce w 2023 r. w Lizbonie, następcą Benedykta XVI, papież Franciszek, wybrał hasło: „Weselcie się nadzieją” (Rz 12,12). Podkreślił, że trzeba być siewcami nadziei, a chrześcijańska radość pochodzi od samego Boga. On nigdy nie zostawi człowieka samego w potrzebie, lecz jest stale obecny. Nadzieja powinna być podsycana modlitwą, by codzienne lęki „nie zabiły” w człowieku ducha. Papież zachęca, aby każdego dnia, w obliczu niepokojów, znaleźć odpoczynek w Bogu. „Odpocznij jedynie w Bogu, duszo moja, bo od Niego pochodzi moja nadzieja” (Ps 62,2). Franciszek zwraca też uwagę na to, by nieść nadzieję tym, którzy płaczą, być otwartym na problemy innych, nie zatrzymywać nadziei tylko dla siebie i zawierzyć swoje życie Matce Nadziei, Maryi.

Sobór Watykański II w Deklaracji o wychowaniu chrześcijańskim *Gravissimum educationis* nazwał młodzież „nadzieją Kościoła” (nr 2), bo to ona będzie decydowała w przyszłości o jego kształcie; to od niej zależy, czy będą nowe powołania do kapłaństwa i życia konsekrowanego. Jezus uczynił pierwszy cud na życzenie Maryi, która na przyjęciu weselnym wstawia się za nowożeńcami, gdy zabrakło wina dla gości. Ona prosi służących słowami: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Młodzi są zaopiekowani przez Jezusa, bo posłuchali, co mają uczynić. Takie wskazówki można znaleźć w Ewangelii, np. gdy Chrystus rozmawia z młodzieńcem (por. Mt 19,16-22). Ów młody człowiek przyszedł do Jezusa szukając wsparcia. W jego umyśle pojawiły się pytania, na które sam nie umiał sobie odpowiedzieć, więc poszedł po wskazówki do Mistrza. Po ludzku niczego nie potrzebował, był zamożny, zachowywał przykazania, miał dobre relacje z bliskimi, ale jednak czuł, że czegoś mu brakuje. W jego umyśle pojawiło się pytanie o życie wieczne, a to wskazuje na dużą dojrzałość duchową. Młodzi ludzie chcą się bawić, „korzystać z życia”, mają energię i zapał, by poznawać świat i chłonąć wszystkie dobra, które dają życie doczesne. Biblijny młodzieniec był prawy, czuł, że to dobro, które

posiada, nie jest doskonałe, a tylko z Bogiem może takie być. Z Nim to, co zwyczajne, może stać się niezwykle. Ponieważ młodość oczekuje szybkich, konkretnych odpowiedzi i niecierpliwość jest ich cechą, dlatego młodzieńiec odszedł zasmucony.

Do życia wiecznego nie trafia się od razu. Nie ma szybkich odpowiedzi. Trzeba zwyciężyć tendencję do pośpiechu, żeby mieć wszystko natychmiast. To długa droga. Dobra materialne są chwilowe, a życie z Bogiem jest wieczne. Młodzi odchodzą od Kościoła, bo nie znajdują tam miejsca dla siebie, brakuje tam relacji osobowych. Światowe Dni Młodzieży, wspała inicjatywa św. Jana Pawła II, jest takim światłem dla współczesnego Kościoła, że ten duch, energia i zapał, który cechuje młodych ludzi, nie zgaśnie, ale będzie stale płonął, powodując nowe powołania kapłańskie, do życia konsekrowanego czy małżeńskiego.

II. Pielgrzymowanie młodych do sanktuariów przejawem zawierzenia życia Maryi, Matce Nadziei

Młodzi ludzie mają w sobie entuzjazm, czego wyrazem jest ich zapał do pielgrzymowania. W Piśmie Świętym są skierowane do nich takie słowa: „Nie pozwól nikomu patrzeć na ciebie z góry, ponieważ jesteś młody, ale dawaj przykład wierzącym w mowie, postępowaniu, miłości, wierze i czystości” (1 Tm 4,12). Dobry przykład pociąga innych młodych, a kierowanie się w życiu trzema cnotami Boskimi: wiarą, nadzieją i miłością powoduje, że młodzi ludzie są prawdziwymi świadkami Chrystusa w świecie. Przed ważnymi wydarzeniami w życiu, np. przed maturą, młodzi wyjeżdżają na Jasną Górę, by zawierzyć ten egzamin Bogu i powierzyć się opiece Maryi. Pielgrzymują, by rozeznac drogę życiową, ofiarować swoje radości i smutki w ręce Maryi, z tęsknoty za spotkaniem z Bogiem i doświadczenia Go w świętym miejscu. Często zawierzają tam swoje życie Maryi, gdyż Ona najpewniej prowadzi do Chrystusa. Dobra Matka pochyla się w sanktuariach nad swoimi dziećmi, podaje im dłoń i otula swoim płaszczem. Ten wyraz macierzyńskiej opieki Maryi daje poczucie nadziei w świecie, który bardzo często tej nadziei nie daje. Takie pielgrzymowanie zwykle kończy się przystąpieniem do spowiedzi i pojednania z Bogiem, daje siłę i podnosi na duchu. Św. Jan Paweł II mówił, że gdy u niego w domu były jakieś wydarzenia rodzinne, gdy były jakieś kłopoty, to szło się do Kal-

warii Zebrzydowskiej – do Matki. Dla Jana Pawła II było to miejsce miłosierdzia, bo poprzez obecność Maryi nabierało rysów pełnych nadziei, gdyż to z woli Chrystusa Maryja stała się Matką wszystkich wierzących.

Sanktuaria, będąc miejscem zjednoczenia z Chrystusem i Jego Matką, przemawiają do serc ludzi. Można powiedzieć, że z tronu Maryi spływa strumień Bożego Miłosierdzia, czyli udzielane są łaski wiary, nadziei i miłości, tak iż niemal fizycznie w tych miejscach czuje się więź łączącą cierpiącego Zbawiciela z Jego współcierpiącą Matką. Każdy, który przychodzi, w centrum zaś tej miłości odnajduje siebie. Macierzyństwo Maryi bardzo pomaga młodym ludziom, szczególnie gdy dotyka ich nieszczęście, zagubienie czy śmierć w rodzinie. Ona nie opuszcza swojego dziecka, ale prowadzi je do Syna i zawiera Jego miłosierdziu. W tych szczególnych miejscach Bóg w sposób wyjątkowy udziela swoich łask, a oddanie czci Bogu powoduje duchowy wzrost.

Pielgrzymowanie ma charakter dziękczynny, szczególnie po przyjęciu sakramentu Eucharystii, bierzmowania, kapłaństwa czy małżeństwa. Pielgrzymi udają się też na pielgrzymki z określonymi prośbami czy z zadośćuczynieniem za popełnione winy. Wśród osób młodych stały się popularne pielgrzymki nie tylko piesze, ale też biegowe, rowerowe czy na rolkach. Dają one możliwość odkrywania Boga w drodze, z energią, szybkością, tak jak lubią i potrafią młodzi. „Pędzą” na spotkanie z Ojcem. Czując „wiatr we włosach”, łączą pasję, sport z wiarą i wartościami chrześcijańskimi; jest to przeżycie duchowe i sportowe. Młodzi odzyskują spokój zewnętrzny i wewnętrzny w sercu, a następnie zabierają ten pokój, który płynie od Maryi, do swoich rodzin i środowisk. Biegają, jadą do Częstochowy, Gietrzwałdu czy do wielu innych sanktuariów maryjnych. Bogu przez ręce Maryi powierzają swoje troski i radości. Chcą poczuć bliskość Boga, a pomaga im w tym modlitwa, zwłaszcza różańcowa, jak również spowiedź i Eucharystia. Podczas postojów słuchają katechez i nauk wygłaszanych przez kapłanów i do domów wracają umocnieni w wierze.

Wspomniane pielgrzymki biegowe są organizowane pod różnymi hasłami: „Zabiegamy po łaskę Bożą”, „Biegiem do Najświętszej Panienki”, „Trwamy mocno w wierze”, „Uczestniczę we wspólnocie Kościoła”. Gromadząc się na Jasnej Górze czy w innym miejscu, chcą powiedzieć Maryi, że jako Jej dzieci są z Nią, pamiętają o tym, o co prosiła: aby zawsze trwać przy Chrystusie, czuć i odrzucać zło.

Pielgrzymowanie jest wpisane w życie Kościoła. Młody człowiek chce zmienić swoje życie, zawierzyć je Maryi u progu dorosłości, by Ona była

blisko codzienności, którą tak dobrze znała. Ona też się borykała z wieloma trudnościami, wiedziała, jak je pokonywać, bo była zawsze blisko Boga, którego nosiła pod sercem. Pielgrzymować z Maryją, Matką Nadziei, przez życie to gwarancja dla młodych ludzi życia w świętości i łasce Bożej.

III. Przykłady młodych, którzy pielgrzymowali z Maryją przez życie

„Ilekróć lęk mnie ogarnie, w Tobie mam nadzieję” (Ps 56,4). Te słowa można odnieść do młodych ludzi, którzy wcześniej zakończyli życie, ale było ono spełnione i święte, o czym świadczą przykłady z ich życia. Maryja – Dziewica z Nazaretu była ich wzorem do naśladowania, a oni stali się świadkami nadziei, która daje życie wieczne.

Współczesna choroba, jaka jest brak nadziei, bardzo często dotyka osoby młode, wrażliwego serca, które u progu dorosłości szukają wzorów do naśladowania. Niestety, nie zawsze je znajdują. Ideałem, który pomaga odzyskać nadzieję, jest Maryja, bo Ona zawsze będąc blisko Boga, w pełni przeżyła swoje życie. Młodzi, którzy zawierzili Jej swoje życie i osiągnęli świętość, to m.in.: św. Stanisław Kostka, św. Dominik Savio, bł. Karolina Kózkówna, bł. Chiara Luce Badano i bł. Carlo Acutis. Ich wszystkich cechowała radość chrześcijańska i duma z bycia uczniem Chrystusa. W obliczu śmierci nie tracili nadziei, bo byli do końca z Tym, który ich umacniał. Przyjrzyjmy się bliżej niektórym z nich.

Św. Stanisław Kostka (1550–1568) był wychowany w religijnym domu i od najmłodszych lat dbał o swój rozwój duchowy. Nie interesowały go zabawy, hałaśliwe życie, przyjemności doczesne, lecz przeciwnie – modlitwa, umartwianie się, pobożność i nocne czuwania. Zachorował na ciężką chorobę, spowodowaną wyczerpaniem organizmu, i był przekonany, że umrze, jednak po szybkim wyzdrowieniu zaprzagnął wstąpić do jezuitów, na co rodzice nie chcieli wyrazić zgody. W 1568 r., gdy był już dorosły, zrealizował swój plan i wstąpił do wymarzonego zakonu. 10 miesięcy później, w Wigilię Wniebowzięcia Maryi, odszedł do „Domu Ojca”, do którego od najmłodszych lat podążał. Od dzieciństwa czcił Maryję. Wszystkie swoje myśli i uczucia ku Niej kierował. Był wesoły, skromny, chętny do pomocy, zawsze można było na niego liczyć. Bardzo często rozmyślał o Męce Pańskiej, podejmował ćwiczenia ascetyczne, był wzorem pokory w zakonie i żadne zaszczyty tego świata go nie interesowały.

Dobry dla innych, surowy dla siebie, ściśle był zjednoczony z Bogiem na modlitwie i wiele czasu spędzał na adoracji Najświętszego Sakramentu. Zawsze powtarzał: „Niech się dzieje wola Boża”. Prowadząc ascetyczny tryb życia, swoje potrzeby ograniczał do minimum, co bardzo rozwijało jego ducha. Powtarzał, że „do wyższych rzeczy zostałem stworzony”.

Czy to nie jest dobry program dla młodych, pogubionych w świecie pełnym materializmu i konsumpcjonizmu, pójść za Chrystusem, bo do wyższych rzeczy zostali stworzeni?

Inny święty, który też zawsze chciał być blisko Boga, to Dominik Savio (1842–1857), patron ministrantów, uśmiechnięty, radosny chłopiec, który wolał umrzeć niż zgrzeszyć! Swoimi przyjaciółmi nazywał Jezusa i Maryję, od Nich czerpał miłość i radość, podkreślając, że musi być świętym! Tak też się stało. Zrealizował swój plan na życie. Papież Pius XII nazwał go „małym świętym i gigantem ducha”. Uwielbiał się bawić, w zabawie był duszą towarzystwa, cechowała go radość chrześcijańska, a gdy ktoś zgrzeszył, to go upominał, ale nigdy nie uczestniczył w bójkach. W wieku 12 lat spotkał w Turynie ks. Jana Bosco. Chętnie uczestniczył w modlitwie i zabawie w Oratorium stworzonym przez ks. Bosco. Gdy miał 14 lat, zachorował na zapalenie płuc. W obliczu śmierci, żegnając się z ojcem, wykrzyknął: „Do widzenia, ojciec! Do widzenia! O, jakie piękne rzeczy widzę!”

Mały chłopiec, ale wielki duchem może być przykładem dla młodych, że Eucharystia, którą tak ukochał, daje życie wieczne z Bogiem i jest „namiastką Raju na ziemi”.

Na uwagę zasługuje bł. Karolina Kózkówna (1898–1914), która miała życiowe motto: „Żeby dostać się do nieba. Jakby tam było dobrze!” Jej życie i męczeńską śmierć w obronie czystości dobrze odzwierciedla napis, który został umieszczony na jej grobie: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” (Mt 5,8). Błogosławiona była bardzo pracowitym dzieckiem, które chętnie pomagało rodzicom w ich obowiązkach domowych i w opiece nad rodzeństwem. Pracowity rytm dnia nie przeszkadzał jej codziennie pieszo udawać się do kościoła oddalonego od domu o 4 km, by uczestniczyć w Eucharystii, którą uważała za wielki dar. Modlitwa różańcowa była stale obecna w jej życiu. Była zelatorką koła Żywego Różańca, różaniec nosiła na szyi i codziennie go odmawiała. Lubiła uczestniczyć w nabożeństwach Męki Pańskiej i do Najświętszego Serca Jezusa. Podczas I wojny światowej została zaatakowana przez rosyjskiego żołnierza. Gdy dzielnie z nim walczyła, oprawca zadał jej śmiertelny cios szablą, ale nie udało mu się pozbawić ją dziewictwa. Papież Jan Paweł II

podczas beatyfikacji Karoliny w Tarnowie 10 czerwca 1987 r. powiedział: „Młoda męczennica swym życiem mówi przede wszystkim do młodych, do chłopców i dziewcząt o godności kobiety, o godności osoby ludzkiej, o godności ciała, które na tym świecie podlega śmierci, jak i jej młode ciało uległo śmierci, ale to ludzkie ciało nosi w sobie zapis nieśmiertelności, jaką człowiek ma osiągnąć w Bogu wiecznym i żywym. Od niej młodzi ludzie powinni uczyć się wierności Bogu, godności ciała, czystości na wzór Maryi. Z Maryją pielgrzymowała do nieba, w obronie dziewictwa, gdy walczyła z żołnierzem, mężna, dzielna niewiasta”.

Słowa papieża są bardzo aktualne dzisiaj, kiedy to tylu młodych ludzi oddaje kult ciała, gdzie często ono bardziej się liczy niż dusza. Czy przykład błogosławionej nie pokazał, że jest inaczej? Ciało umiera, a czysta dusza będzie żyła wiecznie!

Wspaniałym współczesnym przykładem dla młodych jest bł. Chiara Luce Badano (1971–1990), która w życiu na pierwszym miejscu stawiała Boga. Widziała Go w potrzebujących, którym pomagała od najmłodszych lat. Marzyła, żeby zostać lekarzem i wyjechać na misje do Afryki. Wiadomość, że cierpi na nowotwór kości, spowodowała, że musiała porzucić te szlachetne plany, ale nie utraciła wiary w Boga, tylko z pokorą mówiła: „Jeśli Ty tego chcesz, Jezu, ja też tego pragnę”. Zmarła 7 października – we wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej, a swoją mamę pożegnała słowami: „Ciao. Bądź szczęśliwa, bo ja jestem szczęśliwa”. Była jedynym, długo wyczekiwany dzieckiem swoich rodziców, którzy widząc wielką dojrzałość swojej córki w obliczu śmierci i jej radość, że idzie na spotkanie Tego, którego tak ukochała, łatwiej przyjęli jej odejście. Młoda błogosławiona swoim przykładem przywraca radość życia i nadzieję, która jest mocno zakorzeniona w Bogu. Pokazuje, że z Nim choroba, a nawet śmierć nie jest straszna. Chiara zachwycała i zachwyca swoją pobożnością, dzielnie niosąc swój krzyż. Często powtarzała: „To dla Ciebie, Jezu!” Błogosławiona odmładza i dynamizuje Kościół, a swoją postawą w obliczu cierpienia pokazała, że warto patrzeć na krzyż Jezusa i znaleźć w nim nadzieję; że śmierć to nie koniec życia, ale dopiero początek wielkiej radości życia z Bogiem. Była typową nastolatką, pełną życia, kochała podróże, sport, rower, tenis, pływanie, gry planszowe, spotkania z przyjaciółmi. Kochała to, co kochają młodzi, ale cierpiała tak, jak cierpi osoba dojrzała duchowo, mężnie znosząc chorobę. Cierpienie przeżywała w łączności z ukochanym Jezusem, rezygnując nawet z środków uśmierzających ból, a na śmierć szła jak na radosne spotkanie z Oblu-

bieńcem. Ona może być doskonałą nauczycielką i mistrzynią wiary, karmiącej się Słowem Bożym. Nigdy nie utraciła nadziei, wiary i miłości do ludzi, szczególnie ubogich, chorych czy uzależnionych, bo w nich widziała Jezusa opuszczonego. Angażowała się w Światowe Dni Młodzieży, kochała życie i młodość, lecz nie bała się ich utracić, lecz we wszystkim widziała wolę Bożą.

Bł. Chiara to doskonały wzór dla osób smutnych, zagubionych, tych, którzy utracili nadzieję, wiarę w Boga, zaufanie do Kościoła, oparcie w rodzinie. Jej przykład życia przywraca radość, ufność i prawdziwą miłość, którą daje jedynie Bóg.

Dla bł. Carla Acutisa (1991–2006) „Eucharystia była autostradą do nieba”. Codzienna Msza św., cotygodniowa spowiedź, różaniec traktowany jako „randka z Maryją”, adoracja Najświętszego Sakramentu, czytanie Pisma Świętego – to harmonogram, który realizował Carlo. Był bardzo dojrzałym duchowo dzieckiem, podobnie jak św. Dominik Savio. Już w wieku 7 lat zapragnął przystąpić do Pierwszej Komunii Świętej, jakby wiedział, że czas na ziemi jest dla niego krótki i musi się spieszyć. Uwielbiał podróże, grę w piłkę, grę na saksofonie, był autorem stron internetowych o cudach eucharystycznych i o świętych, skutecznie wykorzystywał technologię internetową do szerzenia wiary. Prowadził działalność charytatywną, taki „minicaritas”, pomagał biednym, opuszczonym, bezdomnym, nosząc im jedzenie, spiwory i koce. Swoje oszczędności przeznaczał na adopcję na odległość i, podobnie jak św. Franciszek, kochał zwierzęta, a te opuszczone natychmiast przygarniał. Carlo co roku odwiedzał Asyż, by pokłonić się nad grobem św. Franciszka i powierzyć mu swoje szkolne sprawy. Żył pełnią życia. Był oddany Jezusowi i Maryi, do których prowadził swoich rodziców, którzy nie byli zaangażowani w życie religijne. Wiadomość o chorobie przyszła nagle. Ostra białaczka nie przeraziła młodego Carla. Wiedział, że umrze, ale nie tracił ducha, tylko pokornie przygotował się do śmierci. Uważał, że całe życie powinno być przygotowaniem do śmierci, bo jest ona naszym przeznaczeniem. Karmił się Eucharystią. Bóg dla niego był na pierwszym miejscu, jego życie było Nim rozświetlone, bo nie szedł przez nie sam, lecz z Jezusem – aż do śmierci.

„Chłopak z sąsiedztwa” pokazał, że świętość jest dla każdego, kto w swoim życiu będzie się kierował miłością do bliźniego, uczynkami dobroci względem innych i jak Bóg będzie na pierwszym miejscu. Wówczas to wszystko będzie miało odpowiedni porządek. Bł. Carlo Acutis jest darem dla współczesnej młodzieży, a jego słowa: „Wszyscy rodzą się jako

oryginały, a wielu umiera jako kserokopie” powinny zastanowić każdego, kto życia nie traktuje jak poważne zadanie, tylko jak zabawę.

IV. Młodzi budują i dynamizują Kościół

Młodzi, którzy zaproszą Chrystusa i Maryję do pielgrzymki przez swoje życie, są nadzieją dla Kościoła i świata. Misją współczesnego Kościoła jest też zaprosić młodych do wspólnoty wierzących, bo entuzjazm, który cechuje młodość, powinien być wykorzystany. Przykłady nastoletnich chłopców i dziewczyn, którzy osiągnęli świętość, niech będą światłem, że życie przeżyte z Chrystusem ma głęboką wartość, bo prowadzi do wieczności.

Nasuwa się pytanie: Czego młodzi oczekują od Kościoła? Młodość zna odpowiedź: Chcą tego, co ich rozwija, co daje radość, poczucie spełnienia, bycia razem we wspólnocie, doświadczenia Boga żywego, prawdziwości wiary, ale też pomocy w sytuacji, gdy są zagubieni, wsparcia w sytuacjach, w których sobie nie radzą. Dzisiejsze technologie mają duży wpływ na młode pokolenie, które bardzo często emocjonalnie nie nadąża za zmianami toczącymi się we współczesnym świecie.

Kościół, jako wspólnota, powinien odpowiedzieć na potrzeby młodych, wzniecić w nich ducha wiary i radość, która cechuje chrześcijanina, który spotkał Boga żywego. Oni są nadzieją, bo to od nich zależy, jaką drogą będzie podążał Kościół i świat w najbliższych dziesięcioleciach i stuleciach. Wystarczy wskazać im tę drogę, a oni będą budować i dynamizować Kościół tak, jak czynili to młodzi święci, którzy zawierzyli sobie Chrystusowi i Jego Matce.

* * *

W entuzjazmie charakterystycznym dla młodych ludzi jest nadzieja, ponieważ „ci, którzy ufają Panu, nabierają siły, wzbijają się w górę na skrzydłach jak orły, biegną, a nie mdleją, idą, a nie ustają” (Iz 40,31). Ważne jest, by młodzi mieli nadzieję, że z Chrystusem mogą wszystko: mogą na lepsze zmieniać świat, a wtedy z wiarą i radością będą wzbijać się w górę. Wówczas nikt i nic nie będzie w stanie „podciąć im skrzydeł”, tylko będą na nich „lecieć” wysoko, prosto do Boga, który ukochał ich miłością bezgraniczną.

V. Modlitwa

„Panie Boże! Uczyń, proszę, by młodzi odnaleźli w Tobie nadzieję, że tylko Ty jesteś Tym, który daje im spełnienie! Niech biegną do Ciebie nieustannie! Niech biegną z Maryją, która zawsze jest blisko, jest drogą do Ciebie, do życia wiecznego! Amen”.

BIOGRAMY AUTORÓW

Ks. prof. dr hab. Marek CHMIELEWSKI – kapłan diecezji radomskiej, wyświęcony w 1983 r. Od 1988 r. pracownik naukowy KUL w zakresie teologii duchowości, od 2008 r. profesor wizytujący Fakultetu Teologicznego Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie (Litwa), doktor *honoris causa* tegoż Uniwersytetu (2014). Założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Teologów Duchowości; członek wielu towarzystw naukowych, a także Polskiego Towarzystwa Mariologicznego i Międzynarodowej Papieskiej Akademii Maryjnej w Rzymie (PAMI); konsultor Komisji Maryjnej, Komisji Duszpasterstwa i Komisji Nauki Wiary Konferencji Episkopatu Polski; autor licznych publikacji z zakresu teologii duchowości.

Dr Anna GAŚSIOR – dr teologii, mgr filologii polskiej, nauczyciel szkół średnich w Tarnowie; współredaktor serii „Bibliotheca Tarnoviensis” (wydawnictwo „Biblos”, Tarnów); sekretarz Polskiego Towarzystwa Mariologicznego; członek-korespondent Papieskiej Międzynarodowej Akademii Maryjnej w Rzymie. Zainteresowania naukowe koncentruje na staropolskiej literaturze religijnej, dziejach Kościoła ze szczególnym uwzględnieniem diecezji tarnowskiej oraz na mariologii. Wybrane publikacje: *Nauka duchowna. Katechizm misyjny z XVIII wieku* (wyd. i oprac. A. Gaśsior, J. Królikowski, Tarnów 2011); *Dzieje diecezji tarnowskiej* (t. 2 i 4, red. A. Gaśsior, J. Królikowski, Tarnów 2012–2013); *Pisma duchowe i mistyczne księdza Piotra Semenienki. Wybór* (Kraków 2016; wydanie i wprowadzenie z ks. J. Królikowskim); „*Boże, ku wspomózeniu memu wejrzyj*”. *Godzinki staropolskie* (Kraków 2017; wydanie i wprowadzenie z ks. J. Królikowskim); *Listy pasterskie, orędzia i odezwy Episkopatu Polski 1918–1939* (Kraków 2018; wydanie i wprowadzenie z ks. J. Królikowskim); „*Przybądź nam, miłościwa Pani, ku pomocy*”. *Godzinki maryjne*, Kraków 2023 (oprac. razem z K. Klauzą, ks. J. Królikowskim, Sz. Wilkiem).

Ks. dr Mateusz GODEK – proboszcz parafii św. Michała Archanioła w Pawłogradzie (Ukraina), dziekan dekanatu dnepropietrowskiego, przewodniczący Komisji Duszpasterstwa Ogólnego diecezji charkowsko-zaporońskiej, członek Komisji Katechetycznej przy Konferencji Episkopatu

Ukrainy. Uzyskał doktorat w zakresie pedagogiki na UKSW oraz dwa licencjaty kościelne: z homiletyki i mariologii. Wykładowca w Instytucie św. Tomasza z Akwinu w Kijowie i Wyższym Seminarium Duchownym Najświętszego Serca Jezusa w Worzelu. Publicysta internetowy oraz autor dwóch książek: *Pytania o Maryję* (Warszawa 2023) i *Między czasem a wiecznością* (Sandomierz 2024).

Ks. prof. dr hab. Janusz KRÓLIKOWSKI – kapłan diecezji tarnowskiej, wyświęcony w 1988 r.; wykładowca teologii dogmatycznej w Wydziale Teologicznym Sekcja w Tarnowie Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Od 2010 r. wykładowca mariologii w Instytucie Maryjno-Kolbiańskim „Kolbianum” w Niepokalanowie. Przewodniczący Polskiego Towarzystwa Mariologicznego, członek Towarzystwa Teologów Dogmatyków, Polskiego Towarzystwa Teologicznego Oddział w Tarnowie, członek zwyczajny Międzynarodowej Papieskiej Akademii Maryjnej w Rzymie (PAMI). Konsultor Komisji Maryjnej Episkopatu Polski.

Dr Iwona KRYSIAK – absolwentka studiów doktoranckich w zakresie mariologii na Wydziale Teologicznym UKSW. Autorka artykułów w dziedzinie mariologii oraz redaktorka książek mariologicznych. Prowadziła wykłady z mariologii na UKSW i konferencje mariologiczne. Od 2012 r. jest członkiem Polskiego Towarzystwa Mariologicznego, od 2016 r. członkiem Zarządu Polskiego Towarzystwa Mariologicznego, od 2020 r. członkiem Towarzystwa Teologów Dogmatyków.

Ks. prof. dr hab. Adam RYBICKI – kapłan diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, wyświęcony w 1992 r. Od 2000 r. pracownik naukowy KUL w zakresie teologii duchowości. członek licznych towarzystw naukowych, m.in. Komisji Teologicznej PAN, Polskiego Stowarzyszenia Teologów Duchowości (od 2021 r. członek Zarządu), Polskiego Towarzystwa Mariologicznego. Autor wielu publikacji książkowych i artykułów o męskiej duchowości. Prowadzi rekolekcje dla osób konsekrowanych i świeckich w kraju i za granicą, m.in. dla Rycerzy Kolumba, Rycerzy Jana Pawła II, Mężczyzn św. Józefa. Czynn timer angażuje się w męskie inicjatywy, jak np. Męskie Oblężenie Jasnej Góry, Exodus 90.

Ks. Marcin STANISŁAWSKI – prezbiter archidiecezji poznańskiej. Święcenia kapłańskie przyjął w 2012 r., od 2019 r. posługuje w sanktuarium

w Tulcach oraz katechizuje w szkole podstawowej i średniej. W 2021 r. został wybrany na członka Zarządu Polskiego Towarzystwa Mariologicznego. Z zamiłowania podróżnik.

Dr Alicja ŚWIĘCICKA – w 2017 r. absolwentka studiów doktoranckich w zakresie mariologii na UKSW. Jest autorką publikacji mariologicznych. Od 2018 r. prowadzi wykłady w Instytucie „Kolbianum” Wydziału Teologicznego UKSW w Niepokalanowie. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Mariologicznego.

Ks. dr Kamil ZADROŻNY – kapłan archidiecezji częstochowskiej, wyświęcony w 2010 r. W 2018 r. uzyskał doktorat z teologii dogmatycznej ze specjalizacją w mariologii na Papieskim Wydziale Teologicznym „Marianum” w Rzymie. W roku akademickim 2017–2018 był asystentem przy Katedrze Teologii Dogmatycznej i Mariologii na rzymskim „Marianum”. Jest członkiem Zarządu Polskiego Towarzystwa Mariologicznego oraz Włoskiego Interdyscyplinarnego Towarzystwa Mariologicznego (AMI), a także członkiem zwyczajnym Papieskiej Międzynarodowej Akademii Maryjnej w Rzymie (PAMI). Jest wykładowcą teologii dogmatycznej w Instytucie Wyższych Studiów Teologicznych w Częstochowie oraz dyrektorem tegoż Instytutu.













